Cena 10 złotych

WYDANIE A

CZYTELNIK

SŁOWO POLSKIE

Wielkanoc 1949

Dziś 12 stron

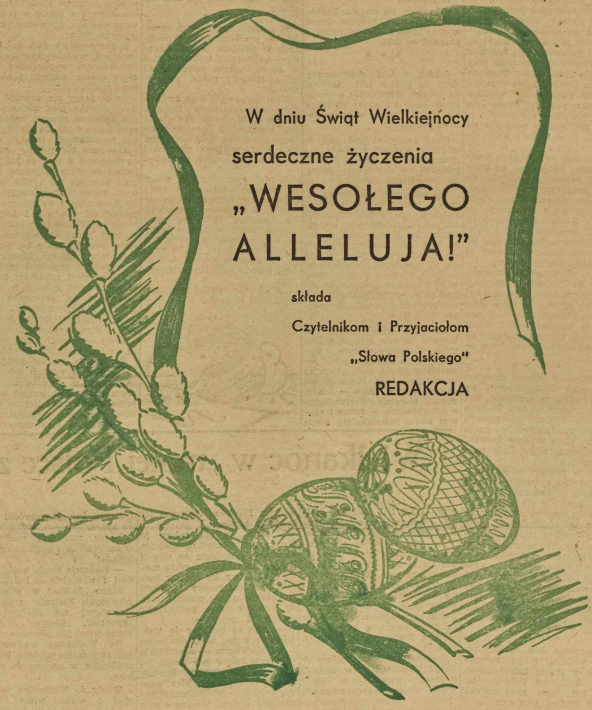
W numerze opowiadania: W. Zukrowskiego Zb. Grotowskiego Czesł. Ostankowicza

ROK IV NR 105 (874) WROCŁAW — JELENIA GÓRA — WAŁBRZYCH — LEGNICA — OPOLE — GORZÓW

Wielkanoc 1949 roku

Rozkołyszą się dziś nad krajem wielkanocne dzwony. Żywiej na ich odgłos zabiją serca. Gdyż dźwięki tych dzwonów zbudzą w duszach ludzkich uczucia radości, mocy, wiary w zwycięstwo słusznych i szlachetnych idei nad wszelkimi przejawami zła. Bo święto Zmartwychwstania — to święto odradzającego się wiosną życia, to symbol mocy twórczej, mocy przekształcania dawnych form w lepsze, to symbol wiecznego postępu.

Tradycje chrześcijańskiego świata łączą święto Wielkiejnocy ze zmartwychwstaniem ukrzyżowanego Boga - Człowieka. Pogański świat przemocy i ucisku musiał ukorzyć się przed nową wiarą, głoszącą równość ludzi i sprawiedliwość społeczną. Chrystus, który wypędzał ze świątyni handlarzy, który gromił bogaczów, który otaczał się wyzyskiwanymi niewolnikami i biedakami, — głoszące rewolucyjną wówczas ideę wyrównywania krzywd ludzkich — zwyciężył antyczny świat, oparty na wyzyskiwaniu człowieka przez człowieka.



Święto Wielkanocy, jak każde święto, obchodzone społecznie, jest równocześnie jakby słupem milowym na drodze, po której kroczy ludzkość, jest etapem wytkniętej drogi. Pozwala rzucić okiem wstecz na to, co już zostało zrobione, pozwala skontrolować dotychczasowe osiągnięcia, dając równocześnie perspektywę przyszłości i ukazując, wyraźniej niż poprzednio zamierzony cel.

I my więc dziś, gdy umilknie dźwięk syren fabrycznych i łoskot maszyn, składający się na codzienną symfonię pieśni pracy, gdy łagodnie zabrzmią dzwony wielkanocne, obejrzyjmy się na ten odcinek drogi, który znajduje się już poza nami. Oceńmy pracę całego narodu i nasz osobisty udział w tym, co w kraju zostało dokonane.

Wspomnijmy...

Wielkanoc 1945 roku... Płomień wojny zniszczył nasze domy, spalił miliony istnień ludzkich. Wszędzie ruiny, zgliszcza. Zdawało się, że odbudowanie zamarłego życia, to gigantyczna praca, to zadanie dla kilku pokoleń...

Dziś widzimy kraj odbudowany, zaludniony, tętniący życiem. Jak Polska długa i szeroka, wszędzie dymią kominy fabryczne, huczą pociągi, wiozące produkty hut, kopalń i fabryk. Znikają resztki ruin — śladów wojny. Niby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wyrastają nowe domy, osiedla, miasta. Warszawa — zdawało się śmiertelnie ugodzona — odżyła i jest wyrazem naszej woli życia, naszej zdolności do twórczej, pokojowej pracy.

Naród polski zdał trudny egzamin, postawiony mu przez historię. Przewartościowanie dawnych wartości, zdemaskowanie narzucanych przez długie lata kłamstw i zniekształceń istotnej treści życia dokonało się u nas szybko i możliwie najmniejszym kosztem.

Odrzuciwszy dawne zło, rozpoczęliśmy budowanie nowego, lepszego jutra.

* * *

Dzwony Wielkanocne, głoszące radosne „Alleluja" zwiększają poczucie naszej dumy z osiągnięć całego narodu. Chłop polski obsiewa resztki zeszłorocznych nieużytków. Robotnik stara się jak najszybciej wykonać swą pracę, by zamknąć przed terminem roczne zadanie. Powstają tysiące nowych szkół, świetlic, domów wypoczynkowych. Książka nie jest już rzadkim zjawiskiem w ręku chłopa czy robotnika. Ciemnota i zabobon ustępuje miejsca wiedzy, poczuciu własnej godności i wartości człowieka, świadomości wielkiej, twórczej siły.

Mimo radości, wynikającej z ciągłego wzrostu naszej siły gospodarczej, z nowych maszyn, które codziennie włączają się w ogólny rytm naszej pracy, nie rozwój ekonomiczny kraju jest przedmiotem naszej największej dumy. Wznieść dom, czy uruchomić maszynę jest dużo łatwiej, niż przebudować psychikę człowieka. A właśnie w tej dziedzinie dokonaliśmy wiele bardzo wiele...

Pamiętamy dobrze okres przedwojenny, kiedy to robotnik, chłop czy inteligent pracujący był najmitą właścicieli banków, fabryk, majątków ziemskich. W trwodze o chleb codzienny pracował dla powiększenia zysków bogaczy, ciągnących korzyści z siły jego mięśni i mózgów. Nie pracował dla siebie, nie był zainteresowany w ulepszaniu metod produkcji, w oszczędności, w szybkości wykonania pracy.

Reformy społeczne, dokonane w kraju, wywarły wielki wpływ na człowieka, zmieniając zasadniczo jego ustosunkowanie się do samej pracy. Dziś zyski, osiągane dzięki wysiłkowi świata pracy, nie płyną już do rąk prywatnego przedsiębiorcy. Zyskiem dzielimy się wszyscy.

Z wartości materialnych, wypracowanych trudem milionów ludzi, powstają nowe fabryki, domy mieszkalne, szkoły, teatry i muzea. Lud polski sam wyznacza cele, na które mają być przeznaczone zyski, osiągane przez naród pracujący dla swego własnego dobra.

Bilans osiągnięć, którymi poszczycić się może nasz kraj, jest wynikiem zespolonego wysiłku milionów jednostek ludzkich, z których składa się naród. Jednak nie wszyscy z nas wnieśli do ogólnego dorobku tyle wartości, ile dać mogli i powinni, idąc po linii postępowania, którą obrał cały naród i która prowadzi do dobrobytu, radości i pokoju.

* * *

Wiosenne święto Zmartwychwstania winno być świętem pokoju, obejmującego zarówno ludzi, jak i narody. Wszystkie religie świata, a wśród nich chrześcijańska, głoszą: „nie zabijaj!". Mimo to są politycy, wyznający oficjalnie zasady chrystianizmu, którzy starają się zburzyć pokój na ziemi.

Miliony ludzi — prawdziwych chrześcijan — zdecydowanie potępiają wojnę. Dają temu wyraz, biorąc udział w akcji, prowadzonej przez wielki obóz pokoju, przez Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej. I chociaż burzyciele pokoju usiłują rozniecić pożogę wojny, nie uda im się ta nowa zbrodnia. Ludzie chcą żyć, mają do tego prawo i oni przeważą szalę pokoju.

* * *

Możemy więc spokojnie zasiąść do wielkanocnego stołu. W poczuciu dobrze spełnionego obowiązku wobec ojczyste go kraju, ze świadomością słuszności naszych czynów, słuchajmy dźwięku dzwonów, głoszących odrodzonej Polsce:

Alleluja...

Serdeczne życzenia
Wesołych Świąt

SKŁADA CZŁONKOM „CZYTELNIKA" ORAZ WSZYSTKIM PRACOWNIKOM NA NIWIE OŚWIATY I KULTURY, GŁOSZĄCYM HASŁA POSTĘPU SPOŁECZNEGO —

DELEGATURA WROCŁAWSKA
SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZO -OŚWIATOWEJ
„CZYTELNIK"



NA ZIEMI NASZEGO PRZEZNACZENIA

STANISŁAW ZIEMAK

Była wiosna 1946 roku, na ziemi dolnośląskiej pierwsza wiosna wolności.

Dziennikarze ciągnęli tu, by zobaczyć i opisać zdarzenia niezwykłe.

Bo odbywał się wówczas pochód na tę ziemię milionów ludzi ze wszystkich dzielnic „przedwrześniowej" Polski: na wsie i miasta, do fabryk i warsztatów — ale najczęściej nie wiadomo dokąd. Gdyż wędrowców mógł zatrzymać każdy stojący przy drodze dom i każdy fabryczny komin.

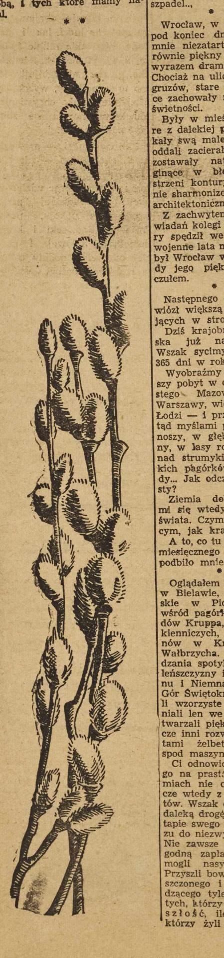
Poniosło i mnie w te staropolskie strony. Poniosła ciekawość, co w nich zobaczę.

* * *

W dniu wielkanocnym, w nastroju, w którym człowiek lubi sięgać pamięcią w przeszłość, warto dokonać zestawienia dwu faktów: jak się u nas rzeczy miały przed trzema laty i jak mają się dziś.

Bo pamiętając, że trzy lata w historii państwa stanowi zaledwie drobny ułamek jego dziejów, można wyprowadzić pouczające wnioski co do możliwości naszego pokolenia: tych możliwości, które mieliśmy przed sobą, i tych które mamy nadal.

* *



Gdy autobus (w którym w kwietniu 1946 roku jechałem na ziemię śląską) minął dawną granicę polsko-niemiecką, uderzył mnie za nią nade wszystko smutek dolnośląskiego krajobrazu. Równina do złudzenia przypominała Mazowsze. Rozsiane po polu topole tchnęły urokiem Ukrainy. Puste domy, wykazujące niszczycielskie dzieło człowieka otworami bez drzwi i okien, potęgowały wrażenie pustkowia, przez które przeszła burza dziejowa.

Na polach pod Oleśnicą lśniły w słońcu rozrzucone na przestrzeni całych kilometrów kadłuby poniszczonych samolotów. Nieżżęte, sczerniałe już zboża pochylały się z rezygnacją ku ziemi. Rzędy niewykopanych kartofli zarastały zielenią traw. Pola były wszędzie podobne do siebie: nie widziano na nich nigdzie przeoranego zagonu.

W kilkunastokilometrowej drodze dostrzegłem gdzieś w oddali jedyną ludzką istotę. Był to chłop oddalający się z jakiegoś zamieszkałego przezeń osiedla — w bezmiar pustki. Niósł na plecach pierwszy spotkany na tych ziemiach symbol pracy — szpadel...

* * *

Wrocław, w którym stanąłem pod koniec dnia, wywarł na mnie niezatarte wrażenie. Był równie piękny jak dziś. Nawet z wyrazem dramatu, jaki przeżył. Chociaż na ulicach leżało pełno gruzów, stare stylowe kamienice zachowały nadal ślady swej świetności.

Były w mieście zakątki, które z dalekiej perspektywy urzekały swą malowniczością. Bo z oddali zacierały się ruiny; pozostawały natomiast widoczne ginące w błękitniejącej przestrzeni kontury budowli, dziwnie sharmonizowanych w swym architektonicznym kształcie.

Z zachwytem słuchałem opowiadań kolegi z Warszawy, (który spędził we Wrocławiu dwa wojenne lata na robotach) czym był Wrocław w pełni krasy. Ślady jego piękna widziałem. I czułem.

* * *

Następnego dnia autobus powiózł większą grupę zwiedzających w stronę Dzierżoniowa.

Dziś krajobraz Dolnego Śląska już nam spowszedniał. Wszak sycimy nim swe oczy 365 dni w roku!

Wyobraźmy sobie jednak dłuższy pobyt w okolicach piaszczystego Mazowsza, zniszczonej Warszawy, wiecznie zadymionej Łodzi — i przenieśmy się stamtąd myślami pod zbocza Karkonoszy, w głębokie zielone doliny, w lasy rosnące w skałach, nad strumyki toczące z wysokich pagórków spienione wody... Jak odczujemy te kontrasty?

Ziemia dolnośląska wydała mi się wtedy ósmym cudem świata. Czymś równie urzekającym, jak krajobrazy Ukrainy.

A to, co tu zobaczyłem z paru miesięcznego dorobku Polski — podbiło mnie zupełnie.

* * *

Oglądałem zakłady Dieriga w Bielawie, fabryki dziewiarskie w Piotrolesiu, ukryty wśród pagórków oddział zakładów Kruppa, kilka fabryk włókienniczych, wytwórnię dywanów w Krzyżatce, kopalnie Wałbrzycha. Podczas ich zwiedzania spotykałem ludzi z Wileńszczyzny i Podola, znad Sanu i Niemna, znad Pilicy i z Gór Świętokrzyskich. Jedni tkali wzorzyste dywany i zamieniali len we włókno; inni wytwarzali piękne materiały; jeszcze inni rozwalali ciężkimi młotami żelbetonowe podstawy spod maszyn Kruppa...

Ci odnowiciele życia polskiego na prastarych naszych ziemiach nie otrząsnęli się jeszcze wtedy z osobistych dramatów. Wszak odeszli z domów w daleką drogę — i na nowym etapie swego życia stanęli od razu do niezwykle ciężkiej pracy. Nie zawsze dostawali za nią godną zapłatę. Nie wszędzie mogli nasycić swe żołądki. Przyszli bowiem do kraju opuszczonego i zniszczonego, budzącego tyleż zachwytu wśród tych, którzy stawiali na **p r z y s z ł o ś ć**, ile nieufności u tych, którzy żyli **p r z e s z ł o ś c i ą**.

A jednak...

Odradzały się miasta. Zaludniały się wsie. Poczęły dymić kominy fabryk. Chłopi poszli z pługami do orki.

* * *

Jakież widoki dostrzegamy dziś: na polach pod Oleśnicą, na ulicach Wrocławia, w miejscach gdzie się kryły niemieckie fabryki broni, w opuszczonych osiedlach?

Niech pesymiści tym samym szlakiem wyruszą w nową podróż po Dolnym Śląsku. I niech przyjrzą się dorobkowi kraju na przestrzeni trzechlecia.

Dla człowieka umiejącego patrzeć, będzie to pouczającym świadectwem ile zbiorowym wysiłkiem można osiągnąć wbrew wszystkim przeciwnościom losu. Dla ludzi zacietrzewionych ale umiejących myśleć, stanie się to podstawą do ustalenia, że życie odrzuca negację; trwa w nim bowiem niekończący się pochód naprzód. Pochód, któremu przewodzi twórcza, zwycięska wola mas.

Mieliśmy pośród siebie w tamtym okresie tysiące nieufnych, niezdecydowanych, wyczekujących „innego czasu", — mieliśmy nawet usiłujących zawrócić jego bieg. Pozostali oni daleko w tyle. Aby — jak w znanej piosence Wertyńskiego o kataryniarzu — zanucić czasem starą, przesiąkniętą goryczą melodię, której już nikt nie słucha.

* * *

W polskim życiu — tak samo, jak w przełomowych momentach w dziejach innych narodów—patriotyzm i idąca z nim w parze twórcza postawa do życia, odniosły pełne zwycięstwo.

Ukoronowaniem tego zwycięstwa jest zespolenie Dolnego Śląska z Macierzą. Pozostanie ono wspaniałym dorobkiem naszego pokolenia, pokolenia wielkich burz, wielkich cierpień i wielkich narodowych porywów.

* * *

W dni symbolizujące wiarę w zmartwychwstanie w życiu ludzkim i w naturze, warto zawrócić w niedawną przeszłość. By stwierdzić, że ziemia naszego przeznaczenia, ziemia będąca kolebką narodu polskiego, została odzyskana, podźwignięta i złączona z krajem — trudem narodu w jednym trzechleciu.

...Czyż nie wielki dla nas dzień dziś nastał?...



W IMIĘ POKOJU

WITOLD NOWIERSKI

NASTAŁO nam dziś święto radości, wiosny i pojednania. Pod strzechami zagród chłopskich, w okopconych domach robotników Śląska i w rybackich chatach Wybrzeża zasiądą dziś spracowani ludzie do stołu wielkanocnego z uczuciem spełnionego obowiązku i z myślą o pokojowym wysiłku, prowadzącym do lepszego jutra.

Z perspektywy dwu dni świątecznych, w absolutnym spokoju świątecznego wypoczynku możemy ocenić wartość poniesionego trudu.

Świat pracy nie zawiódł nadziei. Ozime pola zielenią się już świeżym plonem, wiosenne orki i siewy już się zaczęły, akcja kontraktacji trzody dała już prawie 600 tysięcy sztuk, co świadczy o tym, że już najbliższe miesiące przyniosą znaczną poprawę na rynku mięsnym. Przemysł przekroczył plany kwartalne i miesięczne we wszystkich działach. I tak: w węglu wykonano plan marcowy w 100,3 proc., elektrownie w pierwszym kwartale br. wyprodukowały 1,208 tys. kilowatogodzin energii, przemysł metalowy dostarczył rolnictwu 91,446 sztuk maszyn rolniczych, plan kwartalny w przemyśle spożywczym wykonano w 120,5 proc. Przemysł taboru kolejowego, chemiczny, hutniczy, mineralny — wszystkie one meldują o przekroczeniu planów.

Deklaracje tysięcy załóg robotniczych w ramach zobowiązań pierwszo - majowych przynoszą zapowiedzi jeszcze większego zwycięstwa, jeszcze większych osiągnięć gospodarczych.

W obliczu tego wszystkiego, co dzieje się dziś na świecie, nasze sukcesy gospodarcze i deklaracje załóg robotniczych nabierają sensu głęboko politycznego, stają się faktami o znaczeniu międzynarodowym.

Jakąż bowiem wartość mają nasze osiągnięcia? Oznaczają one wzmocnienie tych wszystkich sił, z którymi współpracujemy w walce o pokój, w walce o przyszłość naszego kraju i świata. Oznaczają wzmocnienie Związku Radzieckiego i demokracji ludowych, realne, konkretne poparcie sił postępowych, gdziekolwiek by one się nie znajdowały. Oznaczają wreszcie kubeł zimnej wody na rozpalone głowy podżegaczy wojennych.

Ludzie pracy w Polsce zdają sobie sprawę już nie tylko z gospodarczej wartości naszych zwycięstw, ale także z ich wartości politycznej, z ich znaczenia międzynarodowego. Robotnicy wytwórni tworzyw plastycznych w Pustkowie, którzy w odpowiedzi na Pakt Atlantycki uchwalili zapisać się masowo do szeregów Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej, wykonać przedterminowo plan i wezwać do podobnego czynu wytwórnie przemysłu chemicznego, dali jaskrawy dowód tej świadomości.

Poczucie tego, że nasza praca daje nam nie tylko chleb powszedni, że utrwala ona także naszą przyszłość i wpływa na przyszłe oblicze świata — oto źródło, z którego płynie poczucie dobrze spełnionego obowiązku narodowego, wiara w jutro i spokój.

Z poczuciem tym zasiadamy dziś do stołu wielkanocnego.

Wielkanoc w „małej Polsce z Retinnes"

Czesław Ostańkowicz

ZGAR DU NORD — olbrzymiego międzynarodowego dworca w Brukseli wyjeżdża się zawsze z uczuciem ulgi. Pozostawia się za sobą niemiłe wspomnienie chytrego, wielojęzycznego tłumu nielegalnych handlarzy, szmuglerów i agentów, wciągających naiwnych do spelunek przydworcowych, gdzie za grube pieniądze kupuje się tandetę, fałszywe prawa pobytu i walutę.

Studenci polscy studiujący w Belgii pozostawiają w bogatej Brukseli wspomnienia biednych, emigracyjnych mansard, chłodu i głodu, nieodłącznych towarzyszy emigracji. W mansardach tych oprócz niedostatku mieszka tylko jeden wierny towarzysz Polaków: Ogromna tęsknota za krajem.

W okna wagonu zajrzy jeszcze szara, robotnicza dzielnica Skarbeck, zamajaczą na chwilę kanały pełne barek, gdzie czekają na dobry los rodziny bezrobotnych marynarzy i wreszcie uśmiechną się przecudne sady podbrukselskie, podmiejskie ogródki i pola.

— Pola są podobne do tych, jakie są u nas w Wielkopolsce i na Kujawach — stwierdzają studenci, którzy nie znają jeszcze ani Kłodzka, ani Bystrzycy, ani ginących w zieleni osad górniczych podwałbrzyskiego „Szczęść Boże". Wiedzą o nich tylko z listów, które nadsyłają starym emigrantom - górnikom spod Liege i Limburgii ich synowie, którzy powrócili już do kraju.

Starzy zachęcają studentów w mundurach z angielskiego demobilu:

— Kończcie swoje nauki prędzej i wracajcie do Polski!

Słowo „Polska" w osiedlach górniczych Zachodu wymawia się inaczej niż „Belgia" czy „Francja". Słowo „Polska" brzmi tutaj jak piosenka.

Na Wielkanoc tradycyjnym już zwyczajem zjeżdża biedota studencka w gościnę do górników.

Wtedy do Winterslag, Watershei i wielu, wielu innych polskich miasteczek Belgii na dwa tygodnie przychodzi Polska.

Do największego z nich — Retinne jedzie się z Liege tramwajem przez okolice jakby przeniesione z Dolnego Śląska. Z polskich pól wyrastają, jak fantastyczne góry, hałdy węglowe. Pod hałdami znów pólka i ogródki — uprawiane na „polski sposób".

Wierzcie mi — w Belgii i Francji „polskie pole" różni się od otaczających je gruntów starannością uprawy, różnorodnością i bogactwem plonów. Dobrą markę znakomitych rolników mają na Zachodzie polscy... górnicy.

— Daleko do Retinne? — pytaliśmy pierwszą napotkaną Belgijkę. Oczywiście po francusku.

— Nie daleko. Za tą hałdą na prawo — odpowiada kobieta taką polszczyzną, jaką słyszy się w osiedlach polskich zagłębi węglowych Zachodu, a u nas na wsi wielkopolskiej i na Śląsku.

— Pani Polka? — cieszą się polscy studenci.

— Non. Nie — odpowiada z uśmiechem Belgijka. Ale przecież tutaj wszyscy umiemy po polsku.

Rozmawiając więc po polsku, idziemy razem ścieżką wijącą się przez pola. Na przełaj. Słuchamy o teatrze akademickim, który był tutaj w zeszłym miesiącu, o wystawie malarki polskiej z Liege, o przygotowaniach do jakiegoś obchodu, który urządza ZMP Grunwald. Z dumą opowiada nam Belgijka o tym, że „grunwaldczycy" razem z młodzieżą belgijską tworzą najsilniejszy klub sportowy w okolicy.

Było nam miło, że żona belgijskiego górnika żyje życiem małej Polonii w Retinne.

Wielkanocy u górników polskich w Belgii nie będę opisywał. Jest taka sama, jak w domach wielkopolskich chłopów. Taka sama, jak w osadach górniczych dolnośląskiego Zagłębia.

I tu i tam pieśń jest ta sama — polska. Tylko, że przy śpiewaniu, w oczach „tamtych" ludzi są łzy roztęsknienia. Tam słowa wielkanocnej pieśni obiecują wielkie święto powrotu, o którym marzą i starzy i młodzi.

Tylko tam, na polskich świętach gromadzi się cały międzynarodowy świat robotniczy belgijskich kopalń. Belgowie, Czesi, Włosi i Francuzi — najbardziej zazdroszczący polskim gospodyniom pięknie przybranych stołów i pisanek, które są rzeczywiście prześliczne.

Ulice w miasteczkach górniczych w Belgii, na Święta Wielkanocne przybierają radośniejszy charakter niż na codzień. W kinie nieodzownie musi się znaleźć film polski, dostarczony przez brukselski konsulat. W domu Związku Patriotów, w świetlicach Grunwaldu, odbywają się tradycyjne przedstawienia górniczych zespołów amatorskich, występy chórów, a nierzadko i zawodowych artystów polskich.

— Chodźmy do kina — zachęca polski górnik swego belgijskiego kolegę i wspólnie oglądają film o Warszawie.

Wieczorem w Wielką Sobotę, kiedy nastrój staje się bardziej serdeczny i kiedy w domku górniczym są tylko swoi, odbywa się tradycyjny dialog, prowadzony między starymi emigrantami a gośćmi z brukselskiego uniwersytetu.

— Kiedy do domu? — pyta stary.

— Oby jak najprędzej — tęskni młody.

Obaj mówią szeptem.

Górnik, ażeby go przypadkiem nie usłyszał agent policji dla obcokrajowców, a w ślad za tym, aby się nie posypały represje w kopalni.

Student ścisza głos po to, żeby ktoś nie doniósł „Tow. Pomocy Polakom" do Brukseli, co by było równoznaczne ze zmniejszeniem stypendiów lub odebraniem miejsca w bursie.

Zasępiają się czoła, ale tylko na chwilę.

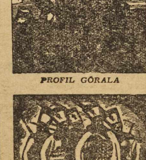
Trudno się zasępiać, jeśli znów zabrzmi pieśń:

„Wesoły nam dziś dzień nastał, Alleluja, Alleluja..."

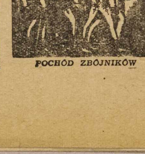
WŁADYSŁAW SKOCZYLAS



Z BOŻEJ ŁASKI



PROFIL GÓRALA



POCHÓD ZBÓJNIKÓW

Władysław Skoczylas należał do tych wybitnych artystów polskich, którzy źródeł dla swej twórczości szukali w sztuce ludowej, którzy tworzyli wielką sztukę narodową, wyzyskując równocześnie zdobycze formalne sztuki europejskiej. W. Skoczylas chciał być malarzem, później rzeźbiarzem, choroba rąk zwróciła go jednak do grafiki i w tej dziedzinie pionierska twórczość artysty stanowi epokę. Stworzył całą szkołę grafików polskich, z której wielu zajmuje dziś czołowe stanowiska w sztuce polskiej, jak np. Krasnodębska - Gardowska czy Kulisiewicz.

W. Skoczylas zrywa z impresjonizmem, z wrażeniowością. Przechodzi stopniowo od malowniczości do wartości czysto graficznych, od impresyjności do zwartej formy i kompozycji.

Sztukę Skoczylasa cechuje wyraźna swojskość i epickość. Interesował się specjalnie sztuką ludową, folklorem góralskim i światem zbójnickim, co znalazło wyraz w tematyce jego sztuki.

Twórczość Władysława Skoczylasa wyrosła z gruntu polskiego, ludowego i zajmuje w historii plastyki polskiej pozycję wyjątkową i trwałą.

na-wa-ra

W. ŻUKROWSKI

WIELKA SOBOTA

JEST WIELKA SOBOTA po południu. Ostatnie prace wygasają. Jeszcze Magdusia z zaciętą twarzą tłucze cukier, ściskając moździerz kolanami. Spod starego obrusa dymi rozkoszna woń świątecznego ciasta. Spoglą da przy tym podejrzliwie, jak się kręcimy po kuchni; nawet dziadkowi, który przed chwilą powrócił ze służby i właśnie nabiera gorącej wody do golenia w grubą szklaneczkę po musztardzie — także zdaje się niedowierzać.

Cóż, ja mam dopiero siedem lat, a mój kuzyn Maciuś — pięć i pół, ale dziadek? Zdjął właśnie kolejarską czapkę, roztarł sadzę na policzkach, koloru ćwikły. Zagadując babkę, zręcznie zapuszcza rękę pod obrusik, by uskubać kawałek sernika.

— A pójdziesz ty! — strzeliła go



babka po ręce ścierką. — Żeby to jeszcze dzieciaki, nie dziwiłabym się, ale ty, stary koniu, dajesz taki przykład! Nie potrafisz jeszcze przez godzinę łakomstwa opanować?

— Proszę pana, jeszcze post trwa, ścisły post — grozi kościstym palcem Magdusia.

— O dwunastej post z wieży zleciał. Papież od południa wziął się do szynki; powiedzcie, to ja mam być pobożniejszy od papieża? — uśmiecha się dziadek i całuje w przelocie pulchny przegub babki i policzek; wargi mu pachną wiśniakiem.

Po chwili już tylko siwe oczka błyskają znad kłaków piany. Przekrzywiając głowę w małym lusterku, pogwizduje i śmiałymi pociągnięciami brzytwy dobywa twardy rysunek męskiej brody.

Przywlekliśmy we dwóch czarną, sfatygowaną kolejarską torbę. Nie ma w niej dziś wiele: brudna koszula, pusta manierka i pomarszczone jabłko pachnące karbidem.

Stoimy koło dziadka i czujemy wyraźnie na dziecięcych barkach ciężar przedświątecznej godziny, rozwleczonego oczekiwania. Ach te uroczyste ubranka, w których nic nie wolno robić, bo zaraz na nich wszystko znać. Jest właśnie pora karmienia kotów na strychu, ale dziś nie ma resztek, bo w ogóle nie było obiadu. Patrzę na Maćka, a on na mnie — ach, jak strasznie nudno!

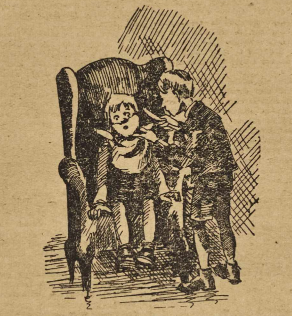
Już po misterium barwienia pisanek. Z łupin cebuli — cynober, z garści piórek oziminy — zieleń. Błyszczą skorupki natarte odrobiną tłuszczu, ciemnieje gałązka bukszpanu.

Przyglądamy się dziadkowi z zadartymi głowami. Jakże lekko wymachuje brzytwą.

— No, co? Może was ogolić, niemowlęta — mruczy i figlarnie maźnie nam pędzlem po nosach.

Odskakujemy oburzeni. Też się wybrał — niemowlęta? Jak przesunę ręką pod nosem, mógłbym przysiąc, że coś jak cień zarostu wyraźnie wyczuwam, to samo zresztą mówi Maciuś, ale on tylko za mną powtarza, bo to niemożliwe, jest przecież ode mnie młodszy.

— Kozę przyschniętą pod nosem namacałeś! — mówię pogar



dliwie. — Popatrz, to jest broda, aż się prosi o golenie. No, czujesz?

— Uchum — mruczy ostrożnie.

Brzytwa — symbol dojrzałej męskości — pociąga nas nieodparcie. Nie wolno jej nam brać do ręki. Nawet nie wolno na patyku spróbować czy jest naprawdę taka ostra.

Teraz dziadek, dławiąc się, przypina pod trzeszczącym kołnierzykiem papuzi krawat. Potem idzie do szafy po szpilkę z koralem.

— Maciek — wołam w natchnieniu — ogolimy się!

— Ale gdzie? Gdzie się schowasz?

— Jest wolny pokój studenta na końcu korytarza. Pojechał na święta. Klucz zostawił Magdusi. Wisi na drzwiach. Lećże!

Zgarnąłem wąskie, czarne pudełko z brzytwą, pędzel i mydło. Po drodze gnając korytarzem ściągnąłem dużą ścierkę do naczynia.

Zamknęliśmy się na klucz.

— Ja się będę pierwszy golił — tupał nogami Maciek.

— Cicho! — szturknąłem go pod żebra. — Ja jestem starszy, więc pozwól, że ja cię ogolę! Takiemu smarkaczowi dać brzytwę do ręki? No, nie maż się! Czego buczysz? Rozrabiaj mydło, a ja tymczasem brzytwę naostrzę!

Wyciągnąłem pasek ze spodni, złożyłem na klamkę i zacząłem z niego brzytwą zdzierać cieniutkie wiórki. Nie szło to tak sprawnie, jak u dziadka.

— Cholernie tępa — mruczałem, zacinając pasek coraz głębiej. — No, na co czekasz? — krzyknąłem gniewnie widząc, że Maciek przygląda mi się nieufnie z pędzlem w palcach.

— Kiedy pędzel suchy, zapomnieliśmy o wodzie...

— Nie masz dość śliny w gębie, popluj trochę, bo ja zaraz będę gotów! Ogolę cię bez mydła, sam będziesz sobie winien!

Pluł popłakiwał i mydlił się, z wyraźną trwogą zerkając na brzytwę w mym ręku.

— Czy ty naprawdę potrafisz?...

— Zobaczysz — uciąłem dyskusję, — siadaj! Tylko nie wierzgaj nogami! Jakeś tę ścierkę założył?

Oczy miał okrągłe z lęku, gdy przysunąłem się do niego z sinym żądłem brzytwy. Sam byłem ciekawy, jak mi pójdzie robota. Uklękłem na sąsiednim krześle, by go łatwiej dosięgnąć.

Za pierwszym pociągnięciem zaciąłem go lekko. Wzdrygnął się, przycisnąłem go dłonią, żeby mi się nie wymknął.

— Tak się wiercisz, że cię mogę skaleczyć..

— Idzie krew? — zapytał łzawym szeptem.

— Bądź mężczyzną! Kropelka tylko; zaraz cię opatrzę.

Wyszukałem na oknie w blaszanym pudełku bibułkę do papierosów, pośliniłem i przylepiłem mu pod uchem.

— Piana zasycha — prosił, więc zacząłem go gniewnie mydlić.

Właśnie miałem się zabrać znowu do golenia, gdy jak grom rozległo się stukanie do drzwi i zahuczał głos dziadka:

— Co tam robicie, wypędki? Otwierać mi zaraz!

Jak zdmuchnięty zeskoczył Maciek z krzesła. Zerwał z szyi ścierkę i cisnął pod łóżko; ja błyskawicznie wsunąłem brzytwę pod bluzkę, a pędzel do szuflady. Już szedłem tupiąc głośno w stronę drzwi z układną miną

Z ręką na kluczu syknąłem jeszcze do Maćka:

— Bierz książkę w łapę!

— Kiedy ja nie umiem czytać! — jęknął. — Przecież sam wiesz!

— To oglądaj obrazki!

Otwieram drzwi z niewinnym uśmiechem.

— Myśmy, dziadku, nie chcieli przeszkadzać, bawiliśmy się tutaj cichutko!

Dziadek przyjrzał mi się podejrzliwie, a potem nos mu się zmarszczył, uniosły kąciki warg i wybuchnął śmiechem.

Obejrzałem się zaskoczony.

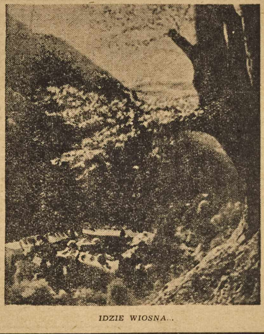
Na krześle, trzymając poważnie otwartą książkę w rękach, siedział ten idiota, Maciek, namydlony grubo na trzy palce i udawał, że czyta.

Teraz już nie było czasu na tłumaczenia. Bez słowa oddałem brzytwę i spuściłem spodenki. Dziadek potrząsnął mi przed nosem postruganym paskiem i zabrał się do egzekucji. Wrzask mój wypełnił cały dom.

— Czego się znęcasz nad biednym dzieckiem? — krzyknęła nadbiegając babka. — Byli dziś wyjątkowo grzeczni, bawili się jak aniołki!

— Biję w rezurekcyjne dzwony — mruczał dziadek nie przerywając pedagogicznego zabiegu. — Ciesz się, że ich w porę wypatrzyłem, jeszcze sobie uszu nie zdążyli poobcinać!

W godzinę później naburmuszony gniewnie, z koszyczkiem przygotowanym do święcenia w ręku i żarem w spodniach, kroczył przed Magdusią do kościoła



IDZIE WIOSNA...

„MIESZKAŃCY" BIEGUNA PÓŁNOCNEGO

CZ. CENTKIEWICZ

RANKIEM dnia 26 marca 1936 r. na lotnisku w Moskwie zahuczały motory czterech olbrzymich transportowców. Tłumy zebranych entuzjastów Arktyki ze wzruszeniem żegnały samoloty lecące do bieguna. Te wielkie czteromotorowe maszyny wiozły wyprawę Papanina, która miała założyć stałą bazę naukową na krach geograficznego bieguna północnego

Od dawna już wielu polarników zdawało sobie sprawę z konieczności przeprowadzenia dokładnych badań i pomiarów na samym biegunie, ale żaden z nich nie mógł zorganizować wyprawy nie rozporządzając odpowiednimi środkami technicznymi i finansowymi. Dopiero polarnicy radzieccy postanowili wprowadzić w życie projekt założenia stałej bazy naukowej na ruchomych krach bieguna północnego.

Przygotowaniami do tej wspaniałej wyprawy zajął się zespół najwybitniejszych polarników, działających z ramienia Wszechzwiązkowego Instytutu Arktycznego ze Szmidtem i Papaninem na czele.

Było mnóstwo problemów do rozwiązania. Przede wszystkim jednak należało rozstrzygnąć pytanie — jak dotrzeć do bieguna?

Początkowo zastanawiano się nad zrzuceniem desantu spadochronowego, który przygotowałby potrzebne lotnisko. Łatwo jest jednak desant zrzucić, ale jak go odnaleźć później wśród niezmierzonych pól lodowych?

Odrzucono pierwotny projekt, decydując się na przewiezienie wyprawy na wielkich czteromotorowych transportowcach, zaopatrzonych w płozy i spadochrony, umieszczone w ogonie maszyny. W chwili lądowania pilot jednym pociągnięciem dźwigni wyswobadzał spadochron, który wyszarpnięty pędem samolotu rozwijał się. Proste to urządzenie dało olbrzymie usługi pilotom, lądującym na niewielkich, przygodnych polach i krach lodowych.

Największą chlubą wyprawy był namiot przeznaczony na dom mieszkalny. Na szkielet, wykonany z rur duraluminiowych skręconych w śruby, naciągało się trzy pokrowce. Wewnątrz — uszyty był z cienkiego i bardzo ściśle go płótna żaglowego, następny — z jedwabiu, — podbity był puchem, a wierzchni zrobiony był z mocnego brezentu. Wszystkie trzy pokrowce podginało się do wewnątrz tak, aby łączyły się z podłogą, składającą się również z wielu warstw materiałów i futer. Między namiotem, a pokrywą lodową znajdowały się deski, impregnowane płótno i napełnione powietrzem gumowe poduszki.

Ogromną zaletą tego bardzo nowoczesnego pomieszczenia zapewniającego maksimum ciepła, była jego waga. Cały namiot, posiadający 4 metry długości, 2,5 metra szerokości i 2 mtr wysokości, ważył zaledwie 60 kg, dając się dzięki temu z łatwością przesuwać w miarę potrzeby.

W końcu kwietnia samoloty, sprzęt i ludzie gotowi byli do startu — oczekując w Archangielsku odpowiedniej pogody na biegunie oraz w jego okolicach.

5 maja Gołowin wystartował do bieguna na samolocie wywiadowczym N-168. W pięć godzin później nadeszła tak oczekiwana radiodepesza: „szerokość 90 st... pod nami biegun„ zawracamy do bazy"...

Po powrocie młody pilot polarny musiał dokładnie opowiedzieć o wszystkim co widział po drodze, a w szczególności o stanie lodów i warunkach meteorologicznych.

Na podstawie tego wywiadu oraz po długich naradach, wyznaczono start na dzień 21 maja. Pierwsza wyruszyć miała maszyna N-170 ze Schmidtem, pilotowana przez Wodopianowa i Babuszkina, zabierając członków przyszłej stacji biegunowej Papanina, Szirszowa, Krenkla i Fiedorowa oraz siły pomocnicze — razem trzynastu ludzi. Następne samoloty miały startować dopiero po otrzymaniu instrukcji z bieguna.

Uroczysta to była chwila, gdy o godzinie 4-tej minut 52 ciężka maszyna oderwała się od lodów wyspy Rudolfa, lecąc w kierunku bieguna.

W parę godzin później obserwator Spirin uroczystym głosem zakomunikował: „pod nami biegun..."

Natychmiast po wylądowaniu przystąpiono energicznie do zorganizowania bazy dla stałej „stacji biegunowej", w której czterech ludzi miało pozostać na okres wielu miesięcy.

Pierwszy raz w dziejach świata biegun miał być zamieszkany!

Bazę stacji biegunowej założono na polu lodowym o grubości 3 metrów i 10 centymetrów.

Pierwsze pomiary głębokości morza wykazały, że pod krą, na której zamieszkali ludzie, głębokość oceanu wynosi 4.290 metrów. Potwierdziło to całkowicie dotychczasowe obserwacje, iż czasza arktyczna osiąga fantastyczną głębokość około 5 tys. metrów, w przeciwieństwie do bieguna południowego, pokrytego górami dochodzącymi do 6 tys. metrów.

Życie 4 mieszkańców „stacji biegunowej" upływało w nieustannej i wytężonej pracy. Szef wyprawy Papanin zajmował się wszystkimi sprawami gospodarczymi — on to przeważnie przyrządzał posiłki dla całej „ludności" bieguna.

Postać Papanina zasługuje na specjalną uwagę. Syn ubogiego robotnika, ślusarz z zawodu, od najwcześniejszych lat interesował się Arktyką. Początkowo jako mechanik okrętowy — wziął udział w kilku wyprawach polarnych, podczas których zwrócił na siebie uwagę jako doskonały organizator i dobry materiał na polarnika. Toteż, gdy w r. 1932 Zw. Radziecki założył na wyspie Rudolfa najbardziej na północ wysuniętą stację naukową pracującą w ramach Międzynarodowego Roku Polarnego, Papanin został mianowany kierownikiem tej bardzo odpowiedzialnej placówki. Z zadania wywiązał się dobrze dzięki swym licznym zaletom, a przede wszystkim dzięki pełnemu zrozumieniu zadań nauki oraz potężnemu pędowi do zdobywania wiedzy, który cechował go od najwcześniejszych lat.

Już w czerwcu wyprawa Papanina oddała olbrzymie realne usługi, współpracując z samolotami radzieckimi w czasie pierwszych w dziejach świata przelotów na trasie Moskwa — Ameryka ponad biegunem.

„W związku z tragicznym zaginięciem trzeciego samolotu Lewoniewskiego, otrzymaliśmy w sierpniu polecenie przygotowania lotniska dla poszukujących go samolotów" — pisze Papanin w swych pamiętnikach. „Nie było to proste. W tym czasie nikt z nas nie wiedział co to jest sen, Krenkiel nie odstępował ani na chwilę od aparatu radiowego, biorąc w ten sposób czynny udział w akcji ratowniczej. My, uzbrojeni w łopaty, przygotowywaliśmy lotnisko na krach, które pozostając w ciągłym ruchu, niszczyły naszą pracę".

Kra gigantycznym potokiem znoszona była stale na południe. Codzienne obserwacje, częste pomiary głębokości morza, stanowić miały piękny dorobek dla nauki. Łatwo to powiedzieć „częste pomiary głębokości morza"! Jeden tylko pomiar na głębokość 4 tys. metrów, to dwie godziny opuszczania ciężaru i siedem godzin mozolnego wysiłku przy nawijaniu stalowego drutu na bęben dźwigarki. Dziewięć godzin pracy na mrozie lub podczas zamieci śnieżnej przy wietrze, przekraczającym często 30 metrów na sekundę.

Jak przewidywano, prąd morski przez pierwsze sześć miesięcy znosił krę na południe wzdłuż zerowego południka, przechodzącego przez Greenwich. Głębokość morza wahała się od 4.396 do 2.380 metrów.

W listopadzie pole lodowe zmieniło jednak swój kierunek. Prądy morskie kierowały je powoli ku wschodnim brzegom Grenlandii. Zwiększająca się z dnia na dzień przez nikogo nie przewidziana szybkość spływu kry na południe i związane z tym wzrastające niebezpieczeństwo, zaniepokoiły zarówno organizatorów wyprawy, jak i całe społeczeństwo radzieckie. Padł rozkaz: „Ratować jak najszybciej członków wyprawy".

Pierwszy wyruszył mały statek „Murmań", aby pośredniczyć w rozmowach radiowych, gdyż stacja nadawcza Papanina była zbyt słaba, żeby na tę odległość rozmawiać z krajem. Następnie wysłano łamacz lodów „Tajmyr", który miał na pokładzie trzy samoloty. Po obejściu Nord Kapu łamacz wpadł w potworny sztorm. Siła wichru dochodziła do 12° Beauforta. Oblodzenie było tak wielkie, że cała załoga musiała zrębywać bez przerwy i wrzucać do morza dziesiątki ton lodu. Wobec tych trudności jeszcze jeden łamacz lodu „Murmań" wyrusza na odsiecz Papaninowi, zabierając na pokład dwa samoloty.

Tymczasem sytuacja w obozie pogarszała się z chwili na chwilę. Szybkość prądu morskiego, unoszącego pola lodowe, zwiększała się z nieprzewidzianą szybkością. 4 stycznia kra przepłynęła około 7 kilometrów w ciągu doby. Prąd morski spychał ją nieustannie ku niebezpiecznym lodom przybrzeżnym Grenlandii.

(dokończenie na str. 4-ej)



LESZEK GOLIŃSKI

SERENADA
ŻAKÓW WROCŁAWSKICH

KIEDY księżyc wysrebrzył uliczki starego Wrocławia, od Ostrowu Tumskiego aż gdzieś hen—pod Igielną, czy Nożowniczą, nie dzwonił na zakrętach nocny tramwaj, ani wiatr nie niósł taktów jazzu z „Nowoczesnej". Za zamkniętymi szczelnie okiennicami spali snem sprawiedliwych pobożni mieszczanie, za krajami klasztorów otyli mnisi, tylko straż miejska, węsząc, szparko wędrowała, wciskając się w zaułki, świecąc łuczywem kotom w ślepia, strasząc sowy i kochanków.

A było ich w tym kochliwym mieście sporo. Więcej, niż w uczonym Dreźnie, niż — słuchajcie! — w bliźniaczym, a niedalekim Krakowie. Na przekór przepisom miejskim, głoszącym w znienawidzonym języku, że *„sy sullen yn iren bursen wonen"*, szukali przynajmniej nocą prywatnych mieszkań i rychło, stanąwszy pod oknem jakiejś cudnej mieszczki, śpiewali fałszywie, a rzewnie, wtórując sobie na gitarze:

„Ty śpisz, a ja sam na dworze"...

Dziwny był w owych latach Wrocław. Opasłe piwosze, rajcy, kupcy zasobni — szwargotali do siebie po niemiecku, ale do klienteli musieli zwracać się po polsku. W szkołach język ten, wyjąwszy wykładową łacinę, panował prywatnie i niepodzielnie. *Pauperes. mendicantes* — żaki żebrzące ze swoimi garnuszkami, znali dobrze czułe serca polskich gospodyń i unikali, jak zarazy, skąpych niemieckich domów kupieckich. Uczyli za to synków mieszczańskich gry na cytrze czy flecie, malowali piękne miniatury do modlitewników, bywali czasami pedagogami, czyli praeceptorami w bogatych domach, aby tylko utrzymać się jakoś, aby skończyć swoje studia. O chłodzie i głodzie (w bursach nie palono zimą), czekając daremnie na znane już wówczas „paczki w naturze" z domu, z wsi podwrocławskiej, pędzili swoje chudopacholskie lata.

Żaki wrocławskie — dziwny to był i ruchliwy ludek.

Ilekroć czeladnicy, młodzież rzemieślnicza, w winiarniach przy sobocie głośniej pomstowali na panów majstrów — żak zawsze im wtórował. Ilekroć podochoceni winem wychodzili na ulicę, by wygrażać bogatym, kupieckim domom — nie brakło koło nich żaków. Społeczność żakowska stała po stronie uciskanych, nienawidziła rajców, drwiła z pachołków miejskich, naśmiewała się z kupców-Niemców, że zrodzeni są z pośladka Piłatowego *(de culo Pilati)*. Rządziły tą społecznością właśne prawa, a były one surowe i okrutne.

Jakże nie miała w żakach narastać niechęć chociażby do nielicznych, bogatszych kolegów, kiedy musieli za marnych parę groszy służyć im całymi latami, jako servitores, kiedy w bursach wolno im spać było tylko na korytarzach, kiedy przeciw nim był i przekupny senior bursy i sam rektor nawet? Jakże mieli ich nie nienawidzieć, kiedy nie tylko pan, ale nawet wszechmocny nad nimi bedel miał prawo ściągać od nich srogie grzywny za niedostatki w ciągle drącym się ubraniu? Kiedy w czasie wykładów mieli prawo siadać tylko pod piecem *(in inferiori circumferentia fornacis)?* Gdzie tu sprawiedliwość?

Nie było więc w mieście tumultów, w których by żaków brakło.

Kiedy w wyzwolonym już Wrocławiu Anno Domino 1948 konfraternia studentów Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych wskrzesiła piękny obyczaj otrzęsin, podświadomie nawiązała ona do identycznych ceremonii, rozgrywających się we Wrocławiu już kilkaset lat wcześniej. Kiedy na uniwersytecie krakowskim otrzęsiny dawno już nie były w modzie, kiedy pogrzebał je doszczętnie wiek 16-ty, we Wrocławiu przeżywały one właśnie swój okres rozwoju. Nie były one wprawdzie tu tak huczne, tak uroczyste, jak w innych miastach, gdzie uniwersytety istniały z dawien dawna: przyjezdni żakowie (byli wśród nich na pewno także z Krakowa po słynnym exodusie) zaszczepili jednak ten zwyczaj przy szkołach katedralnych, resztki jego obserwujemy jeszcze w 18-ym wieku, kiedy powstawał już — najmłodszy zresztą w tej części Europy — uniwersytet wrocławski.

Heblowano więc nieszczęsnych delikwentów, piłowano im przyprawione rogi, męczono na wszystkie rodzaje beamusów, śpiewając chóralnie:

„Niechaj z was każdy czas wyzyska
aryśmiesznego widowiska,
surowość zrzućcie z czół dokoła,
w pogodę strójcie wasze czoła!"

Z latami i ten zwyczaj zanikł. W dusznej atmosferze narastającego, triumfującego prusactwa i germanizacji, studenci - Polacy skupiali się coraz mocniej, zamykali się, izolowali od morza niemczyzny. Czas był przeciw nim.

Zanim jednak te lata nadejdą, wróćmy do naszych beztroskich żaków, skradających się właśnie krętymi uliczkami pod okno jakiejś Zofki czy innej Hanny.

Nie znają wspaniałych tradycji i zwyczajów studentów innych, sędziwych uczelni, są jednak jednakowo młodzi i weseli. Jednakowo, jak na całym świecie ówczesnym, szumią im nocami drzewa nad rzeką i zachłystują się swoim śpiewem słowiki w ogrodach podmiejskich. Wydaje się, że nic się tu nie zmieniło od czasów, kiedy słynny Bolko, Rogatką zwany, tłukł babom garnki na rynku, w otoczeniu wiernej sobie zgrai takich jak on swawolników. Ulica przecież gada po polsku i po polsku śpiewają słowiki, a to, że w ratuszu mówi się po niemiecku, a sprowadzeni z Norymbergi malarze pacykują w piwnicach ratuszowych obrazy na chwałę mieszczan i cesarstwa — nikogo nie grzeje ani ziębi.

Miasto nie wyszło jeszcze ze stylowych ram średniowiecza, rozrosło się jedynie nieco, przygarbiło więcej, bo stare już jest i dostojne. Nie króluje w nim nauka, ale waga, nie miecz, ale mieszek kupiecki. Wrocław, rozsiadły na wielkich szlakach handlowych, czerpie z tych arterii ożywcze soki, nie zawsze zresztą uczciwą drogą. Utarło się przecież nawet powiedzenie: *„Wrocław, co przywieziesz, to ostaw..."*

W starych kronikach miejskich zachowały się skąpe relikty owych dawnych czasów, skarżące jakiegoś Ambrożego z Wrocławia, że stale z mieczem chodził, co było surowo zabronione, lub innego Jana, że zbałamucił żonę rajcy, dostojnego kupca z śródmieścia. Nieszczęsny Jan musiał opuścić mury miasta i stał się zapewne jednym z niezliczonych wagantów, wędrujących wszystkimi drogami cesarstwa.

W winiarniach, gdzie często kelnerami byli sami studenci, wino parowało z głów i przez otwarte drzwi płynęła aż nad Odrę studencka pieśń pijacka:

In tabernus quando sumus,
Non curamus, quid sit humus,
Ibi nullus timet mortem
Sed pro Baccho mittund sortem..."

Pieśń była coraz cichsza. Coraz mniej głosów ją śpiewało. Przyszedł wreszcie czas, że zamilkła zupełnie, powracając jedynie jako wspomnienie dawnych, przebrzmiałych lat.

Rozparły się na jej miejsce sprośne, pyszałkowate piosenki burszowskie, owe *glo-glo-glo* i *o-o-o qua voluptas:* potem nawet łacina ustąpiła miejsca niemczyźnie, szczególnie od czasów, kiedy jezuicka uczelnia zamieniła się w zwyczajny, niezbyt zresztą wysoko stojący uniwersytet.

* * *

Nieomal z okien tego uniwersytetu widać dzisiaj wyspę na Tamce, a na wyspie piękny, wesoły budynek. Przeznaczono go wpierw na muzeum, potem przeważyły głosy, że tam, gdzie słońce, zieleń i woda, powinna być młodzież. Postanowiono w owym budynku założyć Dom Kultury Studenta.

Może już niedaleki jest czas, kiedy w odrodzonym Wrocławiu, goniąc echa tamtych lat, popłynie nad falami Odry nowa, polska pieśń studencka. Może w Domu Studenta ożyją dawne obyczaje, wesołe i niefrasobliwe. Wielekroć liczniejsza rzesza nowych żaków i studentów wrocławskich odgrzebie śpiące tradycje, które znikły, gdy Wrocław przestał być polski.

Księżycowymi nocami jasno oświetlone okna rzucać będą blask na wartką w tym miejscu Odrę. Zadzwoni na zakrętach nocny tramwaj, zbudzą się zegary. Młodość Wrocławia zawsze jest jednaka i nieśmiertelna: i jak pięć wieków temu, mówić będzie tym samym językiem, bić tym samym sercem, kochać tym samym uczuciem.



Wiekowe przygody zwyczajów wielkanocnych

Na olbrzymich obszarach Europy, rozciągających się od Łaby po Wołgę, panowały ongi piękne, malownicze zwyczaje, związane z obchodami i uroczystościami, święconymi przez pradawnych mieszkańców tych dziedzin — pogańskich Słowian. Część ich przetrwała poprzez zawieruchy dziejowe, aż do naszych dni.

Od niepamiętnych czasów w okresie, pokrywającym się z obecnymi świętami Wielkiejnocy, Słowianie święcili starodawny zwyczaj, zwany gaikiem, maikiem, albo nowym latkiem. Chłopcy i dziewczęta ozdabiali zieloną gałąź wstążkami lub świecidełkami, umieszczając na jej szczycie lalkę, mającą wyobrażać królową wiosny. Młodzież obchodziła z nią domy śpiewając wesołe piosenki i winszując „nowego latka". Zwyczaj ten pochodził jeszcze z pogańskiego okresu witania święta wiosny.

Niektóre ze zwyczajów wielkanocnych Kościół próbował zwalczać jako „pogańskie zabobony", jeszcze za czasów Jagiełły. Ówczesny synod duchowny diecezji poznańskiej tak się m. in. na tematy zwyczajów wielkanocnych wypowiadał: „Zabraniamy, aby w drugie i trzecie Święto Wielkanocne mężczyźni kobiety, a kobiety mężczyzn ważyli się napastować o jaja i inne podarki, co pospolicie nazywają dyngować, ani do wody ciągać".

Niektóre z tych zwyczajów były tak stare, że już w średniowieczu ginęły w mrokach przeszłości. Kronikarz polski z XIII wieku, Wincenty Kadłubek, przyganiając niestałości narodowej, powiada, że szlachta była zawistna i bawiła się z władcami swymi, jak „z malowanymi jajkami wielkanocnymi".

Walka z dawnymi zwyczajami pochodzenia pogańskiego była nieubłagana i trwała kilka wieków. Jeszcze w 1788 r. biskup krakowski Olechowski, zwracając się przeciwko różnym zwyczajom dodatkowym do świątecznych obrzędów kościelnych — tak pisał w swoim edykcie: „W niektórych miejscach bywają jeszcze używane podczas nabożeństw od Kościoła przepisanych... wielorakie przydatki okazałości... Do liczby takowych należeć mogą: strzelanie odpustowe podczas rezurekcji... strojenie dziwaczne jasełek i grobów Chrystusowych w ostatnie dni tygodnia wielkiego... stając się widowiskiem umysły dziecinne i proste tylko bawiącym... Wszystkie przeto wymienione dodatki do nabożeństw odtąd się znoszą."

Kościół wymagał absolutnego posłuchu dla tych zarządzeń, jak powiada badacz dawnych zwyczajów polskich, Jan Bystroń. Pisze on, że „nikt nie miał odwagi im się sprzeciwiać i jedynie obojętności wielkiej ilości księży wobec zarządzeń biskupich przypisać należy, że mimo tych postanowień tak wiele obrzędów i praktyk stosowanych — utrzymało się do dziś dnia".

Wydaje się jednak, iż zasadniczą przyczyną zachowania wielu starodawnych obrzędów była zdecydowana postawa ludu polskiego, który przenosił dawne zwyczaje ponad martwe, rygorystyczne przepisy religijne.

W niektórych wypadkach kary, nawet za drobne uchybienia kościelne, były rzeczywiście ciężkie. Oto np. w 1720 r., w czasie procesji do kościoła w Suchej, wójt Krzesowski zapomniał na czas dostarczyć kluczy kościelnych, za co proboszcz wrzucił go do kuny. I „siedział wójt w kunie po wschodzie słońca, aż do śródwieczór po południu". Wójt męczył się w kunie, tak, że go ciągle musiano wodą oblewać, „bo już był sczerniał". Nie chciał go jednak proboszcz zwolnić nawet za interwencją parafian. Uczynił to dopiero na żądanie przedstawiciela dworu.

Mimo akcji tępienia, udało się jednak pewnej ilości zwyczajów przeżyć okres prześladowań. Dlatego w tym roku, podobnie jak poprzednio — spadkobierca dawnego „strzelania odpustowego" nieśmiertelny „kalafiorek" znów odżyje w Wielkim Tygodniu, pospołu ze „śmigusem", gaikiem itp.

Jan Lachowicz

NIESPODZIANKA

— Że też ty zawsze masz forsę! — westchnąłem z podziwem, widząc jak Kazio chowa do portfelu resztę z nowiutkiego banknotu tysiączłotowego wydaną mu w sklepie. W portfelu zaszeleściło przyjemnie kilka podobnych banknotów.

— Wszystko zależy od umiejętności zorganizowania sobie życia — odparł Kazio. — Ja opracowałem własną, niezawodną metodę — tu rozpieczętował paczkę świeżo kupionych „Cameli" i włożył aromatyczny produkt amerykański w bursztynową cygarniczkę, po czym z właściwym sobie taktem poczęstował mnie „Triumfem". „Triumf" zawierał w swym wnętrzu oprócz tytoniu także kawał porządnego przedwojennego sznurka, który skrzętnie schowałem.

Po wielogodzinnych prośbach Kazio zgodził się na wyjawienie mi swojej niezawodnej metody. Uczynił to w pewnym zacisznym lokalu, w trakcie spożywania obfitego obiadu. Rachunek płaciłem oczywiście ja, gdyż Kazio jako dobry kolega pożyczył mi na ten cel 500 złotych do pierwszego.

Metoda zaś była taka: natychmiast po otrzymaniu pensji pomysłowy Kazio wysyłał kilka tysięcy złotych pod jakimś fikcyjnym adresem, starając się, aby jego własne nazwisko i miejsce zamieszkania napisane były bardzo wyraźnie w rubryce „nadawca". Po upływie 2-3 tygodni pieniądze wracały do Wrocławia właśnie w okresie, gdy innym śmiertelnikom kończyła się zwykle gotówka. Pomysł był zadziwiająco prosty i łatwy do zrealizowania.

Podziękowałem oczywiście Kaziowi serdecznie za umożliwienie mi dostatniego bytowania i natychmiast po wypłacie pensji nadałem 5.000 zł pod adresem Klotyldy Łapikocińskiej, zamieszkałej w Pudliszkach przy ulicy Demostenesa Nr 23684, po czym beztrosko oczekiwałem na wynik eksperymentu.

Wynik nastąpił dokładnie po trzech tygodniach, ale w postaci krańcowo różnej niż przewidywana. Wróciwszy do domu zastałem list. List był polecony i otwarty, wręczyła mi go zaś żona, która oświadczyła na wstępie „że wszelkie tłumaczenia są zbyteczne" i że „ona już wie jak ma postąpić". Treść zaś listu była taka:

„Widzę, że cię ruszyło sumienie, ty stary zbereźniku i że nareszcie zdecydowałeś się wypłacić zaległe alimenty. Jeżeli jednak myślisz, że zgodzę się na 5.000 miesięcznie, to grubo się mylisz. Dziecko już podrosło i ma około 30 lat, więc kosztuje. Dobrze, żeś podałeś adres, to przyjedziemy do ciebie z babcią i wujostwem na Wielkanoc, całuję cię mocno, zawsze twoja

Klocia Łapikocińska.

P.S. Numer domu nie brzmi 23684, lecz 32684, ale listonosz mnie zna, więc doszło. Klotylda".

Dla Klotyldy i wujostwa przygotowałem mieszkanie. Proces rozwodowy z żoną rozpocznie się jeszcze przed świętami. A proces o pobicie Kazia zaraz po świętach. Może dostanę parę lat jakiegoś spokojnego więzienia, z dala od trosk rodzinnych i pieniężnych.

Swoją drogą nie przypominam sobie, żebym miał jakieś dziecko w wieku lat 30-tu. Tym bardziej, że sam kończę w maju 26 lat. (wal).



„MIESZKAŃCY" BIEGUNA PÓŁNOCNEGO

(Dokończenie ze strony 3-ej)

Głębokość oceanu zmniejszyła się gwałtownie do 162 metrów. Katastrofalne zetknięcie z brzegiem mogło nastąpić w każdej chwili.

Grozę sytuacji powiększyła trwająca jeszcze noc polarna, mrozy dochodzące do —37°C i silne, wiejące bez przerwy — wiatry.

W nocy 1 lutego kra zaczęła ostatecznie pękać. Tego dnia wieczorem, telegrafista Krenkiel nadał do Moskwy następującą depeszę: „Po 6-dniowym sztormie kra w pobliżu stacji jest cała pocięta kanałami i pęknięciami od pół, do pięciu metrów. Znajdujemy się na kawałku pola lodowego wielkości 200 $\times$ 300 metrów. Dwie bazy żywnościowe i jedna techniczna — odcięte. Z zatopionego już magazynu udało nam się jednak uratować wszystko. Pod głównym budynkiem stacji zauważyliśmy nowe silne pęknięcie. W wypadku braku wiadomości od nas — prosimy się nie niepokoić — Papanin".

O następnym, daleko silniejszym sztormie, który groził zagładą całej stacji, Papanin nie zawiadomił nikogo, nie chcąc niepokoić tych wszystkich, którzy na całym świecie drżeli o los wyprawy.

Taka była postawa nieustraszonych naukowców, pod stopami których kry rozstępowały się, grożąc w każdej chwili katastrofą.

Tymczasem „Murmań" i „Tajmyr" nie dawały za wygraną, przebijając się z trudem przez pola lodowe.

Podczas straszliwych mrozów, dochodzących do —47°C i nieustannych wichrów, zdradliwe szczeliny wokół domku i namiotów stacji zaczęły gwałtownie poszerzać się.

Radośnie rozpoczął się ranek 13 lutego. Głośny okrzyk: „Światło na horyzoncie"! — zaalarmował Krenkiel. Wystrzeliły ku niebu rakiety. Pomoc była tak blisko, że zabranie rozbitków wydawało się łatwą sprawą. Nieubłagany ocean nie dawał jednak za wygraną. Potężne zwały lodu nie dopuściły łamacza do stacji, a załoga zdawała sobie sprawę, że przejście kilkudziesięciu kilometrów po krach mogłoby trwać długie tygodnie. Jedynym ratunkiem byłoby użycie samolotu, ale do tego środka postanowiono uciec się dopiero w ostateczności, ze względu na niebezpieczeństwo zdruzgotania maszyny przy lądowaniu.

Gdy jednak sytuacja stawała się coraz bardziej groźna, pilot Własow wystartował z „Tajmyra". Mimo że znał dobrze kierunek i miał niedługą drogę do przebycia, przeleciał dwukrotnie nad obozem, nie odnajdując go w otaczającej bieli. Pilot Czerewicznyj z „Murmania" też nie dotarł do obozu na skutek przymusowego lądowania zdala od stacji. Następnego dnia samoloty wywiadowcze znalazły go zdrowego przy roztrzaskanej maszynie.

Wreszcie oczekiwana chwila nadeszła.

Wyzyskując wskazówki pilotów łamacze lodu dotarły w dniu 19 lutego na odległość 2 kilometrów od stacji... „Mieszkańcy bieguna" byli uratowani!

* * *

Naukowe materiały stacji „biegunowej" przyniosły ogromne korzyści nie tylko nauce radzieckiej ale całemu cywilizowanemu światu. Nie poprzestając na tej epokowej wyprawie, Związek Radziecki organizował planowo wciąż nowe ekspedycje polarne. Wojna przerwała te systematyczne badania i wyprawy, ale doświadczenia zdobyte w czasie pokoju wyzyskano w zwycięskiej walce z hitleryzmem.

Po wojnie, ze zdwojoną energią podjęto systematyczne prace polarne. Obecnie dziesiątki stacji polarnych pracują w radzieckiej strefie podbiegunowej. Ta pełna poświęceń i niebezpieczeństw praca służy nauce, cywilizacji i pokojowi.

Tydzień Oświaty, Książki, Prasy

WIEDZA DLA MAS

WARSZAWA (PAP). — Od 1 do 8 maja b. r. trwać będzie w całym kraju Tydzień Oświaty, Książki i Prasy. Celem Tygodnia jest popularyzowanie oświaty, wzmożenie wysiłków nad realizacją ustawy o likwidacji analfabetyzmu, wzmożenie czytelnictwa książki i prasy wśród najszerszych mas (zwłaszcza chłopów mało i średniorolnych), rozbudowa prasy fabrycznej i gazet ściennych, rozszerzenie sieci korespondentów robotniczych i chłopskich oraz bibliotek gminnych i gromadzkich.

Powołanie Centralnego Komitetu Obywatelskiego

Wysoki protektorat nad Tygodniem Oświaty, Książki i Prasy objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej ob. Bolesław Bierut. Przeprowadzenie Tygodnia powierzono Centralnemu Komitetowi Obywatelskiemu pod przewodnictwem ob. Premiera Józefa Cyrankiewicza. W skład Komitetu weszli: zastępca przewodniczącego — min. Oświaty dr. Stanisław Skrzeszewski, minister Kultury i Sztuki — Stefan Dybowski, przedstawiciel Min. Obrony Narodowej I wiceminister Obrony Narodowej — Edward Ochab, z ramienia KC PZPR — podsekretarz stanu Prezydium Rady Ministrów — Jakub Berman, NKW SL — prezes Wincenty Baranowski, NKW PSL Józef Niećko, KC SD — wicemarszałek Sejmu R. P. Wacław Barcikowski, Zarz. Gł. Str. Pracy — minister Zdrowia dr. Tadeusz Michejda, KCZZ — przewodniczący Aleksander Burski, Zarz. Gł. Zw. Sam. Chłopskiej — prezes Stefan Ignar, Zarz. Gł. ZMP. — przewodniczący Janusz Zarzycki, Komenda Główna „SP" — komendant główny płk. Edward Braniewski, Liga Kobiet — przewodnicząca dr. Irena Sztachelska, przedstawiciele Zw. Zaw. Literatów, Dziennikarzy, Nauczycieli, instytucji oświatowych i przodownicy pracy.

Przeprowadzenie Tygodnia w skali ogólnopaństwowej podejmie Centralny Komitet Obywatelski. W województwach, powiatach i gminach analogiczną akcję przeprowadzą terenowe komitety obywatelskie.

W czasie trwania akcji, przeprowadzana będzie zbiórka pieniężna na zwalczanie analfabetyzmu.

Do pracy nad realizacją zadań akcji, postawionych przez Centralny Komitet Obywatelski, wciągnięte zostaną jak najszersze masy ludzi pracy w mieście i na wsi, jak też literaci, pracownicy prasy i Radia, nauczyciele, pracownicy bibliotek, czytelni i księgarni.



WIELBŁĄDZICA KASIA Z WARSZAWSKIEGO ZOO ZOSTAŁA W TYCH DNIACH MATKĄ PRZEMIŁEJ CÓRECZKI.

Salwy karabinowe w sali Kongresu Obrońców Pokoju

Haniebne »dzieło« policji brazylijskiej

PARYŻ. — W chwili gdy w lokalu ogólnokrajowego związku studentów w Rio de Janeiro rozpoczynał się Kongres w Obronie Pokoju, wtargnęła tam policja i dała salwę do uczestników Kongresu.

Na sali padły liczne ofiary: szereg zabitych i kilkudziesięciu rannych. Uczestnicy Kongresu musieli wycofać się, odwożąc samochodami rannych i poległych. Policja po dokonaniu swego krawego dzieła zajęła lokal.

Wiadomość o haniebnej napaści policji brazylijskiej na Kongres Obrońców Pokoju w Rio de Janeiro wywołała oburzenie całej postępowej opinii publicznej, c

Komitet Organizacyjny Światowego Kongresu Obrońców Pokoju w Brazylii wystosował do premiera depeszę następującej treści:

W imieniu 550 milionów ludzi, którzy zgłosili akces do Światowego Kongresu Obrońców Pokoju, protestujemy przeciwko napaści na zwolenników pokoju w Rio de Janeiro.

Równocześnie Komitet wystosował telegram do Organizacji Narodów Zjednoczonych, piętnując zbrodniczy zamach policji brazylijskiej i podkreślając, że działała ona na rozkaz reakcyjnego rządu.

W telegramie do brazylijskiej organizacji obrony pokoju i kultury, Komitet stwierdza:

Potępiamy zbrodniczą napaść na zwolenników pokoju w Rio de Janeiro. Przekazujemy brazylijskim obrońcom pokoju wyrazy gorącej sympatii w imieniu 550 milionów ludzi, którzy przystąpili do Kongresu Paryskiego.

Z plenarnego posiedzenia KCZZ

100 milionów złotych na akcję kulturalno-oświatową na wsi

WARSZAWA (PAP). — Dnia 14. bm. pod przewodnictwem Aleksandra Burskiego odbyło się plenarne posiedzenie Komisji Centralnej Związków Zawodowych.

Na posiedzeniu zatwierdzono uchwałę Prezydium KCZZ o wydatkowaniu 100 milionów zł. na akcję kulturalno-oświatową na wsi.

Ob. Doliński, omawiając zmiany personalne w składzie Prezydium zgłosił następujący wniosek: „Plenum KCZZ wyraża tow. Ochabowi uznanie za pracę na stanowisku przewodniczącego KCZZ i biorąc pod uwagę względy natury państwowej Plenum przyjmuje do wiadomości rezygnację tow. Ochaba ze stanowiska przewodniczącego KCZZ i powierza pełnienie obowiązków przewodniczącego KCZZ tow. Aleksandrowi Burskiemu".

Uczestnicy obrad przyjęli wniosek gorącymi oklaskami.

Sekr. Gen. KCZZ Tadeusz Ćwik omówił przygotowania do tegorocznego obchodu Święta 1-Maja.

Ob. Zygmunt Kratko omawiając przebieg przygotowań do Kongresu Związków Zawodowych stwierdził, że Kongres, który zgromadzi 1750 delegatów podsumuje dorobek polskiego ruchu zawodowego i jego wkład w odbudowę kraju.

Wywołał on duże zainteresowanie za granicą, czego dowodem jest zapowiedź przybycia około 20 delegacji zagranicznych.

W dalszym ciągu obrad Plenum uchwaliło protest przeciwko aktom terroru ze strony rządu Brazylii w stosunku do uczestników Kongresu Pokoju.

Trzęsienie ziemi w St. Zjednoczonych

NOWY JORK. — Na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych zanotowano silne trzęsienie ziemi. Najsilniejsze wstrząsy podziemne odczuto w stanach Oregon i Waszyngton.

Trzęsienie wyrządziło znaczne szkody materialne i spowodowało ofiary w ludziach. Zwłaszcza budynki poważnie ucierpiały w wielu miejscowościach. Szczególnie w Waszyngtonie.

Min. Sforza ustąpi?

RZYM (PAP). Rzymski korespondent dziennika turyńskiego „Gazetta del Popolo" donosi, że jest możliwe, iż min. spraw zagranicznych Sforza ustąpi ze swego stanowiska. Funkcję jego — zdaniem korespondenta — obejmie prawdopodobnie wicepremier Attilio Picconi.

1.448.739 sztuk trzody chlewnej

zaszczepiono przeciw różycy

WARSZAWA (PAP). Od rozpoczęcia akcji szczepień ochronnych przeciw różycy świn do dnia 10 kwietnia br. w całym kraju zaszczepiono ogółem 1.448,739 szt. trzody chlewnej.

Szczególnie sprawnie odbywają się szczepienia m. in. w woj. wrocławskim. Całkowite ryzyko co do wyników szczepień bierze na siebie państwo. W wypadku, gdy zaszczepiona sztuka padnie, właściciel otrzymuje natychmiast pełnowartościowe odszkodowanie.

Konkretna praca oświatowa

W międzywojennym dwudziestoleciu mieliśmy w Polsce rozmaite akcje oświatowe. Taka np. akcja zwalczania analfabetyzmu polegała bodajże na tym iż we wszystkich kalendarzach i kalendarzykach ukazywała się „głęboka" maksyma prezydenta Mościckiego: „Najlepszym środkiem zwalczania analfabetyzmu jest nauka czytania i pisania."

W rzeczywistości, tak za rządów Czerwińskiego, jak i sławnych braci Jędrzejewiczów dziedzina upowszechnienia oświaty leżała odłogiem.

Nikt też ze sfer rządzących szat nad tym stanem rzeczy nie rozdzierał.

Co charakteryzuje wielką akcję upowszechniania oświaty, którą prowadzi Polska Ludowa?

Cechą tego ruchu jest praktyczne podejście do zagadnień oświatowych. Organizowanie kursów dla analfabetów przy zakładach pracy (w roku bieżącym powstanie 7.000 nowych placówek tego rodzaju); wydawnictwa taniej i dobrej książki (KUK, masowe wydawnictwa „Czytelnika", „Książki" i „Wiedzy"); rozbudowa sieci bibliotek (jest ich obecnie 25.000); organizowanie świetlic (same tylko związki zawodowe mają ich około 6,000), — wszystko to świadczy o tym, że czynniki odpowiedzialne za oświatę w Polsce prowadzą konkretną, realną pracę.

Tydzień Oświaty, Książki i Prasy, który trwać będzie w całym kraju od 1 do 7 maja, będzie poświęcony walce o takież same konkretne cele. Z jednej strony winien on stanowić pierwszy wielki krok w kierunku realizacji ustawy o likwidacji analfabetyzmu. Z drugiej winien przynieść poważną aktywizację oświatową najszerszych mas czytelników pracy codziennej i książki w Polsce. Winien rozszerzać sferę odbiorców gazety i książki, zorganizować sieć robotniczych i chłopskich korespondentów, oprzeć naszą pracę oświatową o konsumenta ludowego, o aktywnego współtwórcę wartości kulturalnych.

Cele te tłumaczą fakt, że protektorat nad Tygodniem Oświaty, Książki i Prasy objął Prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut, a na czele komitetu obywatelskiego stanął premier Józef Cyrankiewicz. Cele te spowodowały także to, że obok przedstawicieli partii politycznych, społecznych i związków zawodowych, w komitetach obywatelskich czynni będą przodownicy pracy i przodujący działacze ludowi.

Takie przedstawicielstwo pozwoli na to, by zadania Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy zostały zrealizowane, by ów Tydzień stał się poważnym osiągnięciem w prowadzonej przez Polskę Ludową ofensywie kulturalnej.

A. G.

Testament Paderewskiego pozostawał w niebezpieczeństwie

PARYŻ (Telepress). W związku ze sprawą testamentu Paderewskiego, korespondent Telepressu donosi z Paryża co następuje:

Otwarta w Paryżu koperta, zawierała 20 stron w języku polskim.

Z protokółu, sporządzonego przy otwarciu testamentu wynika, że pierwsza koperta, zawierająca testament, została otwarta już w dniu 4 sierpnia 1941 r. w banku Morgana. Działo się to w pięć tygodni po śmierci Paderewskiego.

Pieczęcie, którymi zaopatrzona była koperta, zostały zerwane. Autor tego czynu natknął się jednak na drugą kopertę, zalakowaną trzema pieczęciami Konsulatu R. P. noszącego godło Rzeczypospolitej Polskiej.

Człowiek, który zerwał pieczęcie na pierwszej kopercie, nie miał widocznie odwagi złamać pieczęci urzędowych, wobec czego włożył z powrotem drugą kopertę do pierwszej. Kopertę tę opatrzył jakąś anonimową pieczęcią.

W banku Morgana przeprowadzane jest w tej chwili dochodzenie, kim jest ów tajemniczy nieznajomy, który pierwszy naruszył testament Paderewskiego, w dniu 4. 8. 1941 roku.

Paderewski w ostatniej woli piętnuje Piłsudskiego

PARYŻ. Aczkolwiek tekst testamentu Paderewskiego nie został jeszcze opublikowany, korespondent Telepressu dowiaduje się, że ustęp końcowy ostatniej woli mistrza brzmi:

„Proszę o przebaczenie wszystkich tych, których obraziłem, być może, mimo woli; nie miałbym bowiem sumienia skrzywdzić kogokolwiek. Przebaczam wszystkim tym, którzy mnie osobiście obrazili, nigdy jednak nie potrafiłbym darować tym polskim mężom, którzy, kierując się osobistymi interesami sięgnęli po władzę. Tym, nawet Bóg nie umiałby przebaczyć".

Paderewski miał tu na myśli Piłsudskiego i jego klikę, gdyż testament napisany był, jak wiadomo, w 1929 roku.

„Czarne listy" ministra Mocha

PARYŻ (PAP). — W kołach związkowych wywołał powszechne oburzenie okólnik ministra Mocha, w którym domaga się on od dyrektorów wszystkich przedsiębiorstw przedstawienia mu materiałów, dotyczących składu narodowościowego i przynależności związkowej zatrudnionego personelu.

Działacze związkowi uważają, że na podstawie tych materiałów mają być ułożone „czarne listy" załóg robotniczych, które zostaną otoczone szczególną „opieką" ministerstwa spraw wewnętrznych.

Napad łamistrajków na kanadyjskich marynarzy

PARYŻ (PAP.). — Związek Marynarzy Kanadyjskich zawiadomił Światową Federację Zw. Zaw., że dnia 8 b.m. w porcie Halifax strajkujący członkowie związku zostali zaatakowani przez importowanych z USA łamistrajków. Amerykanie strzelali do marynarzy kanadyjskich raniąc 8 osób.

ŚFZZ zgodnie z prośbą związku marynarzy kanadyjskich, wysłała telegram protestacyjny do sekeretarza generalnego ONZ — Trygve Lie, przypominając, że interwencja pracowników zagranicznych w celu złamania strajku jest zakazana i wzywa sekretariat ONZ, by dokonał odpowiedniego demarche u rządu kanadyjskiego.

Wyjazd delegacji polskiej na Kongres Pokoju

WARSZAWA (PAP). — Na Światowy Kongres Obrońców Pokoju wyjeżdża z Polski delegacja w składzie: prof. Jan Dembowski — biolog uniwersytetu łódzkiego, prof. Stefan Pieńkowski — fizyk. b. rektor uniwersytetu warszawskiego, Wojciech Żukrowski — literat, Janusz Zarzycki — przewodniczący ZMP, Eugenia Pragierowa — wiceprzewodnicząca Świat. Federacji Kobiet, Tadeusz Ćwik — sekr. gen. KCZZ, Józef Kociuba — górnik kop. „Wieczorek", Czesława Kunkowska — chłopka z gminy Myszyniec pow. warszawskiego.

Sekretarz generalny Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju — Jerzy Borejsza znajduje się już w Paryżu.

Wyżej wymieniona delegacja została wyłoniona z grupy wybranych przez społeczeństwo 71 delegatów, którzy nie mogli wyjechać z powodu odmowy wydania odpowiedniej liczby wiz przez rząd francuski.

Większe premie za wynalazki

KATOWICE (PAP) Zagadnienia opieki nad rozwijającą się inicjatywą robotników w usprawnianiu metod produkcji i gospodarki były przedmiotem obrad zjazdu przedstawicieli komisji wynalazczości robotniczej przy zakładach przemysłu hutniczego.

Dyr. nacz. CZPH inż. Borejdo oświadczył, że postęp techniczny jest w największej części dziełem ludzi pracy. Mówca stwierdził, że do końca 1948 r. wpłynęły 673 wynalazki hutników.

Inż. Rurański omówił nowe formy działania komisji wynalazczości robotniczej w hutnictwie. Mówca podkreślił, że decyzją władz podniesiona została wysokość premii dla wynalazców. Nowe stawki będą o 90 proc. wyższe od dotychczasowych.

Godziny urzędowania w Wielką Sobotę

WARSZAWA. — Prezes Rady Ministrów ustalił, że urzędowanie w instytucjach państwowych i urzędach w Wielką Sobotę odbywać się będzie do godz. 12-tej.

W dniu 19-go kwietnia br. urzędowanie normalne.

Stacja badawcza na wyspie Wolin

WARSZAWA. (PAP). Polskie towarzystwo geograficzne otwiera dnia 24 kwietnia br. nową stację badawczą w Międzyzdrojach na wyspie Wolin.

Stacja będzie bazą dla indywidualnych i zespołowych badań geograficznych wybrzeża morskiego i wyspy Wolin. Na stacji również studenci uniwersyteckich zakładów po raz pierwszy w Polsce będą przeszkalani na kursach geograficznych w terenie, zapoznając się praktycznie z problemami wybrzeża morskiego, morzem oraz z jedyną polską wyspą.

Z kraju

WARSZAWA. *W organizacji „Służba Polsce" 6 tys. junaków i junaczek nauczyło się na kursach czytać i pisać.*

GDYNIA. *12 bm. wpłynął do portu tysięczny statek w rb.. Był nim żaglo-motorowiec M/S „Gamma".*

RADOMSKO. *Sztuczna wylęgarnia drobiu Związku Samopomocy Chłopskiej dostarczy dla chłopów powiatu radomszczańskiego ok. 45 tys. kurcząt — karmazynów.*

KRAKÓW. *Wykończone w ciągu zimy schronisko w Dolinie Kościeliskiej zostało w tych dniach oddane do użytku turystów. Gospodarzem schroniska jest znany narciarz Stanisław Marusarz.*

SZCZECIN. *Przybył tu 700-osobowy transport repatriantów ze strefy brytyjskiej i amerykańskiej w Niemczech.*

Przybycie transportu oznacza podjęcie repatriacji dalszych partii Polaków.

Z BLISKA I Z DALEKA

LONDYN. *Do strajkujących elektrotechników wytwórni filmowej w Denham przyłączyli się elektrotechnicy wytwórni w Pinewood. Obie wytwórnie zostały całkowicie unieruchomione.*

LONDYN. *Dyktator Syrii — Es Zaim — zawiesił 11 dzienników i tygodników. Zezwolił on na ukazywanie się zaledwie 8 dzienników i 2 tygodników w całym kraju.*

WASZYNGTON. *Izba Reprezentantów zatwierdziła bez zmian budżet wojskowy na następny rok budżetowy, przyjęty poprzednio przez Senat.*

Naród odbuduje zburzone pomniki Mickiewicza

WARSZAWA (PAP). Komitet Mickiewiczowski opublikował następującą odezwę do społeczeństwa:

W r. b. obchodzimy w odrodzonej Polsce Ludowej rocznicę 150-lecia urodzin Adama Mickiewicza. Cały nasz kraj, a za nim wszystkie zaprzyjaźnione państwa słowiańskie, składają hołd pamięci wielkiego poety, geniusza narodu polskiego, trybuna wolności ludów.

Komitet Mickiewiczowski pod wysokim protektoratem Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta, postanowił uczcić tę wielką rocznicę.

W odrodzonej demokratycznej Polsce w przypadającym roku mickiewiczowskim zrealizują się wreszcie marzenia poety, by księgi jego „zbłądziły pod strzechy", by poznał je i umiłował jako swoje polski chłop i robotnik.

W roku mickiewiczowskim złożymy dowód, że cześć i wdzięczność dla poety żyją w sercach polskich. Tak jak odbudowaliśmy uczelnie, szkoły, teatry i muzea — odbudujemy, przez faszysowskiego najeźdźcę zburzone, pomniki Mickiewicza.

Ofiarodawcy, przeznaczający swe ofiary na odbudowę pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, wpłacają na konto PKO Nr. I 9551, w Krakowie — na konto PKO Nr. I 9554, w Poznaniu — na konto PKO Nr. I 9553. Osoby przeznaczające swe ofiary na budowę pomników A. Mickiewicza, bez określenia miejsca, wpłacają na konto PKO I 9552.

Ofiary przyjmują również redakcje pism codziennych.

Obywatele!

Niech nikogo nie zabraknie w akcji zbiórki na ten cel. Pokażemy całemu światu, jak gorące jest przywiązanie naszego narodu do jednego z największych twórców kultury narodowej, jak droga jest nam poezja Mickiewicza, jak szybko odbudowujemy pomniki kultury, a wśród nich pomniki wieszcza, który przed wiekiem wskazał drogę postępu społecznego naszemu narodowi.

Wszyscy, najdrobniejszymi choćby wpłatami na konto ogólno - polskiego Komitetu Mickiewiczowskiego, bierzemy udział w odbudowie pomników Mickiewicza.

W ŚWIETLE DNIA

Daremne szykany

71 nazwisk zawiera lista delegatów Polski na Kongres w Obronie Pokoju. Do Paryża uda się jednak tylko 8 naszych reprezentantów. Bez wiz pozostali: Jan Parandowski, prezes Polskiego Pen-Clubu, Zofia Nałkowska prezes Tow. Przyjaźni Polsko - Francuskiej, światowej sławy pisarka prof. Wojtkowski z Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, prof. Ajdukiewicz, rektor Uniwersytetu Poznańskiego, Wanda Jakubowska, realizatorka filmu „Ostatni etap“, który podziwiały miliony Francuzów, znany kompozytor Panufnik, cały szereg innych osobistości ze świata nauki i kultury, reprezentanci robotników, chłopów, organizacji kobiecych i młodzieżowych.

Czemu tak się stało?

Z [illegible] dowiedzieliśmy się, [illegible] rząd francuski postanowił [illegible] znać delegacjom państw demokracji ludowej po 8 wiz. Podczas rozmów w ambasadzie francuskiej w Warszawie, [illegible] strony polskiej zaprotestowano przeciwko ograniczeniom tego rodzaju. Przedstawiciele ambasady oświadczali się decyzją swego rządu, wobec której są bezsilni. Stwierdzili przy tym, że w stosunku do Polski rygor zostanie złagodzony, że są upoważnieni do przyznania naszej delegacji aż... 10 wiz, a może nawet i 15. Prosili przeto o zgłoszenie 15-osobowej listy... po czym delegacja nasza otrzymała 8 wiz.

Naturalnie nie jest szczególnie ważne, czy otrzymaliśmy 2 wizy mniej, czy więcej. Nie pretendujemy do szerszych przywilejów niż inne kraje demokracji ludowej. Nie podkreślamy nawet faktu, że rząd francuski nie dotrzymał przyrzeczenia wydania 2 wiz. Pozostawimy także na uboczu sprawę, kto wpłynął na tę zmianę decyzji suwerennego rządu.

Istotny i zasadniczy jest inny moment. Każdy Amerykanin ma prawo przybycia do Francji i pobytu w tym kraju bez żadnej wizy. Może to być spekulant, może to być podżegacz wojenny. Dyskryminację stosuje się natomiast do ludzi, którzy pragną zachować pokój. Odmawia się krótkoterminowych wiz elicie intelektualnej i przodownikom pracy.

Ci jednak, którzy sądzą, że przez tego rodzaju dyskryminację umniejszą znaczenie Kongresu, czy też storpedują jego ideę, okrywają się śmiesznością. 71, czy 8 delegatów jednakowo będzie reprezentować 25-milionową ludność Polski.

A jeśli rząd francuski spodziewał się, że przez ograniczenie wizowe potrafi umniejszyć znaczenie Kongresu w oczach własnego narodu — to otrzymał dostateczną odpowiedź w słowach deputowanej Vaillant Couturier, która oświadczyła przed Zgromadzeniem Narodowym: „Ograniczenie ilości wiz przeczy tradycjom francuskim i republikańskim. Ograniczenie to narusza zasadę wolności słowa. W imię opinii naszego kraju uchylcie ten niesprawiedliwy środek“.

(Efbe).

„Rozwiązanie konkursu geograficznego“
podaje 11 numer tygodnika
»Świat Młodych«
1.500 trafnych odpowiedzi W-111

Oszczędności, oszczędności...

Tysiące ton surowców

tysiące kilowatów energii elektrycznej

Trzy lata temu pewna tkalnia sztucznego jedwabiu odebrała duży transport przędzy, którą przerobiono na setki bel pięknej, wzorzystej tkaniny. Tysiące metrów materiału sukienkowego w kwiaty, kropki lub prążki nie pojawiły się jednak na wystawach sklepowych.

W gorących letnich miesiącach 1946 r. kilka tysięcy kobiet w Polsce musiało wyrzec się przewiewnych, tanich sukienek ze sztucznego jedwabiu, tylko dlatego, że pracownik wielkiej fabryki sztucznych włókien w czasie pracy zmieszał niezbędne chemikalia w złym stosunku i utkany z przędzy materiał — na pozór mocny i ładny — po zanurzeniu do wody zamieniał się w... białą papkę.

Wyobraźmy sobie elegantkę, która odważyłaby się wyjść na deszcz w takiej sukni...

Dziś po kilku latach wytężonej, twórczej pracy wypadki tak jaskrawego marnotrawstwa należą już do przeszłości. Powstały nowe, wielkie fabryki. Rozbudowano i unowocześniono dawne. Szkolono kadry robotnicze. Zrodziły się tak wielkie ruchy postępu w przemyśle, jak współzawodnictwo pracy i ruch racjonalizatorski.

Na ich tle rozważamy zagadnienie oszczędności:

Zestawienia dotychczasowych kosztów produkcji w przemyśle wykazują, że we wszystkich niemal gałęziach produkcji zużywamy obecnie więcej niż przed wojną surowców, półproduktów i energii. A przecież niezwykle szybki rozwój produkcji przemysłowej i postęp techniczny, jakiego jesteśmy świadkami, wskazuje na to, że normy zużycia materiałów powinny być znacznie niższe niż przed rokiem 1939.

Co to znaczy? Zużywając taką samą, jak dotychczas ilość surowca, powinniśmy wytwarzać więcej stali, tkanin, butów, konserw — więcej wszystkich wyrobów przemysłowych.

Jakie błędy powinniśmy usunąć, by wypełnić zadania stawiane naszej produkcji przez Narodowy Plan Gospodarczy?

W dziedzinie gospodarki materiałowej błędów takich jest wiele. Najważniejsze z nich, to: tworzenie zbyt wielkich zapasów surowca i gotowych fabrykatów, niedostateczna w wielu fabrykach kontrola produkcji, wskutek czego powstaje zbyt wysoki procent odpadków, przestarzałe metody pracy, brak dbałości o stan parku maszynowego i t.p.

O rozmiarach strat, jakie w związku z tymi niedociągnięciami w przemyśle ponosi gospodarka narodowa, świadczą najlepiej przykłady.

Tak więc np., w roku 1948 w przemyśle bawełnianym zmarnowano 28,5 mil. m tkanin.

W przemyśle drzewnym, przy wyrobie parkietów stracono w roku ubiegłym około 23 proc. surowca, przy wyrobie sklejki — 60 proc. surowca.

Nielepiej działo się w przemysłach: graficznym, metalowym i skórzanym.

Już od dwóch lat w przemyśle i handlu uspołecznionym czynione są wysiłki, by przez oszczędności materiałowe, likwidację przerostów administracyjnych, przez usprawnienie i podniesienie poziomu technicznego produkcji, wreszcie przez wprowadzenie ścisłej dyscypliny pracy — zdobyć tysiące ton surowców, tysiące kilowatów energii elektrycznej i setki tysięcy godzin pracy. Dzięki tym wysiłkom w samym tylko przemyśle państwowym zaoszczędzono dziesiątki miliardów złotych.

Oszczędność nie jest więc dla nas pojęciem nowym. Dotychczas jednak oszczędzaliśmy zbyt chaotycznie, dorywczo. Oszczędność jednak musi stać się — przyzwyczajeniem każdego człowieka pracy.

Jan Podoski

Grzegorz Jaszuński — **List z Ameryki**

Sprawa pastora Melisha

Od własnego korespondenta API

Nowy Jork, w marcu

Protestancki pastor dr John Howard Melish ma już 74 lata i jest od 45 lat „rektorem“ kościoła Świętej Trójcy w dzielnicy Nowego Jorku, Brooklyn. Niespodziewanie pastor na stare lata stał się „bohaterem“ sensacji w stylu amerykańskim. Piszą o nim gazety, mówią o nim komentatorzy radiowi, fotografują go reporterzy dla aktualności filmowych.

Chodzi o to, że pastor Melish ma syna także pastora, który jest zastępcą rektora (czyli swego ojca) w tym samym kościele protestanckim i od szeregu lat upatrzony był na jego następcę.

Lecz syn Melish na nieszczęście (a może na szczęście?) przejawia zainteresowania społeczne: jest zwolennikiem polityki pokojowej Henry Wallace'a i — o zgrozo! — od kilku lat zajmuje stanowisko prezesa Rady T-wa Przyjaźni Amerykańsko-Radzieckiej.

Ostatnio gdy histeria antyradziecka doszła w USA do punktu kulminacyjnego, biskup kościoła protestanckiego w Nowym Jorku, James de Wolfe, uznał za konieczne wtrącić się do sprawy Melishów i zwolnił starego pastora ze stanowiska. Melish nie dał jednak za wygraną i zwołał ogólne zebranie parafian. Po burzliwej dyskusji nastąpiło głosowanie. 261 osób wypowiedziało się w obronie obu Melishów, 27 osób głosowało przeciw nim.

* * *

Stany Zjednoczone wydają coraz więcej pieniędzy na swój wywiad w Europie wschodniej. Ostatnio Izba Reprezentantów uchwaliła ustawę o organizacji centralnej agencji wywiadu i o przywilejach dla szpiegów działających na rzecz USA. Ilekroć jednak w którymkolwiek kraju wschodnio-europejskim odbywa się proces o szpiegostwo, rząd i prasa USA podnoszą wielki wrzask: że to „brak wolności“, że to „nieprawdziwe oskarżenie“ itd. itd.

Tak było ostatnio ze sprawą węgierskiego kardynała Mindszentyego, tak było ze sprawą grupy pastorów Bułgarii. Gdy jeden z oskarżonych w Sofii, pastor Mitko Dimitrow zeznał na procesie, że otrzymał kwotę 1.200 dolarów od amerykańskiego misjonarza Piotra Deyneki, gazety amerykańskie doniosły, że „ustaliły“ w Chicago — (gdzie Deyneka miał mieszkać), iż takiej osoby nigdy tam nie było i że to w ogóle jest wymysł „propagandy komunistycznej“.

Tygodnik partii postępowej „National Guerdian“ zadał sobie trochę trudu i na własną rękę sprawdził czy Peter Deyneka istnieje. W ostatnim numerze tygodnika ukazało się zdjęcie Deyneki, jego życiorys, dokładny adres oraz przedruk jego artykułu z „Misionary Digest“, w którym „nieistniejący“ Deyneka nawołuje do działalności antyradzieckiej w Bułgarii, Polsce itd.

Deyneka związany jest z szeregiem amerykańskich organizacji faszystowkich i antysemickich. Deyneka mieszka w Chicago.

Najciekawsza książka

to podręcznik geografii ekonomicznej

Gdyby mnie kto zapytał, jaką najciekawszą książkę przeczytałem w roku 1949 — odrzekłbym bez wahania:

— Geografię Ekonomiczną Związku Radzieckiego, napisaną przez S. Barańskiego dla uczniów klasy 8-ej szkoły średniej ZSRR.

Na zarzuty, że afiszuję się jako czytelnik minimalnymi ambicjami, bo na pytanie o najciekawszą książkę wymienia się zazwyczaj znakomite dzieła, a nie skromne podręczniki szkolne — musiałbym ostro replikować:

A przed rokiem 1949 z jakich źródeł korzystaliśmy w Polsce, aby coś wiedzieć o Rosji? Z bardzo skromnych. I większość z was niewiele się orientowała co słychać u wschodniego sąsiada. A po wojnie, jak państwo uzupełnili luki w swoim wykształceniu? Nie metodycznie, systematycznie, lecz dorywczo?

Nie zaprzeczam, że ogromna większość wiadomości, zawartych w książce Barańskiego była mi już znana. A mimo to podręcznik wywarł na mnie duże wrażenie. Bo dopiero systematyczne powiązanie wiadomości składa się na imponujący obraz rozwoju ekonomicznego Związku Radzieckiego, dopiero wiadomości skupione razem robią wrażenie. Od tej pory zaczynam cenić podręczniki szkolne w tej dziedzinie wiedzy, w której życie zdążyło wprowadzić wiele zmian. Jest to świetna lektura.

A teraz parę przykładów. Na stronie 10-ej oglądam mapę ZSRR. Pod mapką podpis: Nowe ważniejsze miasta, które powstały za rządów radzieckich, lub za tych rządów wzosły dziesięciokrotnie. Liczę te miasta — jest ich 74.

Na str. 12-ej oglądam drugą mapkę. Podpis objaśnia: nowe miasta, które się narodziły w czasie wojny z hitleryzmem. Liczę — jest ich 66. Większość znajduje się na Syberii, 7 w rejonie Kaukazu.

Zatrzymuję się na skarbach kopalnianych ZSRR. Na pierwszym miejscu — węgiel. Wspaniały, sławny teren węglowy Donbasu ma już poważnego konkurenta w Azji, Kuzbas. Obszarem równy Donbasowi, przerasta go skarbami, bo posiada 5 razy więcej węgla, niż zagłębie europejskie.

Trzeci basen, Karagański, też leży w Azji. Mniejszy od Donbasu blisko o połowę, jest wysoko ceniony, bo posiada koksujący się węgiel.

Nafty wydobyto w roku 1940 — 3,3 razy więcej niż w roku 1913. Powstało już drugie Baku między Uralem a Wołgą. Wydobywa się naftę w Azji Średniej i na Sachalinie.

W roku 1913 wytopiono w Rosji 4,2 mil. t. żelaza, a w roku 1940 — 15 mil. ton. Nie mówimy już o miedzi, niklu, ołowiu, cynku, molibdenie i in.

Wniosek po przeczytaniu podręcznika Barańskiego:

Rozwój ekonomiczny Związku Radzieckiego zmienia strukturę tego państwa. Tam, gdzie w roku 1913 były pustkowia, wyrosły giganty przemysłu, a przy nich — nowe osiedla, nowe miasta. Całe krainy niezmierzonych obszarów ZSRR uległy przeobrażeniu. Do takich należy wielki kraj zwany Kazachstanem.

Ostatnie lata wskazują na olbrzymi zryw energii narodowej ludów radzieckich. Związek Radziecki jest w ruchu. Związek Radziecki idzie naprzód.

Podręczniki szkolne mają wielką wymowę zwłaszcza, gdy czytają je ludzie spóźnieni w nauce...

W. Drozdowski

nasze echa

Znamienne relacje Culbertsona

Amerykański chargé d'affaires w Madrycie, Culbertson, wygadał się ostatnio, że bez pomocy W. Brytanii i USA, Franco nie zdołałby utrzymać władzy w swych rękach. Mocarstwa anglosaskie obecnie zupełnie otwarcie popierają hiszpańską dyktaturę. Acheson oświadczył, że nie widzi żadnych przeszkód prawnych, które by uniemożliwiały przystąpienie frankistowskiej Hiszpanii do Paktu Atlantyckiego.

W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi międzynarodowej agencji młodzieżowej gen. Franco oświadczył, że w ubiegłą sobotę proponował Stanom Zjednoczonym oddzielny sojusz wojskowy, który — jak stwierdził — „znacznie zwiększy wartość Paktu Atlantyckiego“.

Jak więc widzimy flirt między Madrytem a Waszyngtonem wchodzi w bardzo czułą fazę.

Głos ostrzeżenia duńskiego uczonego

Uczony duński prof. Albert Olsen stwierdza na łamach prasy duńskiej, że Pakt Atlantycki jest dla USA środkiem, służącym do opanowania świata. Opowiadania o rzekomych pokojowych celach Paktu są jedynie czczymi frazesami.

— Imperialistów amerykańskich — pisze prof. Olsen — czeka nieuchronnie ten sam los, jaki spotkał Hitlera. Pobrzękiwanie szabelką i zawieranie sojuszów wojskowych — dodaje Olsen — z pewnością nie służy sprawie pokoju światowego.

Przystąpienie Danii do Paktu Atlantyckiego stanowi, zdaniem autora, wyrzeczenie się narodowej niepodległości. Duńczycy nie chcą odgrywać roli pionków na szachownicy w grze prowadzonej przez Departament Stanu. Zrzekają się też „bezpieczeństwa“, jakie amerykańscy imperialiści obiecują im zapewnić.

Norweg o swym pobycie w Związku Radzieckim

Larsen Reider, członek norweskiej delegacji młodzieżowej, która brała udział w Kongresie Komsomołu, w wywiadzie udzielonym przedstawicielom prasy, podzielił się swymi wrażeniami z pobytu w Związku Radzieckim.

— Zwiedziłem między innymi okolice Moskwy — mówił Reider. — W pobliżu miasta oglądałem osiedle, składające się z drewnianych domów. Przewodnik roztoczył przed wycieczkowiczami wspaniały obraz, jaki osiedle to będzie przedstawiać po wypełnieniu planu odbudowy stolicy. Na miejscu osiedla powstanie nowoczesne miasto, w którym zamieszka 1 i pół miliona ludzi. Obraz tego przyszłego socjalistycznego miasta wzbudził we mnie podziw. 1,5 miliona ludzi otrzyma nowe mieszkania! To jest więcej niż połowa mieszkańców naszego kraju.

Na ekranach Wrocławia

Prawdziwi ludzie

w wielkich filmach

Dwa niewątpliwie najlepsze filmy sezonu, wejdą niebawem na ekrany Wrocławia. Będzie to film produkcji radzieckiej: „Opowieść o prawdziwym człowieku“ i film produkcji włoskiej „Rzym miasto otwarte“.

Oba filmy ujęte są realistycznie, oba jednak wykazują diametralne różnice: film radziecki przedstawia wyłącznie bohaterów pozytywnych, realizm jego oparty jest na podniosłej wierze w człowieka, tego człowieka wysuwa na plan pierwszy. Film włoski jest wstrząsający: choć bohaterami jego są ludzie, nie oni zwyciężają, zwycięża tylko wieczny Rzym — miasto otwarte..

Polewoj, autor „Opowieści o prawdziwym człowieku“ przedstawił nam dzieje lotnika radzieckiego, który w czasie frontowego lotu uległ katastrofie i stracił obie nogi. W szpitalu wpada w głęboką depresję psychiczną: lotnik bez nóg — jak mówi do swego towarzysza — jest jak ptak bez skrzydeł. I w momencie największego zwątpienia pociesza go, sam beznadziejnie chory, komisarz polityczny, także raniony śmiertelnie na froncie. W człowieku tym tkwi jakaś ogromna pogoda: załamuje się tylko wtedy, gdy nikt go nie widzi.

W realizacji filmowej „Opowieść o prawdziwym człowieku“ staje się jeszcze bardziej wzruszająca dzięki wspaniałej grze aktorskiej. „Opowieść“ należy do natrudniejszych adaptacji filmowych: trzeba było przezwyciężyć momenty statyczne, szczególnie w scenach szpitalnych i na ogół realizatorzy przezwyciężyli je w zupełności. Gra aktorska, operowanie mimiką, jest cechą dominującą filmu radzieckiego. W „Opowieści“ widzimy przez dłuższy okres na ekranie tylko twarze: twarze te, obezwładnione chorobą, wykrzywione cierpieniami, są tak sugestywne, wyrażają taki artyzm gry, że nie popełnimy przesady, rzucając tu słowo: arcydzieło.

Druga część filmu sceny w sanatorium dla lotników, a przede wszystkim nauka chodzenia młodego lotnika na protezach, wreszcie powrót na front, pozwalają realizatorom odzyskać tempo: film kończy się nie tylko podniosłymi słowami o radzieckim człowieku, ale przede wszystkim wielką wiarą w tego człowieka, wypływającą z pobudek czysto sytuacyjnych. Efekt końcowy został w całości osiągnięty: nie ma sytuacji bez wyjścia, nie ma człowieka radzieckiego, który by nie przezwyciężył nie tylko wroga — ale nawet samego siebie.

Film włoski „Rzym miasto otwarte“ należy do szczytowych osiągnięć młodej kinematografii włoskiej. Zrealizowany przy pomocy skromnych środków, wstrząsa realizmem, opracowanym do najdrobniejszych szczegółów. W gmatwaninie konfliktów socjalnych i narodowych, wśród zdrajców, lekkomyślnych dziewcząt i sadystów gestapo — dzieją się losy kilku członków włoskiego ruchu oporu. „Rzym miasto otwarte“ wykreśla zdecydowanie linię podziału między Włochami, przedstawia ludzi takimi, jacy są: tchórzliwymi, drżącymi o własne życie, wśród których jaskrawo uwypukla się garstka bohaterów i równie nieliczna garstka zdrajców. Tłum, ulica przedstawiona jest w plastycznej, dalszej perspektywie: lud Rzymu napada na piekarnie, ratuje się przed widmem śmierci głodowej, wzdycha do końca wojny. Faszyści u boku żołnierzy niemieckich patrolują ulice. Ścigany inżynier, jego przyjaciel, garstka bohaterskich dzieci, wreszcie ksiądz — centralna postać filmu kroczący zawsze z tymi, po których stronie jest sprawiedliwość, rzucający w kaźni gestapowskiej klątwę — swoją pierwszą klątwę w życiu na katów gestapo, modlący się za dusze swoich oprawców w godzinie śmierci.

„Rzym — miasto otwarte“ stał się sensacją ekranów Europy. Nie budzi jednak wiary, ufności w ludzi, jak film radziecki. Porywa artyzmem gry aktorskiej, przedstawia Włochów i Niemców bez szminki. Bohaterowie również boją się o swoje życie, nie przestają nigdy być ludźmi. Tym jaskrawiej odcina się od tego ludzkiego, humanitarnego tła każda podłość i każde bohaterstwo.

Realizatorzy nie uniknęli makabry przy scenie tortur w kaźni rzymskiego gestapo Nie uniknęli przede wszystkim głęboko pesymistycznego wydźwięku filmu: kończy się on rozstrzelaniem księdza Pedro i zdjęciem wiecznego, milczącego miasta na siedmiu wzgórzach.

Trudno o bardziej aktualne obrazy w chwili, gdy podżegacze wojenni marzą o nowym kataklizmie, który ogarnie cały świat. Trudno o bardziej humanitarny i wstrząsający sumieniami głos, wzywający do pokoju.

L. Gol.

Jeszcze czas zamówić książki

w Bibliotece „Słowa Polskiego“

Na obu półkulach świata ukazują się książki, zdobywające olbrzymią poczytność; tłumaczone są na dziesiątki języków, należą do t.zw. bestsellerów. Zawierają one prawdę o nowym człowieku, o nowym świecie, o nowych czasach.

Czytelnicy „Słowa Polskiego“ mogą nabyć te książki na niezwykle dogodnych warunkach. Jeszcze jest czas: wystarczy tylko wypełnić deklarację, w której zaznaczyć trzeba, że niżej podpisany zamawia... książek, które zaznaczył krzyżykiem na załączonym niżej wykazie i zobowiązuje się do opłacenia należności w sumie.... zł (licząc po 200 zł za jedną książkę). Następnie podać trzeba dokładnie nazwisko, imię, zawód i adres. Objętość wszystkich książek będzie się wahała od 250 do 350 stron. Prenumerator „Biblioteki“ ma obowiązek zaznaczyć na deklaracji krzyżykiem co najmniej 6 książek. Deklarację wraz z wpłaconą sumą należy przesłać pod adresem: Warszawa, ul. Daszyńskiego 16, „Czytelnik“ — Biblioteka w prenumeracie.

A oto spis książek, które otrzymają nasi prenumeratorzy „Biblioteki Słowa Polskiego“:

1) Andrzejewski — „Popiół i diament“, 2) Niekrasow „W okopach Stalingradu“, 3) Maupassant — „Opowiadania“, 4) Czechow — „Opowiadania“; 5) Wolfert — „Banda Tuckera“, 6) Brzechwa — „Ciepło, zimno, gorąco“, 7) Raj Anand — „Kulis“, 8) Antologia noweli polskiej, 9) Lindsay — „Ludzie 48-go roku“.

W następnych książkach zaszły pewne zmiany. I tak zamiast książki Luizy Strong: „Ogniny jutra“ otrzymają nasi Czytelnicy w kwietniu M. Sayres'a i Kahna „Wielki spisek przeciwko ZSRR“, w maju zamiast książki Olbrachta „Dziwna przyjaźń“ ukaże się powieść Rzezacza „Czarne światło“, w sierpniu zamiast książki Popowskiego „W imię człowieka“ rozesłana zostanie powieść Hughesa „Wielkie morze“.

Tak więc co miesiąc prenumeratorzy „Biblioteki Słowa Polskiego“ otrzymają najnowszą książkę, cieszącą się na całym świecie ogromnym powodzeniem. Z końcem roku za 1400 zł będziemy posiadali całą bibliotekę.

200 zł — to dwa pudełka papierosów. Papierosy wypalisz szybko — książka pozostanie ci na zawsze, jako wypróbowany przyjaciel i doradca. „Biblioteka Słowa Polskiego“ przyczyni się do spopularyzowania dobrej, mądrej książki.

Nasze sprawy

POKÓJ

Sport, ten prawdziwy sport, jaki tworzymy u nas, za jeden z głównych swoich celów stawia zacieśnienie więzów przyjaźni i braterstwa między całą młodzieżą świata.

W okresie walki o pokój, jaka toczy się na wszystkich odcinkach życia społecznego i w której bierze udział cała postępowa ludzkość — młodzież musi zaakcentować swoją solidarność z hasłami głoszonymi przez ludzi zwołujących Kongres Paryski.

Dlatego też coraz liczniejsze manifestacje sportowców polskich w swoich rezolucjach solidaryzują się z masami robotniczymi świata, bo one przecież są właśnie olbrzymią armią walczącą o pokój.

Dzień Wielkanocny jest w tradycji polskiej uważany za Dzień Rodziny.

W polskich domach, które tak bardzo ucierpiały na skutek wojny, będą często padać słowa potępienia dla tych, którzy wywołali zawieruchę wojenną, która zabiła ponad 6 milionów Polaków, spowodowała w swojej konsekwencji obozy koncentracyjne i ruinę naszych warsztatów pracy.

Sport polski, złożył ciężkie ofiary z najlepszych swoich reprezentantów, którzy bądź to polegli w szeregach armii antyhitlerowskiej, albo wyginęli w obozach koncentracyjnych. Ma więc największe prawo stać się awangardą wielkiej młodzieżowej armii antywojennej.

Niechże dziś nie zabraknie nigdzie, gdzie toczy się walka o pokój głosu sportowców dolnośląskich.

My chcemy prawa do pracy, do nauki, do uprawiania sportów, które dają nam zdrowie.

Precz z wojną!

Niech żyje pokój zbudowany na braterstwie całej młodzieży sportowej świata. **Ost.**

* * *

Wszystkim działaczom sportowym i przyjaciołom młodzieży składamy tradycyjne życzenia świąteczne.

Szczególnie serdeczne słowa życzeń kierujemy w stronę Rady Sportowej, PZPR, OKZZ, WUKF, zarządów Okr. Związków Sportowych i podokręgów dolnośląskich, sędziów, zawodników i widowni wrocławskiej, która już od dawna tworzy jedną solidarną Rodzinę Sportu Dolnośląskiego.

* * *

Wszystkim naszym korespondentom terenowym, a przede wszystkim tym działaczom, którzy nie zapominają o utrzymywaniu z nami kontaktu — przesyłamy serdeczne życzenia.

Przypominamy, że telefon redakcyjny jest 27-55 i prosimy o telefonowanie natychmiast po zawodach.

Wszystkim życzymy tego samego:

Wielu setek tysięcy zdrowych moralnie i fizycznie młodych obywateli Rzeczypospolitej — przyszłych budowniczych Polski Ludowej.

Ciekawe Święta piłkarzy

Górnik wałbrzyski (Sobięcin) zaprosił na poniedziałek świąteczny drugoligową Ostrovię (Ostrów Wielkopolski).

Mecz odbędzie się o godz. 17-tej w poniedziałek na Stadionie Miejskim na Nowym Mieście.

Poziom, jaki reprezentuje Górnik, jest bardzo wysoki, co gwarantuje piękny i emocjonujący mecz.

Związkowiec jeleniogórski zaprosił Związkowca z Wrocławia na mecz towarzyski, który będzie również stał na wysokim poziomie, albowiem obie drużyny tworzą czołówkę piłkarstwa dolnośląskiego.

We Wrocławiu gościć będzie Polonia z Warszawy w najlepszym składzie ligowym.

Grać będzie ona z Ogniwem — najsilniejszą obok Górnika jedenastką dolnośląską.

Mecz ten odbędzie się również w poniedziałek na Stadionie Olimpijskim (małym).

Sport

Gwardia - ŁKS
Ogniwo — Pafawag

W dniu 23 b.m. odbędzie się we Wrocławiu mecz bokserski między dwoma najsilniejszymi zespołami Polski, które pozostały poza ligą bokserską.

Na to, że ŁKS Włókniarz Łódź i Gwardia Wrocław nie weszły do ekstraklasy, **złożyły się nie brak umiejętności i klasy, a formalne „papierkowe" racje.**

Łodzianie są przecież mistrzami Polski z zeszłego roku i rozporządzają **ósemką, w której jest czterech mistrzów i trzech wicemistrzów okręgu.**

Gwardia wrocławska jest najsilniejszym chyba zespołem Dolnego Śląska, na co muszą się zgodzić i Pafawag i Ogniwo (bierzemy pod uwagę równość i rezerwy, bo na to, kto wygra w ringu — może odpowiedzieć tylko bezpośredni mecz).

Organizatorzy zapewniają następujący układ par w poszczególnych wagach:

Kargier — Kasperczak, Matecki — Kaflowski, Marcinkowski — Symonowicz, Kawczyński — Włodek, Nagajski — Brzezicha, Olejnik — Domański, Trzęsowski — Urbanowicz, Jaskuła — Klimecki.

Nie ma ani jednego słabego punktu w tym zespole!

Walka między Jaskułą i Klimeckim będzie specjalnie ciekawa, bo ma charakter rewanżu. Po mistrzostwach Polski, zawodnicy ci nie spotykali się ani razu w ringu.

NA DRUGI DZIEŃ—„DERBY"

24-go spotkają się w Hali Ludowej **dwaj ligowcy wrocławscy Ogniwo i Pafawag.**

Dużo jest tradycji w historii nieustannych walk o pierwszeństwo Wrocławia, jakie toczyły z sobą te właśnie zespoły.

Mecz, na który czeka sportowy Wrocław ma być **meczem manifestacji przyjaźni.**

Z wielkim zainteresowaniem czekać będziemy na takie walki, jak **Kurowski I — Faska, Żurawski — Czajkowski, Kaczor — Bogucki, Waluga — Sztolc i Krupiński — Horboń.**

Nie stawiamy żadnych prognostyków w tym równym i ciekawym spotkaniu.

ZS „Związkowiec"
czołowym Zrzeszeniem Polski

Do 25 kwietnia ma być zakończona akcja organizacji 130 klubów i kół sportowych ZS „Związkowiec".

W skład Zrzeszenia wchodzi m. inn. szereg silnych klubów sportowych. Najsilniejsze sekcje piłki nożnej ZS „Związkowiec" znajdują się w Poznaniu (Warta) i w Krakowie (Garbarnia), we Wrocławiu (Związkowiec).

W zapasach „Związkowiec" posiada czołowych zawodników Polski, zrzeszonych w „Sile" z Mysłowic, „Legii" (Kraków), „Skrze" (Warszawa), „Zrywie" (Bydgoszcz).

Barwy „Związkowca" w hokeju na lodzie reprezentować będą m. inn. „Siła" (Giszowiec) i PTH w szermierce Związkowiec Wrocław.

Jedna z najsilniejszych sekcji narciarskich PTT (Zakopane) zgłosiła również swój akces do ZS „Związkowiec". W piłce ręcznej najwyższy poziom sportowy reprezentują kluby „Związkowca" z Poznania (Warta) i Łodzi (Zryw).

W lekkoatletyce KS „Związkowiec" — Poznań (Warta) i „Legia" (Kraków).

W sporcie motorowym ZS „Związkowiec" reprezentowany jest m. in. przez 2 kluby I Ligi z Gdańska i Warszawy. ZS „Związkowiec" posiada również dobrych kolarzy torowych z „Garbarni" oraz dobrze zapowiadającą się sekcję szosowców we Wrocławiu.

Barw „Związkowca" w wioślarstwie bronić będą m. inn. zawodnicy BTW i KW.

Kadra narodowa atletów

Polski Związek Atletyczny ustalił drużynę narodową, powołując do niej 36 najlepszych tletów z kraju. Drużyna dzieli się na 4 grupy.

W grupie A (reprezentacyjnej) walczyć będą: Rokita, Toboła, Kurz, Kuligowski, Gołaś (Radom), Bajorek i **Krysmalski z Pafawagu.**

W grupie B znów widzimy nazwisko wrocławianina. Jest nim rzecz jasna — znów Krysmalski II.

W drodze powrotnej projektuje się, rozegranie w Budapeszcie międzypaństwowego meczu Polska — Węgry.

Polonia warszawska najbliższym przeciwnikiem Ogniwa

Na drugi dzień świąt Wielkanocnych doskonały zespół Ogniwa, sprowadza do Wrocławia na zawody towarzyskie, ligową drużynę stołecznej Polonii, zajmującej obecnie trzecie miejsce w lidze.

Poloniści zapowiedzieli swój przyjazd w najsilniejszym składzie z Boruczem, Gierwatowskim, Świcarzem, Szulerem i Jeżnickim. Ogniwo wystąpi w swym najsilniejszym zestawieniu. Zawody więc zapowiadają się bardzo ciekawie.

Ze względu na to, że spodziewany jest duży napływ publiczności, bo będzie to jedyna impreza sportowa we Wrocławiu, gospodarze uruchomili punkty przedsprzedaży biletów, w firmie: Foto „Roma" ul. Świerczewskiego i w Związku Zawodowym pracowników samorządowych, przy ul. Podwale Oławskie 2a.

Przegląd młodych talentów
organizuje DOZPN w dniach 7—8 maja

W bieżącym roku PZPN organizuje rozgrywki juniorów o mistrzostwo Polski w piłce nożnej. W zawodach tych będą brały udział reprezentacje juniorów wszystkich okręgów w kraju, m. in. po raz pierwszy udział w rozgrywkach weźmie okręg dolnośląski.

Kapitan związkowy DOZPN ob. Wojtowicz dla zorientowania się w możliwościach naszych juniorów i dla wyłonienia ewentualnej reprezentacji okręgu, organizuje w dn. 7 i 8 maja turniej błyskawiczny, w którym wezmą udział reprezentacyjne drużyny juniorów sześciu podokręgów Dolnego Śląska. Poszczególne podokręgi w swoim zakresie do tego czasu przeprowadzą eliminacje w swoich klubach dla ustalenia reprezentacji.

Będziemy więc świadkami pięknej imprezy młodych talentów. Po tym turnieju zostanie ustalona reprezentacyjna kadra juniorów okręgu.

* * *

W związku z poleceniem WGiD PZPN w Warszawie, wyłonienia mistrzów okręgowych na dzień 15-go czerwca br., przesunięto termin zawodów o mistrzostwo klasy A z dn. 15 maja na dzień 5 maja br.

* * *

Najlepsze rezerwy wśród drużyn A-klasowych posiada drużyna Cukrownika ze Strzelina, która w dotychczasowych rozgrywkach nie przegrała ani jednego meczu.

Kraków — Śląsk 5:0

Piłkarze Krakowa pokonali Śląsk 5:0 (5:0).

Po przerwie krakowianie grali w tempie treningowym. Wynik dowodzi jeszcze raz osłabienia piłkarstwa śląskiego, które jakoś nie może wyrwać się ze złego okresu.

W drużynie śląskiej zadowolili jedynie Cieślik i Wieczorek. Najlepszymi graczami byli Jurowicz, Gracz i Mamoń. Bramki strzelili Gracz 3, Nowak i Mamoń po 1.

Drugi mecz, Kraków — Katowice, rozegrany w Katowicach przez drużyny rezerwowe zakończył się wynikiem bezbramkowym.

Praga — Warszawa

Kolarze Włoskiej Federacji Sportu Robotniczego, nieobowiązującego zgłosili w Ambasadzie RP w Rzymie swoich zawodników na wyścig Praga — Warszawa.

Federacja francuska definitywnie załatwiła już wszystkie formalności i wysyła do Polski dwie pełne drużyny liczące dwunastu zawodników.

Definitywnie również przyjadą zawodnicy Albanii, Bułgarii, Rumunii, Czechosłowacji i Węgier.

Zawodników polskich już znamy z wczorajszego komunikatu.

Drobiazgi o sporcie

W międzypaństwowym meczu hokejowym rozegranym na stadionie w Wembley, Anglia pokonała Szwajcarię w stosunku 14:6.

Towarzyskie spotkanie pięściarskie rozegrane między Ostrovią a wałbrzyskim Górnikiem w Ostrowie, zakończyło się nikłym zwycięstwem drużyny miejscowej w stosunku 9:7.

Przedstawiciel szwedzkiego związku lekkoatletycznego T. Ericson zaproszony został do Moskwy na wielką paradę sportową, która odbędzie się w dniu 1 maja.

W międzynarodowym turnieju szermierczym, który odbywa się w Kairze, do finałów we florecie zakwalifikowały się drużyny: Włoch, Egiptu, Belgii i Francji, gdzie padły następujące wyniki: Włochy — Egipt 15:1, Belgia — Włochy 6:10, Francja — Belgia 12:4, Francja — Egipt 11:5. O pierwsze miejsce walczyć będą drużyny Francji i Włoch.

Wyznaczony na dzień 24 bm. mecz piłkarski między ŁKS-em i ZZK rozegrany zostanie w Poznaniu. ŁKS przychylił się do prośby ZZK przeniesienia meczu do Poznania ze względu na rozpoczęcie się Targów Poznańskich.

RADIO

17 KWIETNIA 1949 (NIEDZIELA)

6,45 Sygnał czasu i pobudka młodzież. 6,50 Program dnia 6,55 Muzyka 7,00 „O zwyczajach wielkanocnych" aud. dla wsi 7,15 Muzyka 8,00 Dziennik por. 8,15 Muzyka 8,55 Wiadom. Społecz. Komitetu Radiofoniza. Kraju 9,00 Nabożeństwo z Bazyliki św. Stanisława w Świdnicy 10,10 Audycja region. z Wrocławia pt. „Tam, gdzie zbiegają się granice" 11,00 Muzyka rozryw. 11,30 Muzyka tan. 11,57 Sygnał czasu i hejnał 12,04 Fragmenty z ulubionych oper 13,00 „O pochodzeniu Świąt Wielkanoc." 13,15 „Niedziela na wsi" 14,00 „Jak Barbara piekła wielkanocne babki" aud. dla dzieci 14,30 Konc. Polsk. Kapeli Lud. 15,00 „Krowoderskie zuchy" wodewil 16,00 Dzien. popoł. 16,15 „Wielkanocny przekładaniec muzycz." 18,00 „Nuty" i „Wodewil" — groteski radiowe 18,25 „Melodie Świata" 19,03 „Wielkanoc i wiosna" 20,00 Dziennik wieczorny 20,20 Teatr „Eterek" 21,40 Jan Maklakiewicz — suita „Śląsk pracuje i śpiewa" 22,00 Audyc. liter. 22,10 Muz. tanecz. 23,00 Ostat. wiadom. [illegible] Muz. tan. 0,50 Program na ju[illegible] [illegible],00 Hymn.

18 KWIETNIA 1949 R. (PONIEDZ.)

6,15 Sygnał i pobudka młodzież. 6,50 Program dnia. 6,55 Muzyka. 7,00 Wiadom. gospod. dla wsi. 7,15 Muzyka rozrywk. 8,00 Dziennik. 8,10 Muz. 8,55 Wiadom. SKRK. 9,00 Nabożeństwo. 10,00 Aud. dla chorych. 10,10 „Ursus pracuje w Łomiankach", aud. sł.muz. 11,00 Lokalny program dnia. 11,02 Inform. Radiof. Przewod. 11,05 Muz. popul. 11,25 Poezja ameryk. „Walt Whitman, piewca prostego człowieka". 11,40 Muzyka rozrywk. 11,57 Sygnał i hejnał. 12,04 Melodie wiosenne. 13,05 Radiokronika. 13,15 Konc. dla przodowników pracy majątku państw. w Okocimiu 14,10 „Dyngus", aud. dla dzieci. 14,30 Konc. popul. 15,00 „Hrabina d'Escarbaguas", komedia Moliera. 15,35 „Wesele lubelskie" — Szeligowski. 16,00 Dziennik popoł. 16,10 Muzyka. 16,45 Felieton liter. 17,00 Koncert rozrywkowy z Krakowa. 18,00 „Pan Tadeusz". 18,20 Recital fortep. Al. Kagana. 18,50 Felieton. 19,00 Fryderyk Smetana — „Pocałunek", opera. W przerwie 20,08 Dzien. wiecz. 21,00 Felieton Wandy Odolskiej. 21,30 Muz. tan. 22,00 Sport. 22,10 Konc. Ork. Tan. PR pod dyr. Jana Cajmera. 22,45 Lok. wiadom. sport. 22,50 Pog. z cyklu: „Sport wiejski w ZSRR. 23,00 Ost. wiadom. 23,10 Muzyka tan. 23,50 Program na jutro. 24,00 Hymn.

Główne wygrane Loterii Państwowej

6-ty dzień ciągnienia IV-tej klasy

Wygrane po 500.000 zł padł na nr 84710 w Ełku.

Wygrane po 200.000 zł padły na nr nr 2145 w Poznaniu, 4121 w Częstochowie, 4813 w Toruniu, 34343 w Łodzi, 40953 w Sosnowcu, 75201 w Warszawie, 92967 w Sopocie.

Wygrane po 100.000 zł padły na nr nr 8691 13506 37715 43812 57940 62381 62596 67860 76233 76896 78060 81616 83524 85399 88156 92306 92567.

Wygrane po 40000 zł padły na nr nr 1249 2782 7620 28725 33602 40475 45656 49370 53037 64223 72492 83994 87696 90259.

Wygrane po 16.000 zł padły na nr nr 5912 9302 10031 14207 15371 27985 30161 32566 32890 34275 37895 39968 43231 44902 56169 65144 65930 66874 71051 73406 75402 76032 76404 77392 81728 83113 53280.

7-my dzień ciągnienia IV-tej klasy

Wygrana 500.000 zł padła na nr 13230 w Warszawie.

Wygrane po 200.000 zł padły na nr nr 15036 w Myszkowie, 31609 w Katowicach, 68979 w Łodzi.

Wygrane po 100.000 zł padły na nr nr 1413 5356 6721 15651 35172 37138 37618 41314 43409 53154 56474 57993 58076 61554 78385.

Wygrane po 40.000 zł padły na nr nr 1239 1625 13762 21979 24319 57814 64057 69320 34363.

Wygrane po 16.000 zł padły na nr nr 1462 5027 5355 6346 10692 13564 14367 15291 15412 19779 28375 31377 32535 38218 39123 44050 44510 46511 47137 47441 50209 50283 50660 52430 54003 55015 55580 57153 57554 60461 60574 62121 64728 69093 69410 74311 77092 82247 87116 91121 91428.

ZIOŁA francuskie
The CHAMBARD
o przyjemnym smaku
ZWALCZAJĄ:
OTYŁOŚĆ, UPORCZYWE ZAPARCIA, REGULUJĄ PRZEMIANĘ MATERII, ŁAGODNIE PRZECZYSZCZAJĄ
Do nabycia w aptekach i drogeriach

Siła biurowa

wykwalifikowana do wszystkich prac biurowych potrzebna od 1 maja 49 r. do naszego pododdziału w powiecie Milicz. Mieszkanie nie umeblowane dla rodziny zapewnione. Zgłoszenia pisemne uprasza się kierować pod adresem:

Polska Spółdzielnia Nasienna oddział we Wrocławiu
ul. Stalina 94. K - 1782

Dyrekcja Przemysłu Miejscowego
Wrocław, pl. Teatralny 2
zatrudni od zaraz:
Wykwalifikowanego księgowego - bilansistę przy zakładzie w Ostroszowicach Dolny Śląsk

Zgłoszenia w Oddziale Personalnym D.P.M. K 1769

Obecnie zajmujący stanowisko zastępcy dyrektora zarządzającego w Komunalnej Kasie Oszczędności
poszukuje wolnej posady kasjera
w instytucji bankowej względnie innej. Najchętniej w miejscowości podgórskiej.

Łaskawe zgłoszenia dla nr „4.337" do BIURA OGŁOSZEŃ „PAR" POZNAŃ, RATAJCZAKA 7. K 1773

Do P.T. Odbiorców!

Bogaty asortyment odczynników nieorganicznych, organicznych i fiksanali
do nabycia:
w CENTRALI HANDLOWEJ PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO
Dział Odczynników
Wrocław, ul. Komandorska 18 tel. 27-22
Wszelkie zamówienia prosimy kierować pod naszym adresem
BIURO SPRZEDAŻY ODCZYNNIKÓW w GLIWICACH
upoważniło naszą placówkę do wyłącznego zaopatrywania w te artykuły odbiorców na terenie Województwa Wrocławskiego.
K - 1755

Ubezpieczalnia Społeczna we Wrocławiu
zawiadamia, że w czasie Świąt Wielkanocnych po pomoc w nagłych wypadkach należy zgłaszać się do Pogotowia Ratunkowego ul. Mikołaja Reja 13, tel. 24-24 i 31-31

Pomocy obłożnie chorym udzielać będą następujący lekarze dyżurni:

sobota 16 kwietnia 1949 r.	od godz. 12—18 Dr. SOŻYŃSKI ul. Bema 3.
niedziela 17 kwietnia 1949 r.	od godz. 8—14 Dr. SZEWCZYKOWSKI, ul. Curie. Skłodowskiej 3.
	od godz. 14—20 Dr. HALPERN ul. Stalina 20.
poniedziałek 18 kwietnia 1949 r.	od godz. 8—14 Dr. BIERNACKI ul. Traugutta 127.
	od godz. 14—20 Dr. PACIOREK ul. Pułaskiego 41.

Telefon dyżurki Ubezpieczalni: 32-08

Dyżury aptek Ubezpieczalni:

dnia 17 kwietnia 1949 r. od	godz. 10—16 Apteka Nr. 2 ul. Mikołaja 46.
dnia 18 kwietnia 1949 r. od	godz. 10—16 Apteka Nr. 1 ul. Słowiańska 2.

K - 1756

Nasiona warzywne, kwiatowe, rolne
gwarantowane, oraz pokarm dla ptaków i rybek. poleca
St. Badura Wrocław, ul. Słodowa 16, tel. 31 - 00. Hurt — Rynek 4 — Detal. K - 1770

OGŁOSZENIA DROBNE

HANDLOWE

Uwaga!
Pszczelarze, już czas pomyśleć o ulach
CENTRALA HANDLOWA PRZEMYSŁU DRZEWNEGO
Oddział we Wrocławiu
ulica Ruska 37/38
poleca:
ULE
do natychmiastowej dostawy
K - 1767

LAMPĘ kwarcową sprzedam — zamienię. M. Reja 33/5. 2972

STREPTOMYCYNA do sprzedania 15 gramów. Cena przystępna. Oferty „Słowo" pod „15 gramów". 2973

KUPIĘ spody karetki kompletne, zdekompletowane nowoczesne do maszyn pisania Adler, Triumf, Urania, Torpedo. „Słowo" pod „Nowoczesne". 2982

POSAD POSZUKUJĄ

KOREPETYTORKA rutynowana udziela lekcji. Świętokrzyska 67/13 (początek Żeromskiego). 2979

WOLNE POSADY

GOSPODYNI z referencjami od zaraz potrzebna. Daszyńskiego 15/15 2975

POTRZEBNY czeladnik szewski i cholewkarski. Wiadomość: Stalina 55. Pracownia obuwia. 2963

RÓŻNE

ZAGINĄŁ pies owczarek z nr 3321. Informacji proszę udzielić pod adresem Wrocław, ul. Kraszewskiego nr 3 m. 12 lub telefon 3925. 2977

[illegible]

Rozpasani »myśliwi«

Do najrozmaitszych tradycyjnych zwyczajów wielkanocnych należy m. in. również t. zw. lany poniedziałek. Trzy takie poniedziałki mamy już za sobą we Wrocławiu. Widocznie jednak doświadczenia, zebrane podczas nich były tego rodzaju, że spowodowały naszych Czytelników do napisania kilkunastu listów na temat tego „poniedziałku".

„Zeszłego roku — pisze nam jedna Czytelniczka — nasi wrocławianie użyli sobie do tego stopnia, że wylewali kubłami wodę z okien na każdego przechodnia. Na małe dzieci, na starców, w ogóle na każdego. Czas byłby skończyć z zacofaniem i tymi wsiowymi zwyczajami, oraz z polowaniem na ludzi.

„Ratujcie nasze ubrania i zróbcie coś, by nas nie zlewali wiadrami wody" — woła inna Czytelniczka".

Tradycja, tradycją ale umiar trzeba zachować. Sądzimy, że nasze organa porządkowe będą reagowały w drastycznych wypadkach i przykładnie pouczały, że tradycje można podtrzymywać, ale dokuczać nie wolno. TUWICZ



100.000 wrocławian w podróży

Wielki ruch przed świętami

Wrocław jest miastem młodym. Mieszkańcy w większości pochodzą z wielu dzielnic Polski. Nic więc dziwnego, że corocznie na święta miasto się wyludnia.

Jak jest w tym roku — informuje nas kierownik „Orbisu" — p. Piotrowski:

— W tym roku ruch jest u nas większy niż w ubiegłym. Od poniedziałku pracuje codziennie przez 12 godzin pięć kas. Sprzedajemy dziennie do 2.500 biletów.

— Do jakich miejscowości najwięcej?

— Trudno nam określić. — Wszędzie. Warszawa, Łódź, Gdynia, Poznań, Rzeszów, Białystok.

— Jakie bilety podróżni wykupują?

— W 80% zniżkowe. Uczniowskie i pracownicze. Sprzedaż odbywa się sprawniej, niż w roku ubiegłym. Zawdzięczyć to możemy publiczności, która jest bardziej zdyscyplinowana.

Na Dworcu Głównym informacji udziela nam kierownik Ekspedycji Towarowej p. Komar.

— W tym roku ilość sprzedanych biletów w porównaniu z rokiem ubiegłym zwiększyła się o 15 do 20%. Dziennie sprzedajemy od poniedziałku od 15 do 20 tysięcy biletów.

— Kto najwięcej kupuje?

— Wojskowi jadą na urlop. Dużo sprzedaje się biletów uczniowskich i studenckich, pracowniczych.

— Jak odbywa się sprzedaż?

— Bardzo dobrze.

— Słyszeliśmy narzekania, że kolej nie sprzedaje biletów peronowych w osobnych kasach.

— Tak to prawda. Na okres świąteczny wprowadziliśmy tę inowację. Z konieczności. Byli tacy, co na bilety peronowe jeździli 50 i więcej kilometrów.

Według pobieżnych obliczeń wszystkimi środkami lokomocji wyjechało z Wrocławia około 100.000 osób. Na dworcach notuje się także większą ilość przyjezdnych. To krewni wrocławian, którzy przyjechali spędzić święta we Wrocławiu. (Jur)

Jak chorągwie?

Jesteśmy przed okresem wielkich dorocznych uroczystości. Do tej pory nic nie słychać o przygotowaniu chorągwi na udekorowanie miasta. W każdym razie myśmy dotąd o tych wysiłkach nie byli zawiadomieni. Czasu mało. Na ostatnią chwilę przygotowań odkładać nie można.

Widowiska i imprezy

TEATRY — w dniu 16, 17 bm — teatry nieczynne.

TEATR WIELKI — w dniu 18 bm, o godz. 19-tej „CARMEN"

TEATR POPULARNY — dnia 18 bm, o godz. 19-tej „ROMANS Z WODEWILU"

TEATR MŁODEGO WIDZA, ulica Rzeźnicza 12 — nieczynny

DOLNOŚLĄSKI TEATR ŻYDOWSKI, ul. Świdnicka 13 — gościnny występ Teatru Łódzkiego w dramacie M. Baumana pt.: „Glikl Hameln żąda sprawiedliwości"

KINA

(w dn. 16 bm. kina nieczynne).

„*ŚLĄSK*", ul. Gen. Świerczewskiego 67 — „Klęska szpiega" (radz.); w dn. powsz. 15,30, 17,45, 20. W niedziele i święta od godz. 13,15. Dozwolony od lat 14.

W poniedziałek, dnia 18 bm. o godzinie 10,30 „Biały kieł" (radz.).

„*SCALA*", ul. Mikołaja 37 — „Rzym miasto otwarte" (włosk.); w dni powsz. 16, 18 i 20. W niedziele od godz. 14. Dozwolony od lat 18.

W dn. 18-go bm. o godz. 10,30 „Statek pułapka" (radz.).

„*WARSZAWA*", ul. Fredry 16 — „Skradziona sława" (franc.); w dni powsz. 15,30, 17,45 i 20. W niedziel., dn. 17-go o godz. 13,15, dn. 18 bm. o godz. 11,30. Dozwolony od lat 16.

„*POLONIA*", ul. Żeromskiego 53 — „Moja miła" (radz.); w dn. powszednie 16, 18 i 20; w niedzielę od godz. 14. Dozwolony od lat 14.

„*PIONIER*", ul. Stalina 71 — „Zaklęta narzeczona" (radz.); w dn. powsz. 15 i 17. W niedziele i święta 10,30, 13, 15 i 17; dozwolony od lat 10.

Program aktualności — codziennie o godz. 19, 20 i 21: „Tu mówi Indonezja" — „Uzdrowiska Dolnośląskie".

W poniedziałek, 18-go bm. o godz. 10,30 — „Zaklęta narzeczona" — (radz.).

„*TĘCZA*", ul. Kościuszki 177 — „Wieczna Ewa" (ameryk.); w dn. powsz. 16, 18 i 20. W niedzielę od godz. 14. Dozwolony od lat 14.

„*FAMA*" — Psie Pole — „Mali detektywi" (ang.); w dni powsz. o godz. 20; w niedziele o godz. 16, 18 i 20. Dozwolony od lat 8.

W dniu 18-go bm. o godz. 10,30 „Dzieci kapitana Granta" (radz.).

„*ŚWIETLICA FILMOWCÓW*", Sępolno, ul. Olszewskiego 58 — w dn. 18, 21, 22, 23 i 24-go bm. wyświetlany będzie film pt.: „Zmienność instynktów u zwierząt". — Nadprogram bajeczka i kreskówka. Początek seansów w dn. powszednie: godz. 18, w niedziele i święta godz.: 14, 16, 18 i 20.

Nocne dyżury aptek

Apteka „*Pod Chrobrym*", ul. św. Wincentego 41

Apteka „*Pod Lwem*", Plac PKWN 2

„ „*Pod Opatrznością*", ul. Stalina 51

DYŻURY POGOTOWIA CHIRURGICZNEGO, 16 bm. w szpitalu OO. Bonifratrów, ul. Traugutta 57/59 (tel 37-50); 17 bm. w szpitalu św. Jerzego, ul. W. Witosa 22/28 (tel. 25-67); 18 bm. w Klinice Uniwersyteckiej, ul. Curie Skłodowskiej nr 66, (tel. 37-36); 19-go bm. w szp. Ubezpieczalni Społecznej, Plac Prostokątny 8 (tel. 39-71).

Notatnik wrocławski

✪ **Tradycyjne „Groby" w kościołach** były w tym roku gustownie udekorowane, zwłaszcza w kościele garnizonowym św. Elżbiety i w kościele św. Bonifacego na Pl. Staszica. Nabożeństwa rezurekcyjne we Wrocławiu odbędą się w niedzielę o godz 6-tej rano, tylko w kościele św. Stanisława i Doroty nabożeństwo odprawione będzie dziś o godz. 18-tej.

✪ **Wrocławskie Zoo** będzie dziś czynne tylko do godz. 12-ej w południe, a w pierwszy dzień świąt— cały dzień zamknięte. W poniedziałek — ogród czynny normalnie.

✪ **Pogotowie Ratunkowe PCK** uruchomiło czwartą karetkę. Jak na miasto trzystotysięczne — jest to mało, ale przecież przed rokiem była tylko jedna i musieliśmy molestować o dalsze.

✪ **„Skrzynkę pomysłów"** zawieszono dla pracowników pocztowych w gmachu 1-go urzędu pocztowego.

✪ **Budki z papierosami** nie mogą być zamykane przed wieczorem, jak to się często daje obserwować, zwłaszcza w okolicy Rynku. Zwrócił na to uwagę Zakład Sprzedaży Polskiego Monopolu Tytoniowego i postanowił wyciągać konsekwencje w stosunku do sprzedawców łamiących instrukcję PMT.

✪ **Irytowali się pasażerowie**, że w pojedyńczo krążącym wozie 12-tki wczoraj przed 8 rano nie wpuszczano ludzi do tramwaju na 1-szy pomost, gdy (według relacji) na przodzie wozu i w środku było dość luźno.

✪ **Zarząd Koła SD z Sępolna** wzywa członków do wymiany legitymacji partyjnych we wtorek (19 kwietnia) w godzinach 16 — 19. Wymiana odbywać się będzie w lokalu Koła przy ul. Wróblewskiego 12 (Szkoła).

✪ **Już uruchomiono** po kapitalnym remoncie sal oddział ginekologiczny Szpitala Wojewódzkiego (dawniej Wszystkich Świętych).

✪ **Przyleciały pliszki**, ptaszki pełne gracji. Zaraz po świętach oczekiwany jest słowik.

✪ **Na czele zarządu** Związku Księgarzy Polskich we Wrocławiu stanął jako przewodniczący p. Michał Bokajło, zastępcami jego są p.p. Tadeusz Jarmicki i Roman Perzyński. Funkcję sekretarza pełni p. Henryk Białczyński, a skarbnika — Zdzisław Wawrzecki. Referentem księgarstwa prywatnego jest w zarządzie p. Stanisław Długosz.

✪ **Kłopoty z odbiorem pomarańcz** mieli pracownicy zgłaszający się po owoce z zaświadczeniami Rad Zakładowych, bo nie zawsze te zaświadczenia honorowano, żądając nadto pieczątki OKZZ, gdy poświadczenie właściwego Związku Zawodowego powinno wystarczać.

✪ **Fachowe poradnictwo** dla rzemiosła Dolnego Śląska wprowadził Zakład Doskonalenia Rzemiosła. Zgłoszenia w tej sprawie przyjmuje się w Zakładzie (Sudecka 95) w godzinach biurowych. Porad można też zasięgać piśmiennie.

Opera Robotnicza zmienia nazwę

Jej wspaniałe osiągnięcia podkreśla uchwała OKZZ

Prezydium Okręgowej Komisji Związków Zawodowych powzięło uchwałę, chlubnie świadczącą o osiągnięciach zespołu i kierownictwa tej placówki, którą znaliśmy dotąd pod nazwą „Opera Robotnicza".

Uchwała brzmi:

1. Prezydium OKZZ stwierdza duży dorobek zespołu amatorskiego pod nazwą „Opera Robotnicza" przy OKZZ w czasie opracowania i wystawienia „Flisa" Moniuszki. Jest to niezaprzeczalną zasługą tak członków całego zespołu, jak również kierownictwa artystycznego.

2. W wyniku odbytego wspólnie zebrania członków Prezydium z zespołem Opery Robotniczej — Prezydium OKZZ dla zapewnienia, zdrowego i wszechstronnego rozwoju tego zespołu postanowiło w dniu 26 marca 1949 r. **przemianować nazwę zespołu Opery Robotniczej przy OKZZ na nazwę „Zespół Pieśni i Tańca Domu Kultury przy OKZZ we Wrocławiu".**

3. Prezydium OKZZ będzie dążyć w dalszym ciągu, aby ten dorobek w postaci „Flisa" był udostępniony i spopularyzowany jak najszerzej wśród całego społeczeństwa, a szczególnie wśród klasy robotniczej.

Prezydium OKZZ dołoży starań, **aby zespół Pieśni i Tańca przy Domu Kultury OKZZ stał się w pełni reprezentacyjnym zespołem amatorskim, którego występy będą dumą Kultury Ludu Polskiego.**

Wierzymy, że Zespół Pieśni i Tańca ambitnie wypełni swoją wielką i zaszczytną rolę.

4. Prezydium OKZZ zwraca się z prośbą do Działu Kultury i Oświaty OKZZ o uwzględnienie **w programie widowiskowym Kongresu Zw. Zaw. naszego zespołu pieśni i tańca, który wystawi właśnie „Flisa" Moniuszki w Warszawie.**

5. Prezydium OKZZ wspólnie z Kierownictwem artystycznym Zespołu i Komisją Kulturalno-Oświatową przystąpi do opracowania repertuaru i form dalszej pracy Zespołu Pieśni i Tańca Domu Kultury przy OKZZ.

Po omówieniu całokształtu programu i dalszego kierunku działania — OKZZ ureguluje fachowe kierownictwo nad zespołami.

6. Prezydium OKZZ wzraca się do Działu Kultury i Oświaty K. C. Z. Z. o szybkie podjęcie decyzji w tej sprawie dla dobra organizacji tak bardzo potrzebnej placówki kulturalnej w naszym mieście, jakim będzie Dom Kultury przy OKZZ we Wrocławiu.

Wczasowicze i zakłady pracy

muszą o tym wiedzieć

Referat Wczasów Okręgowej Komisji Związków Zawodowych we Wrocławiu apeluje do wszystkich zakładów pracy sektora spółdzielczego, ażeby przy wystawianiu swoim pracownikom zaświadczeń urlopowych w celu uzyskania zniżki kolejowej, względnie miejsca na wczasy, zaznaczali również do jakiej „Centrali" organizacji spółdzielczej dany zakład pracy jest przynależny.

W pojęciu „Centrala" rozumieć należy centralę w zasięgu krajowym, której podległy jest szereg zakładów pracy mieszczących się na terenie kraju. Należy również podawać adres centrali.

Powyższe dane są konieczne zarówno dla sporządzenia wykazów statystycznych przy ustalaniu dopłat pracodawcy za pobyt pracownika na wczasach, jak i celem stwierdzenia uprawnienia do korzystania z wczasów pracowniczych.

Brak powyższych danych powoduje niepotrzebną stratę czasu przy załatwianiu formalności wczasowych i rozgoryczenie zainteresowanego wczasowicza, który niejednokrotnie zmuszony jest kilkakrotnie wracać do swego zakładu pracy po brakujące w zaświadczeniu dane.

Należy dodać, że w dalszym ciągu uprawnieni są do uzyskiwania zniżek kolejowych tylko pracownicy otrzymujący urlop wypoczynkowy. Starania o zniżki na urlopy okolicznościowe są całkowicie bezcelowe.

Poczynając od dnia 1 maja rb. Komisja Ubezpieczalni Społecznej kwalifikująca na wczasy 21-dniowe będzie urzędowała 2 razy w tygodniu w środy i piątki w godzinach od 17-ej do 19-ej w gmachu Ubezpieczalni Społecznej.

Tramwaje w święta

Przerwa świąteczna w tym roku w ruchu tramwajów i autobusów będzie krótka. W pierwszy dzień świąt ruch ustanie między godz. 5 rano a 12 w południe. Od 12-tej wozy tramwajowe i autobusowe zaczną opuszczać remizy i od godz. 13 komunikacja miejska będzie już czynna normalnie.

Dania smaczne i tanie

Powszechna Spółdzielnia o swoich gospodach

O projektach Powszechnej Spółdzielni Spożywców pisaliśmy już kilka dni temu. Dzisiaj możemy zawiadomić naszych Czytelników, że w ramach przeprowadzonej przez PSS akcji masowego wyżywienia otwiera się dwie nowe gospody spółdzielcze.

Dzisiaj o godzinie 9-tej otwarta zostanie gospoda przy ul. Ruskiej 11/12.

W poniedziałek — 18-tego kwietnia o godzinie 12-tej nastąpi otwarcie gospody przy Placu Engelsa 1. W dniu otwarcia będzie można potańczyć przy dźwiękach orkiestry.

Nowootwarte lokale PSS urządzone są estetycznie i miło. Jak nas zapewnia Kierownictwo, posiłki będą obfite i smaczne, a ceny dostosowane do możliwości świata pracy. (Jur)

Składanie list

na pracownicze karty tramwajowe

Jak się dowiadujemy Miejskie Zakłady Komunikacyjne przyjmować będą zapotrzebowania na pracownicze karty tramwajowe już od wtorku (19 kwietnia). Zakłady pracy dostarczyć mają listy do biura Tramwajów przy ul. Słowiańskiej najdalej do 26 kwietnia. Jeśli któryś zakład opóźni się z dostarczeniem list — Dyrekcja MZK oświadcza, że za wynikłe z opóźnienia konsekwencje w postaci późniejszego wydania kart — nie bierze odpowiedzialności.

Do list trzeba dołączać legitymacje tramwajowe, wydane w ilości 2 sztuki na osobę, aby jedną mógł mieć przy sobie pracownik, korzystający z tramwajów, gdy tymczasem druga ma być przedkładana razem z listą pracowników ubiegających się o karty przejazdu.

We wrocławskim Zoo

Na wiadomość o „wyszabrowaniu" z Mysiej Wieży białych lokatorek Koło Przyrodnicze uczniów szkoły publicznej Nr. 33 (Klęczkowska 25) wyhodowało 20 białych myszek i uroczyście odesłało do Zoo wraz z listem podpisanym przez prezeskę Koła Irenę Odmian, sekretarkę, Jadwigę Miaszkównę i opiekuna koła — Jaroszyńskiego.

* * *

Przyszedł do redakcji chłopiec lat 12—14 i powiedział: niech „Słowo Polskie" zorganizuje spośród młodzieży szkolnej „strażników honorowych" Zoo. Ja i moi koledzy często bywamy w ogrodzie i gdybyśmy mieli uprawnienia z chęcią pmagalibyśmy dozorcom Zoo w ochronie zwierząt przed okrutnymi wybrykami niektórych zwiedzających.

Wzruszający jest stosunek dzieci do Zoo. A i projekt wart rozważenia..:

* * *

Młodzieniec lat około 20 zajął się w Zoo dręczeniem lwa, puszczając mu w oczy odbicie słońca z lusterka („zajączki"). Starsi patrzyli obojętnie na tę „zabawę" i dopiero dzieci skarciły okrutnika.

* * *

Jaja strusia Emu nie mają szczęścia. Indyczka, którą dostarczono do Zoo na wysiadywanie jaj zachorowała z objawami paraliżu. Jaja znowu wróciły do inkubatora. Marzenia o małych „Emu" bledną..:

* * *

Wieśniak spod Legnicy dostarczył do ogrodu kunę z dwojgiem małych. Umieszczono ją w klatce ale, okazała się zwierzęciem niesłychanej siły, przegryzając żelazne druty. Uciekła zostawiając małe. Podobno nie jest pewne czy..: nie wróci sama.

* * *

„Dobry duch" Zoo — to starszy dozorca, p. Bolesław Adamiec. Znają go wszystkie zwierzęta, a wydry prowadzi za sobą jak psy. Można go widzieć często jak przechodzi z butelką mleka, zakończoną smoczkiem. Wiele dzikich maleństw wykarmił wiele dokarmił.

* * *

Wystawiono na pokaz gołębie rasy „Polski ryś". Trzeba stwierdzić, że w hodowli gołębi zajmujemy w świecie poważne miejsce, gdyż tylko z tej hodowli jesteśmy znani. Razem z „Rysiami" świat cały zna „Polskie siwki" i „Kończate".

* * *

Niedźwiadek Kostuś znika teraz często przed oczyma publiczności chroniąc się do głębokiego dołu na wygonie. Dół ten wykopała mu zazdrosna mama, „Lola" i chętnie sama tam leży, tak, że ledwo ją widać.

* * *

Obecna ptaszarnia w roku 1921 przerobiona była przez Niemców na... kawiarnię „Mocca Haus": W tym czasie padł z głodu ostatni lew „Turridu" a pumę postanowiono ocalić, więc odesłano ją do Lipska. Słonia tylko przeznaczono na „słoninę"... Ogród wtedy właściwie przestał istnieć.

Zakład Doskonalenia Rzemiosła we Wrocławiu (Sudecka 95/97) wprowadza fachowe poradnictwo zawodowe dla rzemiosła z terenu Dolnego Śląska. Zgłoszenia osobiste w godzinach biurowych (dojazd 7 i 14) lub pisemne na adres Zakładu.

Pod wozem

Na pl. Biskupa Nankiera dostała się pod wóz 39-letnia Aniela Zambrzycka (ul. Hubska Nr 82). Ogólnie potłuczoną Pogotowie przewiozło do szpitala św. Anny. (y)

Na wesoło

Z cyklu »moja pani«

Jadąc pociągiem z Wałbrzycha do Wrocławia podsłuchałem taką rozmowę:

— Moja pani.., moja pani.. czytała pani o tym Mintsentim?

— A co to było?

— Zwyczajne tępienie „prywatnej inicjatywy" na Węgrzech...

— Jakże to?...

— A no tak... Bo to widzi pani, ten Rakoczy, co to tego marsza Radeckiego na życzenie Franciszka Józefa napisał..

— Acha, już wiem... U nas też jeden Radecki miał sklepik, ale zamknął, bo go Komisja Specjalna do obozu zamknęła. To on powiedział: nie wypada, aby człowiek z „obozu pracy" trudnił się drobnotowarowym obrotem i zamknął. Słusznie zrobił, oni go zamknęli, to i on zamknął. Ząb za ząb, jak mówi nasze bliźnio-miłujące przysłowie.

— Nie o to chodzi.., moja pani... Tu chodzi o zupełnie co innego. Oto ten Rakoczy, czy inny chciał, żeby w każdym węgierskim mieście gospoda powszechnej spółdzielni spożywców papryki była. Taka jak u nas w Wałbrzychu, gdzie dobrze jeść dają i jeszcze jazz a nie kieliszki marsza grają. Ale ten Minsenti wszedł im w paradę i w każdym mieście restaurację Habsburgów forsował i za to forsę od Amerykanów fasował. Więc żeby „prywatna inicjatywa" sektorowi spółdzielczemu nie bruździła, to dlatego to zrobili. A co by szkodziła komu taka restauracja Habsburgów? Zyta by gotowała...

— Ja tam, moja pani, Zytkom nie wierzę. Miałam w Krakowie taką jedną od stowarzyszenia Zytek, to takiego mi bigosu nagotowała, że aż wstyd. Komisja kontroli społecznej się wdała, że dziewucha pracuje po 16 godzin. Dziś takie czasy, że nie można nikomu wierzyć. A że na tę restaurację Habsburgów koncesji nie dali, to się nie martwię. Nie restauracji nam trzeba, ale świetlic, walkę z analfabetyzmem prowadzić...

— Prowadzi się.. prowadzi się... Mój mąż chciał na taki kurs się zapisać, ale go nie przyjęli...

— Dlaczego?

— Bo trzeba podanie z życiorysem własnoręcznie napisać. Ale to nic, po co mu czytanie. Ja mu wszystko opowiem, co między wierszami w naszym tygodniku przeczytam.

— To pani czytuje ten tygodnik?

— A co, proszę pani, żona biedne go analfabety ma czytać?

(Grot)

Z sali sądowej

Protokółów nie wolno niszczyć

W Sądzie Okręgowym we Wrocławiu odbyła się rozprawa w trybie doraźnym przeciwko Józefowi Sypniewskiemu, właścicielowi sklepu spożywczego przy ul. Mochnackiego 29.

W grudniu ubr r. na podstawie upoważnienia Społecznej Komisji Kontroli Cen przy MRN we Wrocławiu, kontrolerzy społeczni Nowak i Wójcik przeprowadzili kontrolę cen w sklepie Sypniewskiego. Ponieważ ekspedientka zażądała za 1 kg mąki pszennej 50% — 100 zł, zamiast obowiązującej ceny 78 zł — kontrolerzy spisali protokół karny.

Sypniewski w owym czasie był nieobecny i dowiedziawszy się po powrocie do sklepu o zajściu, postanowił załatwić tę sprawę z Nowakiem osobiście. Udał się więc do niego, zaprosił do siebie i po naleganiach doprowadził do tego, że Nowak zdecydował się na zniszczenie protokółu, drąc go na kawałki w oczach Sypniewskiego.

Za „przysługę" tę otrzymał od kupca 5.000 zł.

Sypniewski zaprzeczył, aby wręczone Nowakowi 5.000 zł miały być łapówką: wręczył je kontrolerowi jako pożyczkę, którą Nowak zwrócił mu nazajutrz za pokwitowaniem.

Sprawę przeciwko Nowakowi, pracownikowi PKP, skierowano do Wojskowej Prokuratury DOKP we Wrocławiu do dalszego przeprowadzenia.

Sąd skazał Sypniewskiego na trzy lata więzienia.

Wypadek motocyklowy

21-letni Michał Piasecki milicjant z posterunku w Żórawinie, wjechał motocyklem w wyrwę na szosie napełnioną wodą i potłukł się ogólnie. Pogotowie przewiozło Piaseckiego do Okręgowego Szpitala Wojskowego. (y)

GODY NASZYCH PTAKÓW

Nadeszła wiosna. W sadach i parkach słychać pieśni ptaków. W lasach często spotykamy słonkę, cietrzewia, głuszca.

Marzec i kwiecień, to okres miłosnego chrapania słonek, cietrzewich zalotów i głuszcowych godów; nawołują się kuropatwy, bić zaczną przepiórki. Mamy więc okres najsubtelniejszych wrażeń myśliwego i prawdziwych miłośników przyrody. Gwarno i strojno jest teraz w szeregach skrzydlatej rzeszy śpiewaczej.

Przyroda dla naszej ojczyzny okazała się szczodrą. Życie wiosenne naszych ptaków łownych możemy obserwować na szerokiej przestrzeni — od lasów pomorsko-mazurskich aż hen na południe — w lazurowe tonie karpackich borów czy tatrzańskich hal, regli czy Sudetów.

Pierwszym zwiastunem wiosny, gdy nieraz jeszcze płaty śniegu przeświecają przez nagie gałęzie drzew i lśnią roztopy wiosennych wód — to ciągi słonek.

Ptak to niewielki, rdzawo-szary o długim dziobie, o cichym locie. Gdy słońce chyli się ku zachodowi a kosy i drozdy kończą swe wieczorne pienia, wówczas cichym lekkim — kołyszącym się lotem przeciąga nad lasami i zrębami słonka. Od czasu do czasu charakterystycznie zachrapie lub przenikliwie gwizdnie. Te głosy wydaje zwykle samczyk, dążący za samiczką lub jej szukający. Gdy wieczór pogodny a ciepły, wiosenny deszczyk pokropi, wówczas las pełen jest chrapania i „cwykania" słonczego.

Jak z przyjemnością i radością patrzymy na pierwsze bazie, na pierwsze pierwiosnki, tak z radością dążymy na pierwsze ciągi słonek. Radość ta i ochota potęgują się z postępem wiosny. Przestaje nas interesować ciąg słonek a wczesne ranki lub późne wieczory poświęcane są miłosnym godom poważnego głuszca lub za lotom czupurnego cietrzewia. Rozpoczynają się toki.

Tak głuszec jak i cietrzewie walczą zaciekle o względy kur, które stanowią w czasie tych bojów i śpiewów — niejako straż przyboczną naszych skrzydlatych trubadurów i rycerzy.

Głuszec — to ptak wielki, czarny, zdobny w czerwone korale nad oczyma i potężny ogon zwany wachlarzem. Już wczesnym rankiem zaczyna on swą pieśń miłosną, nazywaną przez myśliwych „graniem". Zaczyna tam, gdzie wieczorem zapadł.

Cietrzew — to ptak mniejszy od głuszca, lecz piękny, lśniąco granatowy o białym spodzie skrzydeł, o czerwonych koralach i pięknie zagiętych końcach ogona zwanego „lirą".

Podczas gdy głuszcze tokują więcej w samotni i rzadziej można się przypatrzyć ich walce — cietrzewie tokują na łąkach, wśród lasów, a liczba tokujących cietrzewi dochodzi nieraz do setek. Ich walka jest tak zacięta, iż pierze leci i krew płynie. Toki też cietrzewi są bardziej emocjonujące, głuszców — bardziej uroczyste.

Głuszec to trubadur naszych puszcz; cietrzew — to rycerzyk, butny zawadiaka o wybujałym temperamencie.

W pogodne noce cietrzewie zaraz po północy zaczynają tokować, bełkotać, syczeć. Skaczą ku sobie, najeżają swe wspaniałe kołnierze pierzaste i roztaczają ogony. Gdy ukażą się pierwsze promienie słoneczne, nastaje kilkuminutowa cisza. Starzy myśliwi nazywają to szabasem.

Koniec toków cietrzewi mamy dopiero w połowie maja; kury wtedy pilnują już swych gniazd.

Obok słonek, cietrzewi i głuszców odbywają u nas swe wiosenne gody bojowniki — bataliony i dubelty — ptaki wielkości naszych małych gołębi. Mały, długodzióby ptak, kszyk, odbywa swe boje miłosne również teraz; są to jednak raczej jego zawody lotnicze. Kszyk, zanim zapadnie w trawy, wydaje w powietrzu głos huczący.

Przepiórki, chróściele i ptaki wierne naszej ojczyźnie i w zimie — to kuropatwy, bażanty i jarząbki. Słyszymy już głosy kuropatw — „czyrin" — bicie przepiórek — „pit — pilit", nawet ciche gwizdy jarząbków. Ich wiosenna miłość przechodzi u nich bez walk.

* * *

Kto zapozna się z urokiem naszego wiosennego wieczoru w naszych lasach lub z radością budzącego się ranka — ten na zawsze pozostanie mu wiernym.

Prof. Rudolf Wacek



DO KOŚCIOŁA

Dlaczego Matuzalem żył 500 lat

Wielkanocne kłopoty kalendarzowe

PODSTAWY nowożytnego kalendarza opracował astronom egipski Sosigenes na rozkaz Juliusza Cezara, który poza licznymi imperialistycznymi podbojami, legendarnym dyktowaniem kilku listów naraz i przyjmowaniem jednocześnie audiencji, znalazł jeszcze czas na unormowanie... czasu. Ów to astronom obliczył, że rok winien mieć równo 365,25 dnia czyli 12 miesięcy. Fakt ten wprowadził nieco zamieszania, okazało się bowiem, iż wiek, jaki przypisywano patriarchom biblijnym był mocno przesądzony: Matuzalem był dlatego tylko ok. 500 lat, że rok żydowski liczył nieraz 5 do 8 miesięcy.

Kalendarz Juliusza Cezara, znany pod nazwą juliańskiego, został wprowadzony w 44 r. przed ner. Chr. i przetrwał aż do roku 1582 kiedy zajęły się nim władze kościelne, zwłaszcza zaś papież Grzegorz XIII.

BIUROKRATYCZNY BŁĄD URZĘDNIKÓW CEZARA

Dla uzyskania równych liczb, astronom Sosigenes zaproponował kolejne ustalenie trzech lat po 365 dni i czwartego zawierającego 366 dni. Jednak urzędnicy Cezara (zawsze biurokratyzm!) źle zrozumieli to rozporządzenie i w rezultacie rok o 366 dniach zaczął się powtarzać co trzy lata. W ten sposób przybyło kalendarzowi aż 8 dni ponad normę, co jednak zauważono dopiero po 66 latach.

Właściwy dokładnie, astronomicznie obliczony t. zw. „rok zwrotnikowy", określa się dłuższym ułamkiem: 365,2422 dnia średniego. Ponieważ kalendarz juliański „zaokrąglał" jak widzimy ów ułamek do 0,25, w chwili wprowadzenia kalendarza gregoriańskiego uzbierało się z tych „resztówek" aż 10 dni, tak, że w r. 1582 — wiosenne wyrównanie dnia z nocą przypadło na 11 marca, zamiast 21-go.

Kalendarz juliański sprawiał niesłychany kłopot władzom kościelnym, które ustaliły Święta Wielkanocne na pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni. Reforma gregoriańska, chcąc zbliżyć rok kalendarzowy do owego „ideału" 365,2422 — ustaliła, iż różnicę między obu sposobami obliczenia czasu określa się liczbą 3 dni na przeciąg 400 lat. Aby i tę różnicę usunąć, postanowiono, że w latach, których liczba dzieli się przez 400 — luty mieć będzie normalnie tylko 28 dni.

Zasada obecnie obowiązującego kalendarza jest następująca: lata, których liczba jest podzielna przez 4 są latami przestępnymi, jak w kalendarzu juliańskim. Lata zaś wyrażające się pełnymi czterema setkami lat, jak np. 1.600 lub 2.000 — nie będą przestępne.

NIEPOTRZEBNE 10 DNI

Bulla papieska z 1582 r. kazała dla „wyrównania rachunku" opuścić owych 10 dni niepotrzebnie „uzbieranych" w ciągu trwania kalendarza juliańskiego. Tak więc, w roku owym po 4 października następował bezpośrednio 15, co wyraźnie wskazuje na to, iż w tym czasie nic w historii wydarzyć się nie mogło.

Kalendarz gregoriański, jako lepszy od swego poprzednika, został wprowadzony już w tym samym roku w Polsce i w większości krajów europejskich. Jedynie, jak podaje Antoni Opolski w swej książce pt. „Kalendarz i jego dzieje" — konserwatywne społeczeństwo angielskie odniosło się do niego z wyraźną niechęcią. Protestowano przeciwko „nielegalnemu zrabowaniu 11 dni", jakie trzeba było skreślić w 1752 r., albowiem dopiero wówczas kalendarz gregoriański został wprowadzony na teren „mglistego Albionu". Ba, utrzymywano nawet, że bydło klękające według legendy w Wigilię Bożego Narodzenia, czyni to nadal — według „starego stylu". Śmierć astronoma Bradleya, doradzającego wprowadzenie reformy gregoriańskiej, poczytana została w Anglii jako „kara Boża". Kalendarz juliański zachował się do dziś jeszcze w kościele wschodnim.

Jak to ustalił sobór w Nicei, Wielkanoc należy obchodzić w pierwszą niedzielę po pierwszej pełni księżyca, która następuje po wiosennym przesileniu słonecznym (21 marca). Przy czym, jeżeli pełnia wypada właśnie w dniu przesilenia dnia z nocą, to Wielkanoc należy przesunąć aż na pierwszą niedzielę po następnej pełni. Jeżeli zaś pełnia wypada w niedzielę, to Wielkanoc obchodzi się — w następną niedzielę. Te przepisy sprawiają właśnie, że święta Wielkanocne „wędrują tam i z powrotem" w okresie między 22 marca a 25 kwietnia.

Jan Lachowicz

„TRIFON-ZAREZAN"

bułgarskie święto wiosny

Reportaż API dla »Słowa Polskiego«

Sofia, w kwietniu

UROCZYSTOŚCI zaczynają się właściwie już w wigilię święta. Przyjeżdżają goście z innych wsi i miast. W świetlicy Związku Winiarzy odbywa się zabawa, przedstawienie zespołu teatralnego, tańce i śpiewy rozbrzmiewają do późna w nocy.

Bułgarzy potrafią bawić się i cieszyć, zwłaszcza w dzień św. Trifona. Gdy wczesną wiosną chłopi rozpoczynają roboty w winnicach, cały kraj wraz z nimi obchodzi radośnie święto „Trifon-Zarezan". Święto to jest jedną z najstarszych tradycji ludu bułgarskiego, a rodowód jego sięga jeszcze starożytnych bacchanalii. Forma, w jakiej „Trifon-Zarezan" przetrwał do dnia dzisiejszego, związana jest z czasami późniejszymi, z legendą o bułgarskim świętym, Trifonie, który był jakoby hodowcą wina. „Trifon-Zarezan" jest pięknym i radosnym świętem wiosny, w którym najbardziej żywiołowo przejawia się folklor poszczególnych prowincji bułgarskich.

SPÓŁDZIELCZA WINNICA

Spędziłam tegoroczny, tradycyjny „Zarezan" w dużej wiosce Sochin-Dol, w północnej Bułgarii. Wioska ta słynie od lat z niezwykle bogatych uroczystości, związanych z tym świętem. Każda chłopska rodzina posiada tu swe winnice, które jeszcze na kilka lat przed wojną połączone zostały we wzorową spółdzielnię produkcyjną. Każdy gospodarz zachował prawo własności winnic, tylko wspólna jest praca, wspólnie zbierany plon i wspólnie dzielony zysk.

W uroczystościach bierze udział cała wioska, starzy, młodzież i dzieci. Prześlicznie, bogato haftowane stroje, przechowywane specjalnie na tę okazję w malowanych skrzyniach, wyciąga się na światło dzienne. Chłopi ozdobili swe futrzane kołpaki barwnymi piórami, wieńcami z bluszczu i pierwiosnkami. Kapele wiejskie grają już od świtu skoczne melodie. Na dachach chat powiewają chorągwie państwowe i spółdzielcze.

PIELGRZYMKA BEZ KOBIET

Na drogach mijają nas co krok odświętnie wystrojeni chłopi. Każdy trzyma w jednej ręce torbę płócienną, w drugiej — drewniane naczynie z winem, zwane „baklitsa".

Niektórzy dźwigają na plecach spore beczułki, z których gumową rurką częstują winem wszystkich przechodniów. W każdej torbie znajdują się trzy tradycyjne potrawy, bez których nie można by chyba obchodzić święta „Zarezan": bochen chleba, pieczona kura i olbrzymi okrągły placek.

Nie widać na drogach kobiet. Przygotowują przysmaki na wieczorną ucztę.

Młodzież cwałuje konno. Konie mienią się kolorami od wstążek i zieleni. Małe dzieci dosiadły osiołków, przystrojonych w fantastyczne ozdoby z papieru i bibuły. Z dalszych wsi przybywają goście wozami. Z miast zjawiło się nawet kilka aut.

Wójt — mistrz ceremonii, daje znak. Formuje się pochód, stubarwny, umajony, rozśpiewany i podąża w stronę winnic, położonych o kilometr od wsi. Chłopi zbliżają się do krzewów winorośli, obcinają symboliczne gałązki, oblewają pędy winem z „baklitsy". Wypowiadają przy tym tradycyjne życzenia, aby winorośl obrodziła w tym roku bogato, aby ciężkie i słodkie przyniosła grona.

Białe, długie obrusy zaścielają ziemię. Biesiadnicy rozmieszczają się po obu ich stronach. Przyniesione w torbach przysmaki znikają w błyskawicznym tempie. Wznoszą się w górę butelki, szklanki i dłonie:

— Za urodzaj!

— Za Plan Trzyletni!

— Za pomyślność i zdrowie!

Gra orkiestra, młodzież tańczy i śpiewa, wtórują jej starsi.

Żałuj czytelniku, jeżeli nie widziałeś tańców bułgarskich! Każdy fibr ciała bierze w nich udział, cała dusza, cały temperament ludu bułgarskiego wyraża się w tym niezrównanym tańcu.

Gdzieś z „drugiego końca obiwsa" rozlegają się głośne „hurra, hurra!" Chłopi entuzjastycznie witają przybyłego na uroczystość przedstawiciela rządu, ministra dr. Stefanowa.

O godzinie 2 po południu pora powrotu. Znowu formuje się procesja, najlepsi tancerze wiejscy tańczą przez całą drogę. Przy drzwiach każdej chaty czekają już grupki kobiet, bajecznie kolorowo ubranych, z wieńcami na głowach.

Dalszy ciąg zabawy odbywa się teraz na drugim końcu wsi, na placyku przed spółdzielczą składnicą wina. Ustawiono stoły, wytoczono wielkie beczki najlepszego wina. Tańce trwają przez calutką noc.

A jutro chłopi rozpoczną pracę w winnicach. Wielu z nich ukończyło wyższe szkoły rolnicze. Swym doświadczeniem i wiedzą wspomogą innych, zrzeszonych w spółdzielni. Wino jest jednym z bogactw narodowych Bułgarii, jest ważnym artykułem eksportowym. Za złociste, słodkie, soczyste grona dostaną Bułgarzy maszyny, tak bardzo potrzebne dla ich młodego przemysłu.

Tomira Konortow



300.000 km drogi — 1 kg miodu

Życie pszczół było tematem badań bardzo wielu uczonych całego świata. Uczony szwajcarski H. Peusier zajął się specjalnie studiowaniem pracy uskrzydlonych producentów miodu. Obliczy on, że pojedyncza pszczoła przynosi jednorazowo do ula 0,056 grama miodu. Prowadząc dalej obliczenia doszedł do takiego wyniku, że aby przynieść 1 kg miodu, pszczoła musi dokonać 200.000 lotów i za każdym lotem odwiedzić 70 kielichów kwiatowych.

Wynika stąd, że dla zebrania 1 kg. miodu pszczoła musi przebyć drogę równą 7-miu lotom dookoła globu ziemskiego, to znaczy ok. 300.000 km.

Na tej podstawie inni uczeni dokonali jeszcze dalszych ciekawych obliczeń, uzyskując odpowiedź na pytanie — ile miodu można zebrać z 1 ha pola, obsianego roślinami kwiatowymi, jak gryka, saradela itp.

Przeciętnie na 1 ha pola mieści się 2.720.000 roślin, dających w przybliżeniu 54 miliony kwiatów. Wobec tego pszczoły mogą zebrać z takiego pola około 38 kg miodu.

Zadano sobie trud wyliczenia, ile miodu mogą dostarczyć wszystkie rośliny kwitnące, uprawiane w Polsce. Okazuje się, że dużo, bo 1.444 wagony miodu. Sady, ogrody i parki — 720 wagonów, łąki i parki 90 wagonów, a lasy nawet ponad 100 wagonów. W sumie więc możemy otrzymać 2.354 wagony miodu, co stanowi duże bogactwo. Oczywiście byłoby to możliwe tylko przy najracjonalniejszej gospodarce pszczelarskiej, dotychczas u nas jeszcze niedostatecznie wyzyskanej.



BOHATERKA Z PRZYPADKU

Niedawno zmarła w wieku lat 89 niejaka pani Robert. Śmierć staruszki angielskiej nie interesowałaby specjalnie nikogo, gdyby nie fakt, że pani Robert w młodości swej nazywała się Bary Badcock.

Ale któż to jest Bary Badcock? — padnie logicznie pytanie.

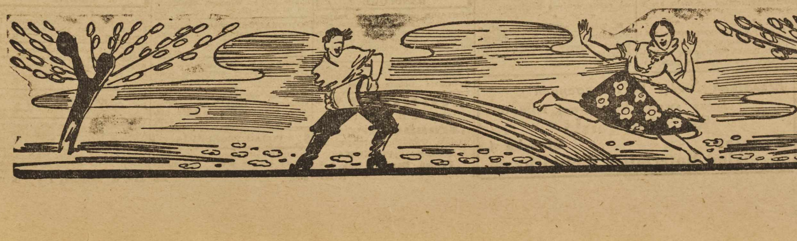
Bohaterka popularnej książki dla dzieci „Alicja w krainie czarów" Lewisa Carrola. Książka ta trafiła do rąk dzieci wszystkich zakątków świata i tłumaczona była na wszystkie języki.

Autor jej Lewis Carrol ujrzał przed 80 laty na wystawie u fotografa portret uroczej dziewczynki o poważnych, inteligentnych oczach i długich, pięknych lokach.

Portret ten zachwycił pisarza. Zwrócił się przeto do malarza Johna Tanniel z prośbą, żeby zilustrował świeżo napisaną przezeń książkę dla dzieci, biorąc jako model ową dziewczynkę z portretu.

Zupełnie nieznana dziewczyneczka angielska, dzięki swej fotografii stała się popularna wśród dzieci całego świata, nie wiedząc nawet o tym tak długo, aż książka „Alicja w krainie czarów" nie wpadła przypadkowo w jej ręce.







Tajniki brytyjskiej dyplomacji

CO ROBIĆ, gdy na przyjęciu dyplomatycznym gościa pa- trzą na siebie ponuro — i milczą?

Machiavel uczył koronowane głowy, jak należy rządzić. Clausewitz — ukazał generałom strategię wygrywania wojny. Ale za dzień z nich nie pomyślał o obecnie dla etykiety dyplomatycznej — a okazało się, że Foreign Office doskonale odczuwał brak takiego podręcznika. W tych dniach luka ta nareszcie została wypełniona. Sir Marcus Cheke opracował ów szerny traktat. Oczywiście nie o tym jak zostać dyplomatą w W. Brytanii — tu bowiem tajników nie ma. Trzeba przejść przez Eton, Harrow, Rugby — a do tych szkół bez dowodu szlachectwa dostać się nie sposób. Sir Marcus traktuje sedno sprawy — wskazuje, jak „być" dyplomatą.

Autor ma za sobą długoletni staż w Lizbonie, która podczas wojny była prawdziwą meliną szpiegostwan międzynarodowego. Jego doświadczone rady mają więc dla wielu młodych adeptów brytyjskiej dyplomacji bezcenną wartość. Dlatego też Foreign Office rozesłał je swym placówkom jako „strictly confidential".

MODEL DYPLOMATY

W podręczniku sir Marcusa — młody John Bull rozpoczyna swą karierę dyplomatyczną jako III sekretarz ambasady J.K.M. w stolicy Mauretanii. Przede wszy- stkim musi nawiązać i „kultywować" blakie kontakty z elegan- kim towarzystwem bankierów i przemysłowców — pamiętając przy tym, iż opinia Mauretanii uważa tych ludzi za niepewny element. John Bull winien nawiązać niestrudzonego dyplomatę nider- landzkiego p. Van X, który po- trafił spożyć śniadanie z bankie- rem, wypić cocktail w ambasa- dzie okcidentego mocarstwa, zjeść obiad z wadnym członkiem parle mentu i spędzić wieczór w do- mu gościnnej przyjaciółki mini- stra finansów. I wszystko w ciągu jednego dnia.

Dalej, John Bull musi zwrócić baczną uwagę na etykietę ubra- niową. Gdy np. przyjmuje prezes sa Izby Przemysłowo – Handlo- wej, nie może mieć na sobie ja skrawo siekanego swetra. Przez mógłby się obrazić.

Niestety, w rozdziale ubraniо- wym sir Marcus pozostawia pew na niedomówienia. Jak np. ma być ubrany attache brytyjski w chwili, gdy fotografuje wojskowe obiekty w obcym państwie? Ge neral Hilton, brytyjski attache wojskowy w Moskwie przywdział na podobną okazję połatany strój marynarki. Widać nie znał ety- kiety dyplomatycznej, jeśli go po proszono o natychmiastowe opu- szczenie terytorium Zw. Radzie- ckiego.

MILCZENIE NIE JEST ZŁOTEM

Czego najbardziej unikać nale ży — to milczenia. Cóż więc ro- bić, kiedy na przyjęciu dyplome tycznym goście patrzą na siebie ponuro i nic nie mówią? Anglia oczekuje od III sekretarza amba sady, że uratuje sytuację. Młody John Bull musi puścić w ruch swój język. Przy stole zaś powi nien kręcić szyją w lewo i w pra wo, aby zabawiać rozmową swych sąsiadów po obu stronach.

Jeśli zaś chodzi o tematy — o- czywiście Marcus Cheke nie su- geruje. Anglicy między sobą nai więcej rozmawiają o pogodzie. Cudzoziemcom ten temat prawdo podobnie znacznie mniej pasionu je. John Bull może więc czer- pać natchnienie z BBC. Szkoda tylko, że BBC nie zna powiedze nia wytrawnego dyplomaty, Tal- leyranda: Kłamstwo jest dobrą rzeczą, pod warunkiem, że się go nie nadużywa.

SCOTCH, WHISKY I POGRZEBY

Istnieje również dyplomatyczny kodeks stosowania napojów wy- skokowych. Sir George Rendel, brytyjski ambasador w Bruksе- li takiej udziela rady: Jeśli gen- tlemana, którego chcesz naciąg- nąć, częstujesz wódką — pamię- taj, że już nazajutrz zgnie się po dziwiłwy. Za to jeśli go spoisz szkocką whisky, co najmniej na 4 dni ulpisz jego cnnjność.

Ale dyplomata brytyjski nie tylko czytuje jest przy kieliszku. Okazuje się, że John Bull powi- nien uczęszczać jak najwięcej na pogrzeby. Jest to zdaniem sir Marcusa doskonała okazja nawią zywania cennych kontaktów z ważnymi ludźmi. Kurczowy u- ścisk dłoni w ciszy podczas ce- remonii, potem odwiedzenie dy- plomatyczną limuzyną do domu i znajomość przypieczętowana.

Ciekawe, w jaki pogrzebach nu czesniczył brytyjski wicekonsul w Pradze, kpt. Wildash, zanim na terenie republiki czechosłowa ckiej zdał zorganizowcę sieć dy wersyjno - szpiegowską...

ZAZDROŚĆ A KRYTYKA

Czasem trudna sytuacja wyma- ga od John Bulla wyjątkowej przytomności umysłu. Np. gdy spotyka się z krytyką brytyjskiej polityki zagranicznej, musi wów czas zachować zwykłą flegmę. Gdy w 1941 r. w Detroit obrzu- cano ambasadora J.K.M. lorda Halifaxa zgniłymi jajami wszech jednak jedynie z zazdrością: Jacy szczęśliwi jesteście, że macie ja- ja na wyrzucenie! Kilka dni temu mln. Bevin znalazł się w iden- tycznej sytuacji — ale pomimo oficjalnych przepisów strzegł obo wiązującą flegmę. A to, co po- dziedział, zostało w kronikach Foreign Office zakropkowane...

Ryz.

Nowy ciekawy szczep ludzki w głębi gór australijskich

W głębi wysokich gór Au- stralii leży kraj zwany „Pa- pua", którego mieszkańców zwie się potocznie Papuasami. Przed ostatnią wojną dla zba- dania tego kraju zorganizowa- no ekspedycję naukową, zaini- cjowaną przez Anglików, Cło kowie ekspedycji natknęli się tam na lud, który po raz pier- wszy oglądał białego człowieka.

Nowodobrzy lud posiada charakterystyczne jasno - brą- zowy odcień skóry, oznacza się pięknymi rysami twarzy i nis- kim wzrostem. Przypuszcza się, mina starożytnych Egipcjan, kulturą zaś i zwyczajami oci- na się od znanych już powszech- nie licznych odgałęzień szczepu Papuasów.

Odkrycie to stanowi dla świa ta nauki nierozwiązaną jeszcze zagadkę. Szczep ten nie ma pi- laza, upływa jednak rolę i u- prawia ją dobrze. Kotlina w której leżą jego uprawne pola, pocięte są regularnymi kanała- mi nawadniającymi, przeciw- działającymi suszy, nawiedzają cej często tamte okolice.

Nie znając żelaza, wszystkie narzędzia wykuwa z kamienia.

Narzecze tego nieznanego szczepu podobne jest do języka Murzyńków australijskich. Uczeni rozważają możliwość, że lud ten pochodzi od skarlałych emi grantów starożytnego Egiptu, o których dotychczas historia mil czy.

Postęp rodzi trudności a trudności — postęp

Wspaniałe postępy techniki w dziedzinie lotnictwa przyspa- rzają jednocześnie nowych trud ności. Ale technicy szukają spo sobów na ich przełamanie, co prowadzi z kolei do nowych postępów techniki. Tak stop- niowo, krok za krokiem, czło- wiek opanowuje przestworza, dociera do regionów, o których dawnym ludziom nie śniło.

W latach powojennych w bu- dowie samolotów dokonano tak dalekich zmian, że stanowią one istny przewrót w lotnic- twie. Silniki odrzutowe, zwane również „piekielnymi", pozwa- lają osiągać szybkość, nie róż- niącą się prawie z szybkością głosu. Co więcej, dzięki tym silnikom samoloty wznoszą się tak wysoko, jak się to dawniej udawało jedynie balonom stra- tosferycznym.

Lekkie metale i wynalazek masy plastycznej pozwoliły kon struktorom pożegnać się z tra- dycyjnymi kształtami dawnych samolotów, przystosowując ich nowe formy do nowych warun- ków i potrzeb.

Jeżeli mówimy o szybkości dzisiejszej niemal szybkość głosu, to dotyczy to wyłącznie przestrzeni zwanej atmosferą. Na wysokości ok. 12 tys. m. za „murem dźwiękowym" rozpo- czyna się już stratosfera, gdzie samoloty w powietrzu znacznie rozrzedzonym mogą poruszać się z szybkością „nadźwięko- wą", czyli szybciej niż fala gło- su. I tu może nastąpić sensacyj ne zjawisko. Oto samolot oder- wie się od siły przyciągania zie mi i będzie mógł poszybować w przestrzeń międzyplenetarną i kto wie, czy nie dotrze do jed nej z planet. Tą drogą fanta- stowie widzą wizyty up. na Marsie, czy księżycu może stać się rzeczywistością.

W rozumowaniu tym uwzględ niliśmy warunki techniczne ma szyny, pominęliśmy milczeniem twórcę tej maszyny — człowie ka.

Tu leży pierwsza poważna trudność. Obliczono siły wią zań samolotu, mogące się o- przeć wibracji, towarzyszącej przekroczeniu muru dźwięko- wego. Opracowano skrupulat- nie linie kadłuba, skrzydeł, śmi gła i dzioba. Nie wiemy jeszcze jak zareaguje organizm czło- wieka na nowe warunki, a prze cież lot samolotu wymaga kie- rowniczej pracy pilota!

Najlżejsza zmiana kierunku przy takiej zawrotnej szybko- ści stratosferycznej tworzy po- dczas działanie siły odśrodko- wej. Naraża to pilota na gwał- towne przypływy i odpływy krwi w różnych organach, a przede wszystkim w mózgu. Nie trudno sobie uprzytomnić jakie to wywołuje konsekwen- cje.

Drugim niebezpieczeństwem jest brak tlenu na takiej wy- sokości. Sztuczne odnawianie powietrza przy pomocy butli tlenowych może okazać się niewystarczające i jak każdy mechanizm — zawodne. Brak, czy też nadobfite tlenu wywo łuje poważne zaburzenia uklа- du krwionośnego, działa też na wzrok i słuch.

Zagadnienie pogodzenia fizjo logii ludzkiej z postępami tech- niki wysuwa się dziś w lotnic- twie na pierwszy plan i czeka na właściwe rozwiązanie.

Kobyły każdą ilość **FOLIA SENNAE** „Lek", Warszawa; Prokura- torska 7. K 1733

KUPIĘ maszyny stolarskie: wyrównia- rkę, grubościowa, frezarkę, piłę taśmową; reflektuje na nowe ewentualnie mało używane, oferty ZAKŁAD STOLARSKI BARZYCKI ALOJZY Mikołów, G/Śl., ul. Pszczyńska 20, Telef. 21231. K 1745

P.T. Zleceniodawcom i Odbior- com serdeczne życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT Zakład Masarsko-Lakierniczy K. TARNOPOLSKI, Opole, ul. Dr Kośrego 14. K 1611

Wszystkim swoim Klientom z okazji Świąt serdeczne życze- nia składa firma „WIRGA" Wrocław, Rynek 2, K 1747

Wesołych Świąt
P.T. Klijenteli życzy firma
»JOLANTA«
Wrocław, Świerzewskiego 32. K 1752

Wesołego Alleluja
P.T. Klienteli życzy firma
»IRENA«
ul. Fredry 16 k/kina Warszawa K 1751

Wesołych Świąt
życzy swojej Klienteli
Cukiernia WARSZAWSKA
WROCŁAW
ulica Stalina 108
K 1748

KĄCIK SZACHOWY

Ciekawe pozycje

Istotą piękne] gry w szachy jest kombinacja. Logicznie przeprowa- dzona, przynosi niejednokrotnie bez względne rozstrzygnięcie. Nierzad- ko kombinacja połączona jest z o- fiarą.

Poniżej zamieszczamy pozycję, w której czarne, poświęcając swoje fi gury dla atаku, uzyskują bezpośre- dnie zwycięstwo.



Czarne na ruchu zagrały 1..... Sf4 —e2 + !!. 2) Wd2xe— Wf3—d1 + ! 3) Kpf1— Hc6—h1 + 4) Kf2— i skoń czek czarne mają na g4. Efektowna kombinacja i piękne zwycięstwo.

* * *

Honorowym prezesem Unii Cen tralnej Czechosłowackich Szachi stów wybrany został prezydent Republiki Czechosłowackiej Kle ment Gottwald..

* * *

Trójmecz pań o tytuł mistrzyni Polski zdobyła dr Hermanowa, przed Oberwalderową i Garlecką. Dr Hermanowa będzie reprezento- wać Polskę na kolejnych szachowych mistrzostwach świata, które rozegrane zostaną w maju br. w Moskwie.

* * *

Turniej eliminacyjny grupy pół- nocnej, o prawo udziału w mistrzo- stwach Polski, rozgrywany w Wa- rszawie, zakończył się bezpaźa- cyjnym zwycięstwem przedstawi- cieli Górnego Śląska. Tak więc ry- ny Śląsk, o ile Błaszczak będzie w dalszym ciągu zawieszony, nie bę- dzie miał niestety, żadnego repre- zentanta w turnieju o mistrzostwo Polski.

Wyniki turnieju wałbrzyskiego przedstawiają się następująco: 1) Balcarek 9 pkt., 2) Dzięciołowski 8,5 pkt., 3) Stechnik 7, 4) Towarni- cki 7, 5) Byrtek 6, 6), 7) Fiuder, Le- śniak — po 5,5, 8), 9) Jaszczuk i Śmiegielok po 5, 10) Pietrzyk 4, Wolner 3 i Kukurowska 0,5 pkt.

Rewelacją turnieju był młody student z Politechniki Gliwickiej Dzięciołowski. W ogóle dwaj pierw si stanowili klasę dla siebie. Za- wiódł natomiast Byrtek. Stachnik, gdyby był grał bardziej bojowo, mógł uzyskać wyższą lokatę.

Organizacja turnieju bardzo do bra, co jest zasługą ZKOD, które zatroszczyło się nie tylko o kwa tery i wyżywienie, ale również o piękne nagrody dla uczestników.

* * *

Ustalony został termin półfinało- wych rozgrywek drużynowych o mistrzostwo klubowe. Rozgrywki odbędą się w dniach 26—28 czerwca br. we Wrocławiu wzgl. Świdnicy.

W półfinałowych rozgrywkach wezmą udział: 2 drużyny poznań- skie, 2 wrocławskie, 3 katowickie, 1 częstochowska i 1 cieszyńska.

* * *

Mecz szachowy ZSRR — Węgry po rozegraniu drugiego koła w Mo- skwie, zakończył się zwycięstwem reprezentacji ZSRR w stosunku 61,5:32,5 pkt.

* * *

Mistrzostwo drużynowe Litwy zdobyła drużyna wileńska, zwycię- żając bezapelacyjnie. Drugie miej- sce zajęła drużyna kowieńska.

* * *

W Tiranie rozegrano turniej o mistrzostwo Albanii. Tytuł mistrza zdobył exaequo Sligi i Ciarciani, osiągając po 8,5 pkt. Uczestniczyło 12.

Wesołych Świąt Wielkanocnych
życzy swojej Szanownej Klienteli
Jan Złotogórski
Wrocław — Oława 4
Skład Materiałów Bielskich K 1749

SZTANDARY paramenta kościelne wykonuje Prac. haftów artystycznych. **IRENA SZAŁOWA** Poznań — tel. 12-54 ulica Ratajczaka 11-a K-1576

Nie wierzcz! Nie wyrzucaj! SZMAT • MAKULATURY • STŁUCZKI (SZKŁANEJ) • KOŚCI K-693

NASIONA Warzywne Kwiatowe i Polne
gwarantowanej jakości poleca:
Polska Spółdzielnia Nasienna
Spółdzielnia roln. - handl. z odp. udz. w Poznaniu
ODDZIAŁ WROCŁAW Sklep detaliczny i hurtowy
Stalina 94 tel. 29-62 K-1372

PKCH *Kawa Słodowa* **KNEIPPA** z dodatkiem cykorii BOHMA jest doskonałym posiłkiem K-1722

Wytwórnia Farmaceutyczna „GALENA"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
Wrocław, ul. W. Ks. Witolda Nr 72/76
poleca: Apteczki różnych typów Zastrzyki Tabletki Tinktury Maście Mieszanki ziołowe
K 1730

SZTANDARY
Związku Młodzieży Polskiej — Partyjne. — Zw. Zawod. Zatwierdzone przez Zarz. GŁ
wykonuje firma
J. ŁOWIŃSKI
Poznań, Garbary 20
Filia Wrocław
Gen. Świerczewskiego 93 — 2 min. od Dworca Główn. K1492

HA-GE
Opole, Krakowska 9, tel. 324.
Polecamy w wielkim wyborzet materiały: ubraniowe, je dwabie „bawełny. bielizne: męską, damską trykotaże — galanterię. K 1610

WOLNE POSADY

POTRZEBNA gospodyni starsza, na mieszkaniu, do prowadzenia domu 3-ch pracujących osób. Wynagro- dzenie dobre. Zgłoszenia ul. Reja 31 m. 8 w godz. wieczornych. K 1730

LOKALE

MIESZKANIE 11/2 pok., kuchnia, słoneczne, centrum miasta, zamie- nię na większe, przedmieście. Wro- cław, Na Szańcach 12/6. 2645

NAUKA

DO MATURY gimnazjalnej, liceal- nej przygotowują profesorowie. Wieczorka 56/8. 2686

OKAZJA! Stenografii najnowocze- śniejszej, najłatwiejszym systemem. Dyplomy udziela korespondencyj- nie autor interpretacji polskiej. Gwarancja wyjazdu z miesiąca. Znaczek 45 zł. — Inspektor Trep- ka, Bydgoszcz, Osseolińskich 11/5. K 1695

SZKOŁA Kosmetyki, Masażu Lecz- niczego, Sportowego, Doktorów Za- fil, Feliksa Rostkowskich, Warsza- wa, Mokotowska 51. K 1507

RÓŻNE

PRZYSZŁYM Zleceniodawcom We- sołych Świąt. Przedsiębiorstwo Ha dowlane Wirski Marian, Opole, O- zimska 65. K 1618

Z OKAZJI Świąt Wielkanocny naj- serdeczniejsze życzenia Klientom Alleluja wszystkim swoim Klien tom składa W. Wallczak, Opole, Plac Wolności 5. K 1697

WESOŁEGO Alleluja Gadziński Ar tur, Opole, Plac Wolności 5. K 1686

WSZYSTKIM Klientom wesołych świąt życzy Hryczak Stanisław, O- pole, ul. Wojciecha 8. K 1666

WSZYSTKIM swoim Klientom z okazji Świąt składa serdeczne ży czenia firma M. Kolasa i S-ka Wro cław, ul. Świdnicka 4. K 1746

OGŁOSZENIA DROBNE

HANDLOWE

ODSTĄPIĘ nowy doniosły opaten- towany wynalazek dla masowej i tanlej regeneracji świec samocho- dowych, z zachowaniem własności termicznych. Wiadomość: Rejtana 4/4. 2684

ADAPTER szafkowy, lodówkę elek tryczną 220 małą na chodzie kupię. Zgłoszenia „Dobrze napiące". 2666

„AGROSAN" zaprawa rt. (prep. ang.) **„Staube-Arcal"** środek owadob. (prep. niem.) dostarcza „PODKOWA" Poznań, Dominikańska 7 K-1584

SILNIK Mercedes Heckmotor 140 V dobry kupię. Wrocław, Mickiewi- cza 10 tel 8-113. 2677

FOTOGRAFIE nagrobkowe wieczno trwałe. „Richafim", Warszawa, Marszałkowska 106. Informujemy listownie. K 1306

AKORDEONY, instrumenty mu- zyczne, przybory muzyczne: Kupno, Sprzedaż, Komis, Strojenie in- strumentów, naprawy i remonty. Kompletny orkiestrowe. Sklep In- strumentów Muzycznych — Wro- cław, Kołciela 5, przy ulicy Sta- lina. 2642

POSAD POSZUKUJĄ

SIEDMIU z Urzędu Rewizyjnego zmieni chętnie pracę. Zgłoszenia „Słowo"! „Podatek od wynagro- dzeń". 2639



LANY PONIEDZIAŁEK

Bryś nie mógł znosić Mruczusia. Nie wiadome dlaczego, bo wychowali się razem, mieszkali bardzo blisko i widywali się sto razy dziennie. Nie znosił i już.

Ilekroć na progu domu pokazywała się mała, czarna figurka, ostrożnie stawiająca miękkie łapki, Bryś spokojnie dotąd leżący przed budą, wyrywał się na równe nogi, jeżył kudłaty kark i zaczynał wymyślać:

— Ty kocurze obydwu! Ty bestio drapiąca! Gdybym nie był uwiązany na łańcuchu! O, hau, hau! Jabym ci pokazał!

Mruczuś bardzo odważny, bo wiedział, że pies go nie może dosięgnąć, wolno kroczył przez podwórze z ogonem sztywno postawionym do góry i nawet nie raczył się obejrzeć.

I tak bywało codziennie.

— Niech go kiedyś pochwycę! — odgrażał się Bryś. — Zła pię za kark, jak szczura i... i... i... wrzucę do wody! Do stawu! Z tamtej strony drogi! Pod wierzbę! Hau, hau, hau!

Mruczuś tylko mrużył oczy w sieńkie szpareczki.

Pewnego ranka czarny kot wkradł się na progu chaty z miską bardzo zadowolona.

— Szynka, kiełbasa, jajka i piasto... — mruczał niby do siebie, ale tak, że całe podwórze go słyszało.

— Ha!! — warknął Bryś. — Co ten gluptas plecie?

— Przez tydzień nie będę jadł myszy! — mruczał dalej kot, bokiem podsuwając się do budy.

— Idź sobie! — zaszczekał Bryś.

— Będę jadł szynkę, będę jadł kiełbasę — oblizywał się Mruczuś. — Wielkanoc i gospodyni przygotowała cały stół do brzych rzeczy.

— Idź precz! — porwał się Bryś na równe nogi, aż łańcuch wyprężył się groźnie.

Przerażony Mruczuś jednym susem znalazł się na płocie.

Tego wieczoru Bryś powziął pewien plan. Nie wierzył wprawdzie, aby szynki i kiełbasy też. Wszystko mu opowiem. Będzie bardzo zły. A do brze mu tak, po co na mnie szczeka?

Tegó dnia pierwsze zerwały się z łóżek dzieci, co było bardzo dziwne, bo zwykle trzeba je było długo namawiać do wstawania. Ledwo Janek otworzył drzwi na podwórze, już na progu stanął Mruczuś, pięknie wygrzebując zgrzbiet i lekko stawiając miękkie łapki.

Bryś właśnie zdrzemnął się w tej chwili, a gdy obudził go siaj jednak Bryś nie wrócił do budy; pobiegł na poszukiwa nie swego wroga. Węsząc i dedząc odkrył wreszcie, że Mruczuś musiał powędrować na noc do izby. Trzeba było na niego czekać. Wielkie psisko nie żyło się więc za rogiem chaty i drzemiąc oczekiwało, aż kot stanie na progu.

— Wtedy pochwycę go za kark, — marzył, oparłszy wygodnie łeb o łapy, — potrząsnę mocno i zanurzę w stawie. Będzie cały mokry. Och, jaki będzie zły! A tymczasem Mruczuś skulony w kłębek za cieplym piecem, mruczał przez sen:

— Pójdę do niego od samego rana! Raniusienko! Opowiem mu, że jedliśmy dziś szynkę i dostaliśmy dużo skórki. I z kiełbasy też. Wszystko mu opowiem. Będzie bardzo zły. A do brze mu tak, po co na mnie szczeka?

Tegó dnia pierwsze zerwały się z łóżek dzieci, co było bardzo dziwne, bo zwykle trzeba je było długo namawiać do wstawania. Ledwo Janek otworzył drzwi na podwórze, już na progu stanął Mruczuś, pięknie wygrzebując zgrzbiet i lekko stawiając miękkie łapki.

Bryś właśnie zdrzemnął się w tej chwili, a gdy obudził go ruch na podwórzu, już kot dochodził do budy.

— Hau! — szczeknął pies. — Jesteś, łobuzie! — Jednym skokiem dopadł wroga, chwycił pełną paszczą za czarne futro i już miał go „potrząsnąć" tak, jak o tym marzył, kiedy rozległ się krzyk dzieci i nagle całe wiadro lunęło z góry na obu nieprzyjaciół, prawie ich zatapiając.

Ogłupiały Bryś szeroko otworzył paszczę, i przerażony, sapiąc i prychając, puścił się galopem w stronę budy. W przeciwnym kierunku wyrywał co sił nieprzytomny ze strachu Mruczek, z którego całymi strugami spływała woda.

— Ha, ha, ha, ha!—zaśmiewał się Janek, biegnąc znowu z pustym wiadrem do studni. — Ha, ha, ha, ha! A to mi się śmigus udał! Jeszcze zanim obudzim Zośkę, już musiałem wylać całe wiadro, bo inaczej Bryś zjadłby Mruczka. To im zrobi łem lany poniedziałek. Tylko, żeby teraz tak samo oblać Zośkę i Magdę! Pyszny byłby śmigus - dyngus.

A Bryś dopadłszy budy otrząsnął się, wskoczył do środka i wystawiwszy łeb, zawarczał na stronę Mruczka, który lizał futro na płocie:

— Hau, poczekaj! Nie wiedziałem, że dziś lany poniedziałek! Jeszcze się rozprawimy!

H.D.



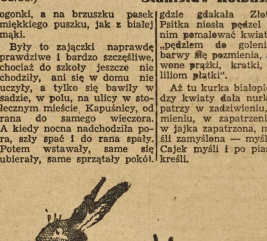
Ptaki wracają

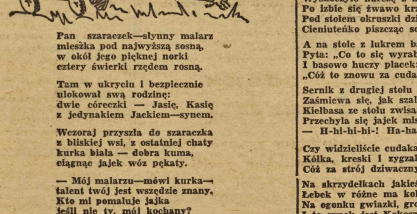
Dzika kaczka głową trzęsie
i na listku piórem gęsim
pisze liściki: „Wróble, wrony,
wracam, wracam w swoje stro ny!"

Dzikie kaczki robią paczki,
czyszczą płaszcze i chedaczki.
Kaczka kaczce w ucho kwaczez:
„Weź serdaczek i kubraczek".
A skowronek prosi żonę:
„Otrzep, żono, mój ogonek,
bo mi bardzo się zakurzył,
chcę być gotów do podróży".
Siewikowa znów się głowi,
jak męczowi, słowikowi,
skryć gardło ciepłym szalem,
by się nie przeziębił wcale.

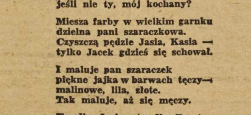
A jaskółka z przyjaciółką
nad rzeczułką krążą w kółko,
aby sprawdzić przed podróżą,
czy im skrzydła dobrze służą.
Wszędzie pośpiech, zamieszanie,
trzepot, szczebiot, świergotanie
na radosne różne tony:
„Powracamy w swoje strony!"
Zatroskały się bociany
skąd wziąć mapy, skąd wziąć plany?
Przecież lecąc ponad morzem
każdy zbłądzić łatwo może!
Stary bocian żadną negę
podniósł mówiąc: „Znam ja drogę
co bez mapy mnie powiedzie.
Ku północy, mój zasiedzie,
poprzez lądy, poprzez wody,
wprost do wiejskiej mej zagro dy!"

H. ŁOCHOCKA





Pan Szaraczek



Pan szaraczek—słynny malarz
mieszka pod najwyższą sosną,
w okół jego pięknej norki
cztery świerki rzędem rosną.

Tam w ukryciu i bezpiecznie
ulokował swą rodzinę:
dwie córeczki — Jasię, Kasię
z jedynakiem Jackiem—synem.

Wczoraj przyszła do szaraczka
z bliskiej wsi, z ostatniej chaty
kurka biała — dobra kuma,
ciągnąc jajek wóz pękaty.

— Mój malarzu—mówi kurka—
talent twój jest wszędzie znany.
Kto mi pomaluje jajka
jeśli nie ty, mój kochany?

Miesza farby w wielkim garnku
dzielna pani szaraczkowa.
Czyszczą pędzle Jasia, Kasia —
tylko Jacek dzieś się schował.

I maluje pan szaraczek
pięknie jajka w barwach tęczy—
malinowe, lila, złote.
Tak maluje, aż się męczy.

To dla Jurka, to dla Frania,
tamte w kropki dla Jagusi,
a najwieksze z wszystkich jajek
dla sierotki — dla Anusi.

I. Czarn.



Historia o zajączkach

(Z cyklu „Bajki dla moich dzieci)

Stanisław Kolbuszewski

Było raz zajączków troje: dziewczynka Psitka, ani bodna, ani brzydka, lecz skurat taka sama jak jej mama i... jak wszystkie zające. Chłopcy — Bimbaś i Cajek tej co i ona urody, a do siebie podobni, by dwie krople wody. Jak to zwykle w bajce bywa, dzieci mocno się kochały, nigdy z sobą nie sprzeczały, ani pod żadnym pozorem sobie nie dokuczały; słowem były wzorem dla wszystkich dzieci na całym świecie. Zimą i latem mieszkały z mamą i tatem w zajęczej stolicy, w mieście Kapuśnicy. Tata, strasznie uczony, cały dzień był zatrudniony za domem w badaniach nad atomem, a w domu mama pracowała sama.

Mama była przekonana, że zajączki są ślicznie, bo mają duże uszki, nozdrza szerokie, oczka mądre, wysokie i śmigłe, króliście nóżki, i jeszcze krótsze ogonki, a na brzuszku pasek miękkiego puszku, jak z białej majki.

Były to zajączki naprawdę prawdziwe i bardzo szczęśliwe, chociaż do szkoły jeszcze nie chodziły, ani się w domu nie uczyły, a tylko się bawiły w sadzie, w polu, na ulicy w stolecznym mieście Kapuśnicy, od rana do samego wieczora. A kiedy nocna nadchodziła pora, szły spać i do rana spały. Potem wstawały, same się ubierały, same sprzątały pokój, same ścieliły łóżka; i nawet się same myły; mydłem myliły nosy, czoła, szyję, uszka, łapki, brzuszek i ogonek — a potem bardzo starannie spłukiwały mydło w wannie.

Tak zaczynał się ich dzionek.

Raz pod drzewem w ogródeczku stała kurka przy jajeczkach, stała, stała i gdakała, sama czemu nie wiedziała. Wpadły dzieci do ogródka, gdzie gdakała Złotodziobka, Psitka niosła pędzel taty, by nim pomalować kwiaty. Myśli: „pędzlem do golenia różom barwy się pozmienia, a w czerwone prążki, kratki, pomalują liliom płatki".

Aż tu kurka białopiórka między kwiaty dała nurka! Psitka patrzy w zadziwieniu, w zadumieniu, w zapatrzeniu, patrzy w jajka zapatrzona, myśli, myśli zamyślona — myśli Bimbaś, Cajek myśli i po piasku znaki kreśli.



Trzy zajączki długo stały, a główkami w takt kiwały, bo myślały i dumały, dumały i myślały — aże wreszcie zrozumiały. Wtedy kurka — białopiórka podrunęła do padwórka i na głos się rześmiała i ogonem trzepotała jakby wszystko już wiedziała: i to, co było i to, co się stanie, i co to będzie za malowanie!

(D. c. n.).

Wielkanocne dziwy

Wyskoczyło kurczę z kąta
Po izbie się żwawo krząta,
Pod stołem skruszki dziobia
Cieniuteńko piszcząc sobie,

A na stole z lukrem baba
Pyta: „Co to się wyrabia?"
I basowo huczy placek:
„Cóż to znowu za cudaczek?"

Sernik z drugiej stołu strony
Zaśmiewa się, jak szalony,
Kiełbasa ze stołu zwisa.
Przechyla się jajek misa:
— H-hi-hi-hi-! Ha-ha-ha-ha!

Czy widzieliście cudaka?
Kółka, kreski i zygzaki. —
Cóż za strój dziwaczny taki!

Na skrzydełkach jakieś wzory,
Łebek w różne ma kolory,
Na ogonku gwiazdy, groszki
I to synek jest Kokoszki?

A kogucik bardzo śmiałe,
zapiał, aż się rozlegało:
— Nie śmiejcie się koleżanki,
Ja wyklułem się — z pisanki.

H. Deskur

Zabawa w ogrodzie

Stefek, Jurek, Henio, Lolek, Zosia, Hala i Irka ze bawili się przed domem.

Wybuchy śmiechu i nawoływania towarzyszyły zabawie. Ale z okien kamienicy co chwilę, wyjrzał ktoś dorosły i prosił: „Dzieci nie krzyczcie tak. Dzieci, ciszej!!".

— Wiecie co — powiedział Jurek — chodźcie do mego ogrodu. Tam nie będziemy nikomu przeszkadzać. — Ale w ogrodzie jest mało miejsca do biegania — zauważył Stefek. — Nic nie szkodzi. Będziemy się bawić cudownie...

Cała gromadka pobiegła do ogrodu.

— Ooo! Już na drzewkach zielenią się pączki! — ździwiły się dzieci. Jak tu ładnie!

— Śnieżyczki bielą się naprawdę jak śnieg — zachwyciła się Zosia.

— Tu o wiele przyjemniej, niż na ulicy przed domem!

— A w co się bawimy?

Bawmy się w drzewa, w roślliny... — poddał myśl Jurek.

— Co to znaczy? Co to jest? — pytały chórem zdziwione dzieci.

— Ja sam jeszcze nie wiem — przyznał się Jurek. Ale każde z nas niech będzie jakimś drzewem lub drzewem i niech opowie o sobie: kiedy dostaje listki, kiedy ma kwiaty, jakie są owoce...

— Ja będę jabłonką — powiedziała wysoka, jasnowłosa Zosia.

— A ja chcę być różyczką: krzakiem głogu — zawołała różowa na buzi Hala.

— Ja kasztanem — wybrał Heniuś.

— Ja wiśnią — zdecydowała Irka.

— Ja agrestem — krzyknął Stefek.

— Agrest kole — zrobiła uwagę Hala.

— Ja jestem morelą — oznajmił Jurek.

— No, to bawimy się — wołały dzieci.

— Zaraz, zaraz — mitygował Jurek. Musimy znaleźć tu w ogrodzie te drzewa i krzaki i każde z nas stanie pod nim...

— Świetnie, świetnie!!!

Dzieci zorbiegły się ze śmiechem po ogrodzie.

— Jest jabłonka, jest, jest! — wołała uszczęśliwiona Zosia. — I kasztan! Poznałabym go wszędzie...

— A to wiśnia...

— Nie, to grusza — sprostował Jurek.

— A ten krzak chyba agrest? — zgadywał Stefek.

— Mylisz się, to porzeczki, Po czym poznać?

Dzieci zaczęły się przyglądać i porównywać krzak agrestu i porzeczki. — Patrzcie, a to jest morela — objaśniał znowu Jurek. Bardzo delikatne i wrażliwe na mrozy drzewko. Kwitnie dlicznie: różowo.

— A to co?

— To jest śliwa — wskazał Jurek, który znał każde drzewo w swoim ogrodzie.

— A to?

— Czereśnia. Jasna i słodka jak cukier. Pyszna!

— Czekaj, a to?

— Karłowata gruszа.

Dzieci obiegły cały ogród. Interesowały się wszystkim. Chciały wiedzieć jak nazywa się każda roślina, której zielony łebek wysuwał się spod ziemi. Nawet Jurek, który z przyrody miał „bardzo dobrze" nie mógł wszystkiego objaśnić koleżankom i kolegom.

— Spytamy się jutro pani w szkole — powiedziały dzieci pod wieczór, wychodząc z ogrodu Jurka, bardzo zadowolone z zabawy.

J.S

NAPISAŁEM scenariusz filmowy...

Zbigniew Grotowski

NAPISAŁEM scenariusz filmowy. Wyglądało to mniej więcej tak:

Osoby:

ON

ONA.

TEN TRZECI.

Rzecz dzieje się w bliżej nieokreślonej epoce. Tło: wielkie miasto. Osoby drugoplanowe: RODZINA JEJ, RODZINA JEGO, TEN TRZECI nie ma rodziny.

Przepisałem scenariusz bezbłędnie na maszynie, przeczytałem go, postawiłem kropki nad „i". Tempo akcji było szalone.

ON spotyka JĄ.

ONA wpada mu w oko, lecz nie raczy tego zauważyć

ON stara się o jej względy. ON zdobywa jej względy i wdzięki. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie TEN TRZECI. TEN TRZECI bruździ. ONA myśli, że TEN TRZECI z nią się ożeni.

TEN TRZECI nie chce się z nią ożenić, natomiast pragnie ją wyzyskać erotycznie, moralnie, gospodarczo, intelektualnie.

ONA nie daje się wyzyskać erotycznie, gdyż TEN TRZECI jej się nie podoba. Nie da się wyzyskać moralnie, gdyż jej zasady są niewzruszone, wobec czego wszelkie zakusy tego trzeciego napotykają na nieprzezwyciężony opór. Nie da się wyzyskać gospodarczo, gdyż w myśl „przekrojowej" zasady „każda dama płaci sama", ale tylko za siebie — to nie wiadomo, czy TEN TRZECI z nią się ożeni, wobec czego nie warto ryzykować. Nie da się wyzyskać intelektualnie, gdyż skarby wiedzy, jakie zdobyła czytając „Tygodnik Powszechny", są nie do roztrwonienia z pierwszym lepszym facetem, wsadzonym przez byle scenarzystę do filmu.

Wysłałem ten genialny scenariusz do Filmu. Może przyjmą. Aha... Zapomniałem jeszcze dodać, iż „szczęśliwe zakończenie", czyli tak zwany „happy end" polega na tym że ONA wychodzi za mąż za NIEGO, a TEN TRZECI zostaje starym kawalerem.

* * *

W 24 miesiące później zostałem wezwany przed oblicze samego dyrektora Filmu. Przyjęto mnie bardzo grzecznie.

— Pański scenariusz jest niezwykle oryginalny i pomysłowy. Doprawdy Duvivier mógłby się uczyć u pana, a nawet gdyby Molier żył i pisywał scenariusze, daliby mu pański scenariusz jako niedościgniony wzór.

— Aha — odpowiedziałem, — starając się wyglądać jak najbardziej inteligentnie, co nie zawsze mi się udaje.

— Otóż doszliśmy do wniosku, że z pańskiego scenariusza da się coś zrobić.

— Co? — zapytałem zwięźle i po prostu, patrząc twardo w oczy dyrektora, które nabrały w tym momencie łagodnego wyrazu.

— Jeszcze nie wiemy co, ale coś da się zrobić..

— Może film? — podsunąłem bezmyślnie

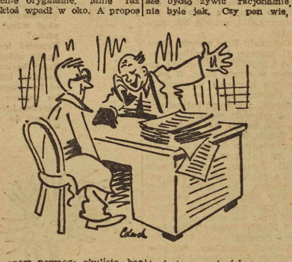
— A może nawet i film — zgodził się dyrektor. — Kto wie, czasami robimy dobre filmy na podstawie dobrych scenariuszy... Ale najlepsze są te scenariusze, które odrzucamy, tylko ilu takich jest... Może dwa... może trzy ..

Rozległ się dzwonek telefonu. Doniesiono dyrektorowi, — że został mianowany naddyrektorem, wobec czego spojrzał na mnie nieco z góry i powiedział tonem protekcyjnym

— Szalenie nam się podobał ten pański... no... jak to pan nazwał... acha, scenariusz... Ale a propos, dobrze, że pana widzę, o co tam właściwie chodzi?

— Miłość, on pokochał ją od pierwszego wejrzenia. Ona wpadła mu w oko!..

— W oko, powiada pan — zawołał radośnie nad-dyrektor. — Szalenie oryginalne. Mnie raz też ktoś wpadł w oko. A propos



oka, znam pewnego okulistę, bardzo zdolny lekarz. Świetnie leczy. Zwłaszcza oczy. On na pewno zgodziłby się być konsultantem przy takim filmie. Rzut oka! To tylko okulista mógłby odpowiednio wyreżyserować. Genialnie... No i co co dalej? Płonę z ciekawości, jak się rozwinie dalej ta intryga.

— Ona w pierwszej chwili nie zwraca na niego uwagi.

Naddyrektor wzruszył się.

— Uwagi... Kapitalnie... Oczywiście poprosimy profesora Kozłowskiego, który jest bardzo uważny i zwraca uwagę na kwestię uwagi u uczniów. Zrobimy z tego film psychologiczny o uwadze w szkole. Jak nauczyciel powinien postępować, aby podtrzymać zainteresowanie nie nużąc uwagi uczniów. Bardzo ciekawy problem. I pan na to wpadł sam?.. Doprawdy cenny z pana współpracownik. Oczywiście zaangażujemy profesora Kozłowskiego, jako naszego konsultanta... Zgadza się pan?

— Zgadzam się — jęknąłem.— Jednakże ten trzeci...

— Ten trzeci — przerwał mi dyrektor, — chciał pan chyba powiedzieć „ta trzecia"... Sienkiewicza. Znam doskonale tę nowelkę, wydaje mi się, że ją kiedyś czytałem, tylko nie wiem gdzie. Sienkiewicz nasz swojski, domorosły Sienkiewicz, a ktoby o nim nie słyszał! Wszak to on napisał „Quo vadis", które też było filmowane, a jakże... Jak to dobrze, że pan wspomniał nazwisko Sienkiewicza. Tylko trzeba będzie poprosić profesora Hajduczka, aby był naszym konsultantem, bo on wie więcej o Sienkiewiczu niż pan i ja razem. On ma tego pisarza w jednym małym palcu. Z nieba pan nam spadł. Zaraz zajrzę do kalendarza, może jest jaka rocznica sienkiewiczowska, to byśmy nakręcili biograficzny film o tym literacie...

Ale niech pan opowiada dalej. Ma pan wielki dar narracyjny. Otóż na czym skończyliśmy? Aha, na tej trzeciej!

— Na tym trzecim — poprawiłem.

— Na tej trzeciej! Ja znam lepiej literaturę niż pan.

— Otóż ona odrzuca tego trzeciego i wychodzi za mąż...

— Za co?

— Za mąż.„ „M" jak Mniszkówna, „ą" jak Adam z ogonkiem, „ż" jak żywienie...

— Żywienie..? żywienie... Z ust mi pan wyjął — huknął naddyrektor... — Czytał pan książkę „Zasady żywienia"? Należy nasze bydło żywić racjonalnie, a nie byle jak. Czy pan wie, co to jest pasza treściwa, co wyrabia Bacutil, albo czy pan zdaje sobie sprawę, jak doniosłą rolę odgrywa uprawa cykorii, której korzenie są znakomitą paszą dla bydła? To wszystko chce pan utrwalić na filmie? Niewątpliwie zasięgniemy rady wybitnych agronomów. To bardzo dobry pomysł taki film rolniczo-hodowlany. A propos hodowlany, można by do tego dodać hodowlę pstrągów na Ziemiach Odzyskanych. Pstrągi są bardzo fotogeniczne, tym bardziej teraz, gdy się tyle mówi o elektryfikacji wsi, to można by zrobić też krótki film o elektrycznych węgorzach w Miliczu. Doskonale, że pan wpadł na ten pomysł. Bardzo lubię węgorze, zwłaszcza pod...

— Wyborową — szepnąłem.

— Nie, raczej gatunkową... O czym to mówiliśmy? Aha, o tym filmie o węgorzach. Oczywiście zasięgniemy rady jakiegoś wybitnego ichtiologa lub ornitologa.

— Dlaczego ornitologa?

— Bo może nakręcimy od razu film o latających rybach. Jedno przy drugim, to taniej. A trzeba oszczędzać. Pan lub oszczędzać? Bo ja bardzo lubię.

* * *

Zostałem zaangażowany jako scenarzysta.

Na podstawie mego scenariusza „ONA, ON i TEN TRZECI" nakręcono niebawem pięć filmów dokumentarno - naukowych pt. „Oko", „Uwaga u dzieci"; „Henryk Sienkiewicz jako taki", „Zasady żywienia bydła" i „Zelektryfikowany węgorz".

Istnieje jednak projekt powiązania tych filmów w jedną całość. Brakuje tylko JEJ, JEGO i TEGO TRZECIEGO — no i scenariusza, gdyż podobno mój scenariusz nadaje się tylko do krótkometrażówek. Nie szkodzi. Nie szkodzi. Sukienki krótkometrażowe i filmy krótkometrażowe mogą dużo pokazać i zdziałać.

Dwa krawaty

LILI zatrzymała się przed wystawą z męską konfekcją. Taflę szyby zalewało kwietniowe słońce, a w głębi graty wszystkimi barwami piękne krawaty: jedwabne i wełniane, w kratę, w pasy, w kropki lub jednolite.

Krawat w zielono-żółtą kratę związany zachęcająco w gruby węzeł, przyciągnął wzrok Lili. Przypominał wiosnę.



Lili, patrząc na krawat, myślała o Piotrze. W wyobraźni zestawiła barwy krawatu z zielenią oczu Piotra: „Będzie mu ślicznie...

Tuż obok Lili stała przed sklepem wysoka brunetka i wpatrywała się z natężeniem w krawat czerwono - popielaty. Ta również myślała o upominku. Przed oczyma miała obraz ciemnej, męskiej głowy, o lśniących gładko zaczesanych włosach.

Dwie młode kobiety stały w słońcu obok siebie, nie wiedząc nic o swych jednakowych myślach. Obie równocześnie weszły do sklepu. Blondynka poprosiła o krawat zielony. Brunetka — o czerwony.

Kupiec zdjął z metalowych podstawek wskazane krawaty. Pochlebnie podkreślił dobry gust pań i zręcznym ruchem położył barwne, męskie przybrania na ladzie.

Lili zwróciła główkę z węzłem jasnego warkocza w stronę brunetki i szczęśliwa ze swego wyboru, pochwaliła również krawat czerwono - popielaty.

— Bardzo ładny...

Brunetka odwzajemniła się uśmiechem i uznała gust blondynki.

— Ta zielona krata także śliczna — stwierdziła protekcjonalnie.

Wychodząc, uśmiechnęły się znowu do siebie, a raczej może każda do obrazu swego mężczyzny.

Krótka chwila spotkania w sklepie, nieważny moment i każda z kobiet poszła w inną stronę.

Lili umówiła się z Piotrem w cukierni w Rynku. Przy bocznym stoliku, w rogu obok okna czekał już na nią.

— Jak się cieszę Lili! Spóźniasz się...

— A tak, ale nie wiesz dlaczego... — i Lili zarumieniła się z radości na myśl o urodzinowej niespodziance.

Gdy żegnała się z Piotrem, wyjęła z torebki małą, starannie zawiniętą paczuszkę. Wsunęła ją do kieszeni palta towarzysza i powiedziała ze swym rozbrajającym uśmiechem:

— Piotrze, to dla ciebie, na urodziny.

— Co to jest? — zdziwił się Piotr.

— Rozwiń dopiero w domu i włóż... w niedzielę.

— Lili...

Piotr śpieszył się bardzo. Umówił się do kina z Ireną. W tramwaju dotknął paczuszki w kieszeni. „Maleńka Lili..."

Irena czekała przed kinem.

— Ira, przepraszam cię — powiedział Piotr.

Wysoka brunetka uśmiechnęła się z wyrozumieniem:

— Dzisiaj masz urodziny, więc można ci wybaczyć.

Gdy wychodzili z kina, Irena podobnie jak Lili wsunęła upominek do kieszeni Piotra:

— Dla ciebie, na urodziny.

Piotr znalazł się w nie lada kłopocie. W domu wyjął dwie identycznie zawinięte paczuszki. Z jednej wyłonił się krawat w zieloną kratę, z drugiej w kratę czerwoną. Który od Lili? Który od Ireny?

W niedzielę, gdy szedł do Lili, zawiązał czerwony krawat. Lili spojrzała na Piotra i po radosnym powitaniu — nagle zrobiło jej się smutno.

Piotr parę razy znacząco poprawił węzeł krawata, uśmiechając się do dziewczyny. Wreszcie rzekł:

— Lili, twój krawat bardzo mi się podoba...

— Mnie już nie — odpowiedziała chłodno dziewczyna.

„Lili dziś bez humoru, trzeba iść do Ireny" — pomyślał Piotr. Aby zrobić przyjemność Irenie, zmienił krawat na zielony. Ira, podobnie jak Lili, zasępiła się po przywitaniu.

— Ira, twój krawat jest śliczny.

Dziewczyna zmierzyła go pogardliwym wzrokiem i powiedziała zimno:

Nic dziwnego. Dała ci go ta piegowata blondyna. Sama widziałam, jak kupowała...

J. K.

Na moją odpowiedzialność

(Wspomnienia z dzieciństwa) *J. Konopkówna*

W DOMU pachnie świętami: skórką pomarańczową, cytrynową, wanilią, migdałami i jeszcze czymś nieokreślonym — może blado-lila hiacyntem, który stał na oknie, a może świeżo wypastowaną podłogą.

Stałam w kuchni, zainteresowana dużym, glinianym garnkiem, w którym złociły się reszki tartych żółtek, gdy weszła sąsiadka mamy p. Orłowska: w białym skrochmalonym fartuchu, pulchna, różowa, z trzema jasnymi nad czołem loczkami. Loczek środkowy był zawsze dłuższy od bocznych i skupiał moje zainteresowanie, nie mogłam bowiem nigdy zrozumieć, czemu jest inny niż sąsiednie.

Pani Orłowska spojrzała na zegar, który cykał miarowo w kuchni i oznajmiła głosem pełnym powagi i namaszczenia:

— Jeszcze piętnaście minut...

Ciemne oczy mamy również spoczęły na zegarze:

— Co też pani mówi, pani Janino! Najmniej pół godziny..

Pani Orłowska poruszyła przecząco głową i loczkami:

— Piętnaście minut maksimum.

— Żartuje pani, przecież to baby parzone... — powiedziała mama spokojnie, jak zwykle, ale ze specjalnym naciskiem na słowie „parzone". — Opadną!

Baby parzone — powtórzyłam w myśli i od razu bezapelacyjnie byłam po stronie mamy.

— Parzone, czy nie parzone — zaopiniowała głośno pani Orłowska — ale dłużej w piecu nie mogą siedzieć, jak jeszcze dziesięć minut.

— Pani Orłowska! — zawołała mama z rozpaczą, chociaż nigdy nie słyszałam, aby zwracała się do sąsiadki po nazwisku.

— Dziesięć minut, nie dłużej...

— powtórzyła stanowczo pani Janina.

— Pół godziny — cicho ale również stanowczo wymówiła mama. Odłożyłam oblizaną łyżeczkę po żółtkach i znieruchomiałam.

— Czy pani chce wyjąć z pieca węgle zamiast bab. — spytała mamy obrazowo pani Orłowska.

— Węgle, węgle?

Zamiast bab węgle, to straszne — myślałam, bardzo przejęta pesymistyczną wizją pani Orłowskiej.

— Nie będą węgle, tylko baby



— spokojnie rozwiała mama ponurą przepowiednię sąsiadki.

Ucieszyłam się. Mama zawsze ma rację.

— Węgle, będą węgle! — wołała pani Janina.

Zegar tykał miarowo.

— Trzeba wyjąć, już trzeba wyjąć! — nagliła p. Orłowska.

Mama stanęła przy drzwiach i rozłożyła drobne ramione, jakby broniąc wyjścia z kuchni na klatkę schodową i do pralni, gdzie mieścił się wielki piec dla użytku całego bloku. Wtedy stała się rzecz dziwna: pani Orłowska wyrzuciła jednym tchem ale dobitnie i z godnością:

— Na moją odpowiedzialność!...

Śliczne rumieńce mamy znikły momentalnie, aby pokazać się znowu

— Na moją odpowiedzialność! — powtórzyła pani Orłowska, jakby składając przysięgę. — Na moją odpowiedzialność! — podkreśliła raz jeszcze, widząc jaki wywarła efekt.

Ramiona mamy opadły wzdłuż niebieskiej sukni. Odeszła kilka kroków od drzwi wpatrzona w zegar.

— Na moją odpowiedzialność! — nie wypuszczała swej broni pani Orłowska

Patrzyłam na mamę z rozpaczą. Co zrobi, co powie? Na moją odpowiedzialność, na moją odpowiedzialność — to chyba tyle co „słowo honoru", a może więcej?

Mama spojrzała na mnie i powiedziała trochę zmienionym głosem:

— Jagoda, idź do pokoju — a do pani Orłowskiej: — Chodźmy...

Zdaje się, że po raz pierwszy nie posłuchałam mamy i zostałam w kuchni. Nikt zresztą nie zwracał na mnie uwagi. Wniesiono baby. Nie to nie — to były okrągłe, niskie placki. Opadły!

Mama opowiadała potem:

— Opadły w moich oczach. W kilka sekund, raptownie. Wyjęte z pieca były wysokie i śliczne...

— Mamo, mamo czemu opadły?! — pytałam z płaczem.

Nie chodziło mi o baby — tylko nie mogłam pojąć, jak się to stało, mimo tak potężnego zagwarantowania: „na moją odpowiedzialność..."

W krzywym zwierciadle

Pan Feliks Rododendroński powrócił z wczasów w Kudowie.

Wyszedł więc na miasto, by zobaczyć się ze znajomymi, którzy po południu zbierali się na kawkę w „Teatralnej".

Wejście jego wywołało poruszenie przy „zaprzyjaźnionych" stolikach.

— Kiedy pan wrócił?

— Jak się bawiłeś?

— Czy przyjemnie spędził pan urlop?

— Jak było w pensjonacie

Pan Feliks wytrzymał mężnie grad pytań, a potem odpowiedział:

— Wszystko było doskonale, tylko strasznie mnie śledzono.

WYŚLEDZONY

Przy stoliku zapanowała lekka konsternacja.

— Co pan powiedział: śledzili?

— Strasznie.

— Gdzie?

— W pensjonacie.

Od tej chwili rozmowa przestała się kleić, a po pięciu minutach całe towarzystwo się rozeszło, zostawiając w kawiarni pana Rododendrońskiego samotnie.

— Dlaczego jego śledzili? Coś w tym musi być! — mówili jedni do drugich i podejrzenia rosły z godziny na godzinę. A nazajutrz znajomi udawali, że go nie widzą, myśląc w duchu:

— Musi być facet mocno podejrzany.

— Albo szkodnik gospodarczy, albo polityczny, albo zrobił kant kryminalny.

Tylko stryjeczny brat Bęc-Walskiego, spotkawszy na ulicy Rododendrońskiego, serdecznie uścisnął mu dłoń i szepnął ze współczuciem:

— Biedna ofiaro, śledzili i ciebie?

— Oj, śledzili!...

— A jak?

— Systematycznie. Codziennie dawali na obiad, lub kolację, śledzie.

Chrzan.

Humor



POZNAJCIE SIĘ DZIECI ZE SOBĄ

W USA

W Stanach Zjednoczonych ukazała się nowa seria banknotów dziesięcio - dolarowych. Dwu bezrobotnych rozmawia na ten temat.

— Widziałeś już nowe dziesięcio - dolarówki? — pyta jeden.

— Ja jeszcze starszych nie oglądałem — odpowiada drugi.

* * *

W świątyni Mormonów odbywa się zbiórka na cele kultu. Po otwarciu puszki okazuje się, że znajdują się tam guziki i jedna dziesięcio - centówka.

— Nawet nie zauważyłem, że przyszedł dziś do nas ktoś obcy zdziwił się kapłan mormoński.

Redaktor Naczelny: Stanisław Ziemak. Wydawca: Sp. Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik"
Adres Redakcji i Wydawnictwa: Wrocław, ul. Oławska 10/11 tel. Redakcji 27-55, tel. Wyd. 27-54. Red. Naczelny przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godziny 12-ej do godz. 13-ej, Sekretarz Redakcji codziennie od 11 — 13. Redakcja za dział ogłoszeń nie odpowiada. Prenumerata z odbiorem na miejscu 120 złotych miesięcznie z przesyłką pocztową 135 złotych, z odnoszeniem do domu 170 złotych. PKO Wrocław Nr VIII 13-62. Druk Sp. Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik", Wrocław, ul. Oławska 10/11.